



ks. Paweł Leks, SCJ
Prywatna recenzja książki:

O.Ksawery Knotz, OFMCap
Seks jakiego nie znacie.
Dla małżonków kochających Boga
Częstochowa, Święty Paweł – 2009



Problem i zatroskanie

Niniejsze uwagi zostały przesłane tak jak brzmi ich poniżej umieszczony tekst – jako „**Prywatne zdanie o kolejnej książce O.Ks. Knotz’a**” – w pierwszej połowie maja 2009 r. do zasadniczych P.T. Odpowiedzialnych osób Kościoła w Polsce. Autor niniejszej Homepage sądzi, że może się okazać rzeczą pożyteczną, by te ‘prywatne uwagi’ dotarły do szerszego grona P.T. Czytelników – jako ostrzeżenie przed deformacją Nauczania Kościoła: *Jednego-Świętego-Powszechnego-Apostolskiego*. Wielu bowiem synów i cór w Ojczyźnie powołuje się w układaniu swych odniesień etycznych w małżeństwie uporczywie na wskazania ze strony internetowej oraz kolejnych książek O.Ksawerego Knotz’a, mimo iż ukazane przez niego wskazania wyraźnie sprzeciwiają się autentycznemu nauczaniu Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

Niestety do dziś (*grudz. 2011*) nie ukazała się żadna oficjalna wypowiedź P.T. Odpowiedzialnych Kościoła Katolickiego w Polsce na ten temat. Niniejszy tekst nie chciałby w niczym uszczuplić autorytetu wielością prac przeciążonych Pasterzy Kościoła, a jedynie służyć – jako głos *ściśle prywatny*, poprzez w jedno zebraną dokumentację, do urobienia sobie lepszego zdania na temat poruszanych spraw – przede wszystkim samych ‘szeregowych’ wierzących: małżonków oraz młodzieży, ewentualnie ponadto chętnych do czytania kapłanów-sповідników.

– Piszący tu autor sądzi, że ‘**Imprimatur**’, w jakie zaopatrzona jest niżej omawiana książka o ‘seksie małżeńskim’, stało się *przypadkowym, tragicznym* wydarzeniem, kiedy to Władza Kościoła w **zaufaniu podpisała** podsunięty jej gotowy formularz aprobaty, nie mając praktycznie możliwości przestudiowania przesłania, jakie w swej książce prezentuje jej autor.



Niniejszą ‘recenzję-list’ można ściągnąć w formacie ‘WORD’
do czytania lub do druku

Kliknij:
[„Seks jakiego nie znacie”
prywatna recenzja](#)



Wyjaśnienie i przedstawienie się piszącego tu autora

(ks. Paweł Leks, SCJ)

ks. Paweł Leks, Sercanin
(Kraków, ul. Saska 2)
Stadniki 81

Kraków, 30 kwietnia 2009 r.
*Autor poprawił później tekst w jednym miejscu – 4 marca 2010
(korekta dotyczyła pewnego aspektu naukowego o ‘Pieśni nad
Pieśniami’
pt.: Interpretacja Księgi ‘Pieśni nad Pieśniami’)*

Prywatne zdanie o kolejnej książce:

O.Ksawery Knotz, OFMCap
**Seks jakiego nie znacie. Dla małżonków kochających Boga
Święty Paweł, Częstochowa 2009**
Nihil obstat: O.dr hab. Andrzej Derdziuk OFMCap
Imprimatur: Bp Jan Wątroba

Ośmielam się wystąpić z moimi uwagami etyczno-dogmatycznymi w nawiązaniu do powyższej, kolejnej książki O.Ksawerego Knotz’a.

Książka ta, która ukazała się w księgarniach pod koniec kwietnia br., doczekała się promocji na wysokim szczeblu Kościoła Polski: w gmachu *Konferencji Episkopatu*, jak wynika z informacji w mediach. Wydana przez Wydawnictwo św. Pawła w Częstochowie, cieszy się zarówno ‘Nihil Obstat’ ze strony konfratra zakonnego O.Knotza, profesora KUL’u, jak i konsekwentnie ‘Imprimatur’ Biskupa Pomocniczego Częstochowy.

Znamienny jest fakt: książka ta została natychmiast głośno rozreklamowana przez TV i zwłaszcza przez ONET.PL. Jest to rzecz nie spotykana w normalnych dziejach Kościoła w Polsce. Książka została gorąco zalecona Proboszczom, by ją kupowali i rozprowadzali wśród parafian.

Matka-żona znajomej rodziny napisała do mnie o tej książce:

„... Książki nie czytałam, bo doszłam do wniosku, że skoro media tak ją reklamują, to musi tam być pootwieranych wiele furtek. Mam swoje poglądy i się ich trzymam. Są różni kapłani, są tacy, którzy twierdzą, że niezachowywanie postu piątkowego i chodzenie na dyskoteki w piątki nie jest grzechem, więc słuchać wszystkich nie muszę” (email: 1.V.2009; AP).



Moje dane:

Jestem księdzem SCJ: ze Zgromadzenia Księży Najśw. Serca Jezusowego. Święcenia kapłańskie: 1956. Po KUL'u (doktorat teologii – sekcja Pisma św. ST).

Wykładałem przez 44 lat Stary Testament. Od święceń kapłańskich (1956) pracuję w jakiejś mierze jednocześnie międzynarodowo w Poradnictwie Małżeńskim, chociaż nigdy nie znajdowałem się w oficjalnych strukturach Poradnictwa.

Mam swoją rozbudowaną *stronę internetową* (od 2000 r.; w wersji polskiej i niemieckiej): <http://lp33.de>

Na mojej stronie internetowej zajmuję się w dosyć zasadniczy sposób również etyką odniesień małżeńskich i z tym związanej problematyki. Z najgłębszego przekonania dążę do maksymalnej wierności nauczaniu Magisterium Kościoła. 'Miłością' moją jest nauczanie błog. Jana Pawła II: teologia Odkupienia, które On do końca życia dążył i wiódł do jego coraz głębszego rozumienia (por. DV 8d).



Swego czasu podała mi pewna pani Redaktor swój artykuł „jedynie do przeglądnięcia i podpisania” – na temat „*Spowiedzi świętej małżonków z grzechów małżeńskich*”. Rzecz ta nie nadawała się jednak ani do korekty, ani tym bardziej do podpisania; była wyrazem nagromadzonych 'opinii' sprzecznych z nauczaniem Kościoła. W odpowiedzi sam wtedy napisałem elaborat na ten właśnie temat. Ponieważ trudno było znaleźć pismo, które by ten artykuł przyjęło i opublikowało, zamieściłem go na mojej stronie – jako jedną z „Użyteczności – Utitities”. Znajduje się on na *portalu* mojej strony – w tabeli u dołu: „Utitities – Użyteczności”, tzn. kolumna 4, pod nr 3:

Kliknij: [„Spowiedź święta małżonków z grzechów popełnionych przy współżyciu małżeńskim”](#)
oraz duże opracowanie:

[„Wierność spowiednika wierze Apostolskiej: 'pod' Piotrem i 'z' Piotrem”](#)

Treść tego artykułu, pomyślanego jako pomoc w przygotowaniu do Spowiedzi świętej (prośba o nie złudne rozgrzeszenie!), wiąże się ściśle m.in. z treścią sugestii zachowań moralnych proponowanych w książkach i na stronie internetowej O.Ksawerego Knotz'a.

Można było przewidzieć, że artykuł wywoła lawinę oburzenia ze strony pewnych kręgów – również 'katolików': na mnie (jako jego autora), na Kościół, na Watykan, na Pana Boga. Tak jest do dziś dnia.



Wśród głosów Czytelników mojej strony internetowej zaczęły stopniowo napływać zapytania-informacje dotyczące zupełnie innej wizji etyki małżeńskiej i 'seksu' w małżeństwie, aniżeli to przedstawia *moja* strona. Tę nową wizję wypracował i upowszechniał na swojej z kolei stronie internetowej O. Ksawerego Knotz, z zakonu OO.Kapucynów:

Kliknij: <http://www.szansaspotkania.net> – „Szansa spotkania”

Strony tej poprzednio nie znałem (dokładnie). Napływające do mnie emaile pełne wątpliwości zmusiły mnie to do jej przestudiowania. Wypisałem sobie wiele jej fragmentów i przesłałem Ojcu Knotz'owi moje refleksje z prośbą, by zmodyfikował niejedno z wyrażonych przez siebie twierdzeń i podciągnął je do poziomu nauczania Magisterium. Pierwszy list w tej sprawie skierowałem do O.Knotz'a 11.XII.2007 r.

Odpowiedź O.Knotz'a nadeszła w przeszło miesiąc później (dnia 20.I.2008 r.) – z wyjaśnieniem: iż różnice w ukazywaniu NORM etycznych zależą od tego, jaką autor ma za sobą „Szkołę Teologiczną” ...

– Trudno było doczekać się gorszej odpowiedzi. Można by natychmiast przytoczyć z encykliki Jana Pawła II „Veritatis Splendor” (1993 r.):

„Choć czysto ludzka argumentacja przedstawiana przez Magisterium może się okazać ograniczona, zadaniem teologów moralistów jest poszukiwanie coraz głębszych rozumowych uzasadnień dla jego nauczania, przekonywanie o słuszności jego nakazów oraz o ich ważności poprzez ukazywanie ich wzajemnych powiązań oraz ich odniesienia do ostatecznego celu człowieka.

Teologowie moralisci mają wyklądać doktrynę Kościoła i wypełniać swoją posługę tak, by dawać przykład lojalnej akceptacji „wewnętrznej i zewnętrznej – nauczania Magisterium zarówno w dziedzinie dogmatu, jak i moralności” (VSp 110).

Oraz:

„Z teologicznego punktu widzenia zasady moralne nie są zależne od momentu historycznego ...

Fakt, że niektórzy wierzący nie stosują się w swoim postępowaniu do pouczeń Magisterium lub też błędnie uważają, że są moralnie poprawne pewne działania, które ich Pasterze uznali za sprzeczne z prawem Bożym, nie może stanowić uzasadnienia dla odrzucenia prawdziwości norm moralnych nauczanych przez Kościół.

Formułowanie zasad moralnych nie należy do kompetencji metod właściwych naukom szczegółowym ...

Teologia moralna – wierna nadprzyrodzonemu zmysłowi wiary – rozpatruje przede wszystkim duchowy wymiar ludzkiego serca i jego powołanie do Boskiej Miłości” (VSp 112).

A także:

„Nie tylko dziedzina prawd wiary, ale także nierozzerwalnie z nią związana dziedzina moralna stanowi przedmiot interwencji Magisterium Kościoła, którego zadaniem jest ‘rozstrzygnięcie, poprzez wiążące sumienia wiernych sądy normatywne, które działania ze swej natury są zgodne z wymogami wiary..., które zaś są z nimi sprzeczne z powodu ich wewnętrznych zła’.

Głosząc Przykazania Boże i miłość Chrystusa, Magisterium Kościoła poucza wiernych także o szczegółowych i treściowo określonych nakazach i żąda od nich, by uważali je w sumieniu za moralnie obowiązujące” (VSp 110).

I chociaż jeden fragment z „Familiaris Consortio”:

„Wielką pomocą w tym dialogu mogą być teologowie i znawcy problemów rodzinnych, wyjaśniając dokładnie treść Magisterium Kościoła i treść doświadczenia życia rodzinne-go. Magisterium w ten sposób zostanie lepiej zrozumiane i otworzy się droga dla jego stopniowego rozwoju.

Dobrze jest jednak tu przypomnieć, że ustalanie bliższej i obowiązującej normy w doktrynie wiary – także w stosunku do problemów rodziny – należy do kompetencji Magisterium hierarchicznego. Wolne od niejasności stosunki pomiędzy teologami, ekspertami w dziedzinie problemów rodzinnych i Magisterium przyczyniają się w niemałym stopniu do prawidłowego rozumienia wiary i do rozwijania – w jej granicach – słusznego pluralizmu,, (FC 73).



W niniejszych ‘uwagach’ ograniczam się do ostatniej książki O.Ksawerego Knotz’a. Będzie to swoisty ciąg dalszy tych uwag, jakie wypunktowałem i przesłałem do O.Knotz’a emailiem w ubiegłym roku (26.IV.2008 r.).

Przyznaję, że napisanie niniejszej mini-‘recenzji’ jego książki nie było rzeczą łatwą. Argumentacja O.Knotz’a jest błyskotliwa, wciąż przeplatana wzmiankami religijnymi. Autor pisze tonem triumfalnym, z poczuciem pewności siebie. Trzeba czytać jego wywody z wielką uwagą, by dostrzec w ukazywanej argumentacji niemało sofistyki, która zdobywa się na przytoczenie najpierw stanowiska Magisterium – po to, by niebawem karmić czytelnika własnymi wskazaniem, które niekiedy daleko odbiegają od autentycznego nauczania Kościoła.

– Zdaję sobie też sprawę, że obecna książka o ‘seksie małżeńskim’ jest swoistym ‘mini’-wydaniem obszerniejszej pracy O.Knotz’a, która ukazała się w druku w wydawnictwie „m” w 2001 r. pod tytułem:

Ksawery Knotz OFMCap

Akt Małżeński. Szansa spotkania z Bogiem i współmałżonkiem

Wydawnictwo 'm', Kraków 2001 [bez 'Imprimatur', a jedynie 'Nihil obstat' Władzy Zakonnej]

Ta wcześniejsza rzecz O.Knotza ukazuje aspekt teologii małżeństwa i jego sakramentalności być może wnikliwiej. Nie przestudiowałem jej jednak (trudno wyrobić się z 'czasem'), stąd też trudno mi na jej temat się wypowiedzieć.

Niemniej obecna praca Autora: „Seks jakiego nie znacie...”, jest jednostką wydawniczą samą dla siebie i doprasza się odrębnej oceny dogmatyczno-etycznej. Nie zauważyłem w niej wyraźnego linku do być może gruntowniejszej prezentacji małżeństwa jako Sakramentu, który by w jakiejś mierze usprawiedliwiał płytkie, albo żadne w ogóle potraktowanie sakramentalności małżeństwa.

Zaznaczę jeszcze, że wspomniane uwagi, jakie w ub.r. (2008 r.) przesłałem do O.Knotza, dotyczyły treści jego strony internetowej, a nie jego książki „Akt Małżeński...” z 2001 r. (w ub.r. o jej istnieniu nie wiedziałem), tzn. dotyczyły strony: <http://www.szansaspotkania.net>



[Objaśnienie](#)



Właściwa analiza książki
„Seks jakiego nie znacie ...”



1. Wizja człowieka – czy 'seksu'?



a. Aspekt filologiczny

UWAGA 1. – Seks za seksem

Przedstawiona przez O.Knotz'a antropologia nie ma wiele wspólnego z antropologią chrześcijańską. Tytuł książki jest precyzyjnym odzwierciedleniem jej treści. Jest to doskonały podręcznik – nie seksuologii, lecz *seksologii*. Nie podjąłem się dodatkowej pracy zeskanowania całości, by komputerowo obliczyć – we wszystkich modyfikacjach powtarzanego, odrazę wzbudzającego wyrażenia: 'seks', 'współzycie seksualne', 'orgazm'. Cyfry te byłyby zapewne zdumiewające w zestawieniu z ilością stron druku książki (211 stron tekstu).

W centrum uwagi książki nie jest człowiek-osoba, ani właściwie małżeństwo, lecz seks. Tak brzmi tytuł – i wokół seksu jest osnuta cała treść. To się autorowi udało znakomicie.

Język polski dysponuje określeniami równoważnymi-synonimicznymi, które pozwoliłyby uniknąć rażącego ekspanowania 'seksu' jako właściwie jedynej i najważniejszej wartości ludzkiego człowieczeństwa.

Spostrzeżenia tego nie są w stanie zmienić zdarzające się uwagi, że ważny jest psychologiczny wydzźwięk kształtujących się postaw u małżonków, którzy uczestniczą w kształtowanym 'seksie'.

UWAGA 2. – 'Seks' w odbiorze słuchaczy

W odbiorze przeciętnego Polaka wyrażenie 'seks' kojarzy się z rynsztokowym podejściem do poruszanej rzeczywistości. Nic dziwnego, że w języku etyki – rzeczownik 'seks' doskonale określa prymitywne, *grzeszne* użycie ciała płciowego; płciowość od strony anty-wartości. Gdzie w każdym razie nie będzie chodziło o ludzkie, ani tym bardziej sakramentalne przeżywanie wzajemnej bliskości małżeńskiej, a o folgowanie namiętności-pożądliwości ciała.

Osobiście nigdy nie używam ani w mowie, ani w piśmie słowa 'seks' – z wyjątkiem przypadków, gdy trzeba mówić o grzechu w zakresie płciowości. Nigdy też nie używam zwrotu 'współzycie seksualne'. Czyżby na określenie wyrażanego sobie oddania i miłości między małżonkami nie znalazło się lepsze określenie, które by lepiej oddawało fakt zjednoczenia małżeńskiego, a nie eksponowało *seks-dla-seksu*?

A od paru lat, gdy dane mi było dojść do szeregu dalszych przemyśleń związanych z tworzoną własną stroną, a w jej ramach szczególnie z jej częścią VI [*Sakramentalność Małżeństwa: 8 rozdziałów*], widzę coraz jaśniej, że Bóg obdarza małżeństwo (a nie narzeczeństwo) nie 'seksem', lecz aktem zjednoczenia małżeńskiego. To rzeczywistości diametralnie przeciwstawne.

– Celem podejmowanych działań w przypadku 'seksu' jest właśnie 'seks'. Uwidocznia się to szczególnie jaskrawo w przypadku użycia prezerwatywy, stosunku przerywanego, pettingu.

– Celem podjętego aktu zjednoczenia małżeńskiego jest **zjednoczenie osób** męża-żony w dwoje-jednym-ciałem. Akt małżeński nie może być podejmowany byle jak, lecz w stanie łaski uświęcającej. Małżeństwo jest nie na darmo Sakramentem świętym. W tym jednak przypadku uwaga nie będzie się skupiała na maksymalnym wyżyciu się 'seksualnym', lecz na zjednoczeniu obojga – z mniej lub więcej pokojowo przeżywaną świadomością, że w sercu jednego i drugiego z małżonków przebywa Chrystus: cała Trójca Przenajświętsza!



b. Aspekt antropologiczny

UWAGA 3. – Gdzie człowiek jako osoba?

Autor koncentruje uwagę czytelnika tak dalece na aspekcie seksu-jako-seksu, że mimowoli zagubił właściwy wymiar człowieczeństwa w jego męskiej i żeńskiej „odmienności i oryginalności” (MuD 10): człowieka jako osobę. Wypracowanej przez wieki całe, szczególnie zaś przez Jana Pawła II nieustrudzenie rozpracowywanej rzeczywistości człowieka jako „osoby” nie spotka się nigdzie w omawianej książce, poza paroma przytoczeniami dokumentów papieskich. Z tego względu książka przedstawia po prostu *zafałszowany* obraz człowieka-jako-człowieka. Daleko tu do człowieka w jego rozumieniu w świetle Bożego Objawienia, które mocą zleconej sobie przez Chrystusa misji interpretuje autentycznie i autorytatywnie Kościół – poprzez Magisterium.

Bóg zaś stworzył człowieka w jego zróżnicowaniu płciowym jako osobę – w analogii do Siebie jako Trójcy Osób: *samo-świadomych, samo-stanowiących, zdolnych podejmować odpowiedzialność, wezwanych ponadto od poczęcia do życia – wiecznego*. Autor omawianej książki nigdzie nie mówi o człowieku jako osobie.

UWAGA 4. – Wzmianki o Bogu jako ‘atrapa’?

Odnosi się wrażenie, że powtarzające się odniesienia do Boga jako przychodzącego-obecnego do małżonków właśnie w ich współżyciu „seksualnym” – są jedynie ‘atrapą’ dla świeckiego traktatu o ‘sztuce miłości’, wraz ze skądinąd bardzo pożytecznymi poradami natury psychologicznej o wzajemnym docieraniu się małżonków i dążeniu do osiągnięcia optymalnego rozumienia swych obopólnych reakcji w zakresie ... „seksu”.



c. Ekspozowanie ‘seksu’ jako najwyższej wartości

UWAGA 5. – Maksimum ‘seksu’

Trudno uchronić się od zdumienia w obliczu wielokrotnie, niezwykle mocno ekspozowanego zalecania, by małżonkowie zdążali do uzyskiwania maksymalnego możliwego wzajemnego podniecania i osiągnęli

maksymalną przyjemność zmysłową. Oto na wrywkę parę próbek:

„Początek celebracji małżeńskiego spotkania obejmuje znaki czułości, pocałunki, masaż, pieszczoty seksualne.... .. Bezpośrednim celem tego zachowania nie jest doprowadzenie do szybkiego pobudzenia, ale wytworzenie atmosfery bliskości, zaufania,... .. poprzez pieszczoty jej ulubionych miejsc erogennych, a kończąc na stymulacji łechtaczki. Są to ważne elementy ars amandi katolickich mężów” (str. 39).

„Gdy małżonkowie przystępują do pieszczot z zamiarem odbycia pełnego aktu seksualnego ..., to KAŻDE zachowanie (*rodzaj pieszczot, pozycji seksualnych*) mające na celu rozbudzenie się jest dozwolone i podoba się Bogu. W czasie współżycia seksualnego małżonkowie mogą okazywać sobie miłość w KAŻDY sposób, mogą obdarzać się nawet najbardziej WYSZUKIWANYMI pieszczotami. Mogą stosować stymulację manualną i ORALNĄ” (str. 40n).

„Kierunek jest jasno wytyczony. Małżonkowie mają ważną wskazówkę, aby troszczyli się, jak tylko umieją, o jak najczęstsze pełne współżycie seksualne i z taką intencją (*może nie zawsze się to uda*) podejmowali silnie rozbudzające pieszczoty” (str. 41).

„Podczas pieszczot małżonkowie potęgują wzajemne odczucie przyjemności. W tym celu powinni poznać swoje strefy erogenne, których pieszczotenie wywołuje największą przyjemność: aż oboje, kolejno lub równocześnie, dochodzą do ekscytującego momentu, w którym zatracają się w sobie, gdy ich ciała spletają się” (str. 43).

„Miłość męża do żony obliguje go, aby po swoim własnym zaspokojeniu pieścił jej wargi sromowe i łechtaczkę do czasu, aż osiągnie orgazm” (str. 50).

„Religia pomaga we wzroście libido” (str. 64).

„Ideałem w tym czasie [*okres niemożności poczęcia*] nie jest ani pełna swoboda seksualna związana z szukaniem największej przyjemności ...” (str. 77).

„Różnią się one [*wyrazy pieszczot*] od pocałunków, gestów i pieszczot podejmowanych z zamiarem rozpoczęcia współżycia seksualnego, mających na celu szybkie rozbudzenie sfery zmysłowej...” (str. 78).

„Pogląd, że małżonkowie powinni intensywnie rozbudzać się TYLKO wtedy, gdy planują zakończyć takie pieszczoty pełnym aktem małżeńskim, można porównać do kompasu, który pokazuje właściwy kurs” (str. 82).

„Ostatecznie niewinne przytulanie przeradza się spontanicznie w silnie rozbudzające pieszczoty, które kończą się orgazmem bez pełnego stosunku seksualnego. ... nie zawsze są więc podejmowane z antykoncepcyjną motywacją” (str. 140).

„Wzajemna uczciwość... silnie rozbudzające pieszczoty są nieuniknione w małżeństwie, które nie jest wspólnotą ludzi idealnych” (str. 141).

UWAGA 6. – Co z wezwaniem do życia wiecznego?

Czy Autor znajdzie wytłumaczenie, iż nieustannie powtarzające się jaskrawe porady dotyczące uzyskiwania maksimum przeżycia ‘seksualnego’ jest wymogiem i konsekwencją istnienia człowieka – a w tym wypadku: małżonków, jako istot wezwanych poprzez budowanie i umacnianie swej ‘communio personarum’ – do życia wiecznego? Czy na tym aspekcie koncentruje się i od niego zależy antropologia dwojga ludzi jako małżonków?



d. Gdzie małżeńskie „communio personarum”

UWAGA 7. – Budowanie ‘komunii osób’?

Jeśli książka ma wyrażać się o małżeństwie w wizji chrześcijańskiej, nie może zabraknąć w niej jego rzeczowego przedstawienia budowanej i nieustannie odbudowywanej „communio personarum” tych dwojga – w swoistym odzwierciedleniu „Communio Personarum”, jaką stanowi Trójca Przenajświętsza. W dokumentach Papieskich raz po raz występują wyraźne nawiązania do tej rzeczywistości: ludzkiej i Bożej wizji małżeństwa jako „daru osoby dla osoby” (choćby np. w LR 11.12.13.14; por. EV 25.28; GS 24.49.50; PH 5; itd.).

– Czyżby w takiej pracy: o przeżywaniu wzajemnej bliskości w małżeństwie z punktu widzenia jaskrawo podkreślanej ‘katolickości’, można było totalnie zignorować Papieskie nauczanie na temat małżeństwa? Ignorowanie tej strony przedstawianej tematyki bardzo dyskwalifikuje książkę jako książki teologicznej.



e. Antropologia zjednoczenia małżeńskiego

UWAGA 8. – ‘Mowa ciała’, ‘struktura’, ‘dynamizm’ aktu ...

W omawianej książce brak jakiegokolwiek nawiązania czy uwzględnienia wypracowanych przez Magisterium Kościoła ostatnich dziesięcioleci podstawowych komponentów teologii ‘odkupienia ciała’: „mowa ciała” w jej personalistycznym rozumieniu, a przy szczegółowym omawianiu aktu małżeńskiego: „struktura” oraz „dynamizm” aktu zjednoczenia małżeńskiego.

– Te ostatnie dwa wyrażenia są swoistym – łatwiejszym do zrozumienia, dwóch kluczowych określeń używanych przez Pawła VI w „Humanae vitae”: *destinatio* – *significatio* (przeznaczenie-cel, sens-znaczenie podjętego małżeńskiego aktu).

Terminologia ta weszła do magisterialnych dokumentów papieskich (zob. np. FC 32.35). Jej rozprawieniem-uszczegółowieniem jest niezwykle śmiały fragment FC 13, w którym Ojciec święty niemal dotykalnie nawiązuje do samego szczytowego przeżycia zjednoczenia małżeńskiego. Sam odnośny fragment: FC 13 – jest wprawdzie w pracy O.Knotza przytoczony (str. 26), ale w najmniejszym stopniu nie rozpracowany.

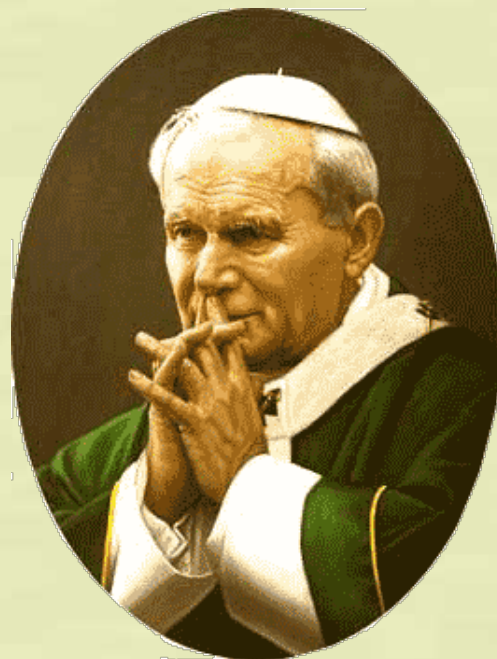
Nieuwzględnienie wymienionych wyrażen i związanej z nimi rzeczywistości w pracy Autora jest niewybaczalnym ignorowaniem Magisterium Kościoła w dziedzinie, którą właśnie omawia. Tu bowiem mieści się m.in. klucz dla antropologicznego i teologicznego wyjaśnienia działań, podejmowanych przy przeżywaniu wzajemnej bliskości małżeńskiej. Czy da się pomyśleć tak daleko posunięte ignorowanie wypowiedzi nauczycielskich Kościoła? A dokładniej: czy można było publikować tego rodzaju pracę bez istotnego wkomponowania owych pojęć w przedstawione analizy i wskazania?



2. Wydźwięk 'religijny' książki



a. Małżeństwo – Sakrament



[Objaśnienie](#)

UWAGA 9. – 'Katolicy' małżonkowie

Podtytuł książki sugeruje jednoznacznie aspekt religijny: „Dla małżonków kochających Boga”. Z lektury książki wynika, że chodzi o małżonków „KATOLICKICH” i ich „chrześcijańskość”, czyli o małżonków, którzy związali się sakramentem małżeństwa.

W książce często występuje wzmianka o sakramentalnym związku tych dwojga. Wielokrotnie wspomniane jest doświadczenie obecności Boga oraz samego Jezusa Chrystusa w przeżywaniu wzajemnej bliskości płciowej oraz w chwilach współżycia płciowego.

– Trudno jednak znaleźć w książce dokładniejsze wyjaśnienie – zarówno tego, czym jest sakramentalność małżeństwa, jak tym bardziej w jaki sposób Jezus, czy też po prostu Bóg Trójjedyny, jest obecny w małżeństwie, w szczególności zaś w akcie 'seksualnym' i w pieszczotach. Oto parę próbek:

„Od momentu zawarcia sakramentu małżeństwa Jezus Chrystus wciela się w więź, jaką już stworzyły kochające się osoby. W tej więzi pozostaje On na zawsze, aby para małżeńska dojrzewała do coraz autentyczniejszej miłości” (str. 15).

„Jezus Chrystus przychodzi do małżonków także wtedy, gdy czule się do siebie przytulają, całują się, pieszczą, współżycją seksualnie. Także w ten sposób ich rozbudzone ciała uczestniczą w tajemnicy miłości Boga ukrytego w ludzkich ciałach. W czasie obdarowywania się przyjemnością Pan Bóg jest obecny między Nimi i to na mocy sakramentu małżeństwa, który uświęca ich intymną relację” (str. 17).

„Małżonkowie tworzą znak obecności Boga, gdy są cieleśnie razem – ... gdy obdarzają się czułością, pieszczą się, współżycją seksualnie ...” (str. 26).

„... warto, abyśmy jako KATOLICY dostrzegli nie tylko opis fizycznego i psychicznego błogostanu, ale także łaskę otrzymania darów duchowych, które są wymienione w liście do Galatów (Ga 5,22n)....

– Na mocy sakramentu małżeństwa akt seksualny staje się gestem Chrystusa, który przez 'Ducha Świętego pomnaża swoją obecność w sercach małżonków'...

– Ten głęboki pokój serca, znany tylko małżonkom chrześcijanom, który ogarnia ich w momencie zjednoczenia duchowego i cielesnego, jest tym samym pokojem, który otrzymują w spotkaniu z Chrystusem

na modlitwie, w sakramencie pojednania czy Eucharystii. Jest on znakiem przyjścia Chrystusa, tym razem w sakramencie małżeństwa” (str. 51n).

„Osoby wierzące w Boga dzięki kulturze, w której centrum jest religia KATOLICKA (*ukazująca akt małżeński jako czas spotkania z Bogiem i współmałżonkiem*), umieją przekroczyć swoje biologiczne uwarunkowania i przezwyciężyć pojawiające się trudności okresu nieplodnego...

.... kobiety bardziej angażują się w życie seksualne i uświadamiają sobie jego wagę.... ... Ciało dwojga ludzi tworzą widzialny znak jedności i miłości otwarty na spotkanie z Bogiem. Duch Ewangelii rzeczywiście objawia się w kulturze, którą tworzy małżeństwo. Mało znana nauka Kościoła katolickiego wspiera troskę małżonków o pełnię ich miłości wyrażoną w akcie seksualnym” (str. 65n).

UWAGA 10. Małżeństwo-Sakrament

Na przestrzeni omawianej książki istnieje wiele odniesień-wzmianek do małżeństwa jako sakramentu, jak wynika chociażby z dopiero co przytoczonych fragmentów. Niemniej: pomimo tej ogólnikowej, powtarzanej właściwości małżeństwa jako sakramentu małżeństwa, książka w najmniejszej mierze nie podejmuje tego tematu. Z tego zasadniczego powodu książka NIE spełnia swego podstawowego zadania: nie dojrzała do publikacji jako książki traktującej o małżeństwie jako sakramencie małżeństwa i o przeżywaniu wzajemnej bliskości jako dziecka Bożego.

Nie ulega zaś wątpliwości, że ten właśnie aspekt: liczącego się wyjaśnienia, w *jaki sposób* sakrament małżeństwa sprawia łaskę Bożą dla małżonków i ich rodziny, oraz w jaki sposób ich pieszczenie się pozwalałoby tym dwojgu doświadczyć Boga, jest gorąco oczekiwane przez czytelników. Książka winna była być pomocą w sakramentalnym przeżywaniu ich związku – zgodnie z proklamowanym podtytułem: „Dla małżonków kochających Boga”. Nie pomoże poprzestać na niewiele mówiącym samym tylko wskazywaniu, że Bóg staje się między małżonkami obecny – również w chwilach przeżywanych intensywnych pieszczot, skoro sam ten temat nie został w najmniejszej mierze chociażby tylko ‘tknięty’.

UWAGA 11. – Jan Paweł II o zjednoczeniu małżeńskim

Również Jan Paweł II wyraźnie wspomina o obecności Boga w zjednoczeniu małżeńskim. Czyni to wyraźnie jeden raz przede wszystkim w swym Liście do Rodzin (1994 r.). Fragment ten dotyczy w tym wypadku zjednoczenia małżeńskiego w jego ścisłym związku z rodzicielstwem:

„Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka [por. FC 28], to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że w ludzkim rodzicielstwie BÓG sam jest obecny – obecny w inny jeszcze sposób niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym ‘na ziemi’. Przecież od NIEGO tylko może pochodzić ‘obraz i podobieństwo’, które jest właściwe istocie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia” (LR 9).

Z jaką subtelną delikatnością, a tym bardziej z głębią teologiczną wyraża się tu Ojciec święty o przeżywanym przez małżonków ich akcie zjednoczenia!



W innym jeszcze przypadku wyraża się Jan Paweł II o małżeńskim całkowitym wzajemnym oddaniu, którego przedziwną, niezamazalną syntezą staje się poczęte wtedy ich dziecko:

„W swej najgłębszej rzeczywistości miłość jest istotowo darem, a miłość małżeńska, prowadząc małżonków do wzajemnego ‘poznania’, które czyni z nich ‘jedno ciało’, nie wyczerpuje się wśród nich dwojga, gdyż uzdalnia ich do największego oddania, dzięki któremu stają się współpracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej. W ten sposób małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową

rzeczywistość – dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa” (FC 14).

Znowu potwierdza się to samo spostrzeżenie: niezwyklej delikatności w wyrażaniu się o samym zjednoczeniu małżonków, kiedy to ci dwoje mogą – gdy Bóg przyjmie ich współdziałanie w stwarzaniu ludzkiej osoby – uwiecznić zaistniałe w tym przeżyciu „dwoje-jednym-ciałem”.

UWAGA 12. Przymierze dla przekazywania dóbr Odkupienia

Nigdzie w pracy O.Knotza nie widać nawiązania do elementu istotnego dla małżeństwa w ogóle, a tym bardziej w wizji chrześcijańskiej: że jest ono przymierzem dwojga osób. Dopiero z chwilą wyrażenia zgody małżeńskiej ci dwoje stają się małżonkami – w odtąd już nierozzerwalnym ich związku. Czy w takiej pracy można było tę rzeczywistość pominąć?

Każdy z siedmiu Sakramentów Kościoła jest ustanowiony przez Chrystusa jako dostosowana do danych okoliczności życia – transmisja dóbr Odkupienia, jakie On, Bóg-Człowiek, wysłużył swoją odkupieńczą Męką, pieczętując ją Zmartwychwstaniem.

W omawianej książce brak wzmianki o tym aspekcie. Bez niego zaś NIE ma mowy o sakramencie. Autor chętnie mówi o Bożej Miłości, ale bez odniesień do wymogów tejże ‘Miłości’. Protestantcy pastory w niedościgły sposób potrafią mówić o Bożej ‘Miłości’. Ale zdecydowanie stają przed progiem Sakramentu Pojednania-Spowiedzi: tego progę już nie są w stanie przekroczyć.

Pod koniec książki jest mowa o „grzechach”, również tych popełnianych przez małżonków. Z zasadniczym naciskiem na usprawiedliwianie grzechów popełnianych przez małżonków przy świadczeniu sobie ‘miłości’. Nie ma mowy o istocie grzechu, ani o cenie odpuszczenia grzechu, tj. o Odkupieniu, o warunkach ważnej, integralnej spowiedzi świętej, o decyzji niegrzeszenia.

– Ale: w tej chwili chodzi o sprawę małżeństwa jako sakramentu. W ten aspekt Autor w ogóle się nie zagłębia. I nie odsyła do ewentualnych innych prac, które by to zagadnienie głębiej rozpatrywały.



b. Eksponowanie ‘katolickości’ i ‘chrześcijańskości’ ukazywanych wskazań

UWAGA 13. – Katolickość wskazań

Kolejnym elementem, który bardzo razi i jest w zasadzie NIE-prawdą, jest powtarzające się eksponowanie charakteru ‘katolickości’ przedstawianego sposobu przeżywania „seksu”. Jest to nieprawdziwe o tyle, że instytucja małżeństwa, również jako pra-sakramentu małżeństwa „od początku” (zob. analizy Jana Pawła II na temat sakramentalności małżeństwa), jest w swoich założeniach etyczno-dogmatycznych jednakowa dla wierzących i nie wierzących; katolików i nie-katolików oraz nie-chrześcijan. Człowiek jest człowiekiem jedynie poprzez Boga. Jest bowiem Bożym OBRAZEM i Podobieństwem od chwili swego poczęcia – niezależnie od tego, czy o tym wie czy nie, i czy tę rzeczywistość akceptuje czy nie. Oto parę próbek z omawianej książki:

„W czasie obdarowywania się przyjemnością Pan Bóg jest obecny między Nimi i to na mocy sakramentu małżeństwa, który uświęca ich intymną relację”.

– Małżonkowie KATOLICCY mogą więc żyć z Chrystusem, gdy się razem modlą, ... pieczą się i współżyją

seksualnie ...” (str. 17n).

„CHRZEŚCIJANIE mogą przeżywać rozkosz seksualną w otoczeniu głębokich, duchowych uczuć wzajemnej miłości...” (str. 49n).

„... abyśmy jako KATOLICY dostrzegli nie tylko opis fizycznego i psychicznego błogostanu, ale także łaskę otrzymania darów duchowych [Ga 5,22n]...” (str. 51).

„Zachowania paraliżujące miłość, ... znajdują czasami pozorne wsparcie w zasadach moralnych, które małżonkowie KATOLICCY chcą zachowywać ...” (str. 81).

„Gdy zajmujemy się rzeczywiście KATOLICKIMI małżeństwami, warto im uświadomić, ... że pomimo ich upadków moralnych są nadal na drodze do Boga ...” (str. 130).

„Prawda o ludzkim dojrzeniu, rozumiana w duchu Ewangelii, tak naprawdę chroni KATOLICKICH małżonków ...” (str. 132).

„Takimi bohaterami ... są małżonkowie KATOLICCY, którzy w trudzie starają się zachowywać okresową wstrzemięźliwość” (str. 137).

„... bardzo ważne jest, aby małżeństwa KATOLICKIE, które nie umieją sobie poradzić ze swoją seksualnością w okresie wstrzemięźliwości seksualnej, zdawały sobie sprawę ...” (str. 139).

„Pierwsze [= praktyka 'miękkiego' NPR = pettingu, itp.] wprowadzają w kulturę CHRZEŚCIJAŃSKĄ mniejsze lub większe zamieszanie, drugie [środki poronne i zapobieganie] wyprowadzają małżonków POZA kulturą KATOLICKĄ, w całkiem inny styl życia” (str. 139).

„Wielu KATOLIKÓW bardzo boleśnie przeżywa trudności w sferze seksualnej i bardzo surowo się ocenia ...” (str. 203).



c. Dla kogo Dekalog?

UWAGA 14. – Uniwersalny charakter zapisu sumienia

W nawiązaniu do eksponowanej 'katolickości' i 'chrześcijańskości' trudno nie uświadomić sobie jeden raz więcej fakt, że każdy człowiek bez wyjątku, poczynając od dopiero co zaistniałej człowieczej zygoty, jest Bożym OBRAZEM. Z tą samą chwilą otrzymuje – nie od rodziców, lecz od Boga, swojego jedyne Pana i Właściciela, niezmałzalny zapis Dekalogu (por. Rz 2,15n; zob. do tego m.in. VSp 46; całość VSp 35-64).

– Wyrazem tego zapisu jest głos sumienia. Ileż razy na temat sumienia przemawiał i pisał Jan Paweł II. Można by przytoczyć chociażby następujący fragment z „Dominum et Vivificantem”, rozprawdzający na swój sposób wypowiedź „Gaudium et Spes” z Vaticanum II:

„... Sumienie w szczególny sposób stanowi o tej godności [osoby ludzkiej]. Jest ono bowiem 'najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa ... nakazem: czynź to, tamtego unikaj'. Taka zdolność nakazywania dobra i zakazywania zła, zaszczerpiona przez Stwórcę w człowieku, jest kluczową właściwością osobowego podmiotu. Równocześnie zaś 'w głębi sumienia człowiek odkrywa prawo, którego sam sobie nie nakłada, lecz któremu winien być posłuszny'. Sumienie nie jest więc autonomicznym i wyłącznym źródłem stanowienia o tym, co dobre i złe;

głęboko natomiast jest w nie wpisana zasada posłuszeństwa względem normy obiektywnej, która uzasadnia i warunkuje słuszność jego rozstrzygnięć nakazami i zakazami u podstaw ludzkiego postępowania... W tym właśnie znaczeniu jest sumienie owym 'wewnętrznym sanktuarium', w którym 'rozbrzmiewa głos Boga'. Jest to 'głos Boga' nawet wówczas, gdy człowiek uznaje w nim tylko zasadę ładu moralnego, po ludzku niepowątpiewalną, bez bezpośredniego odniesienia do Stwórcy: właśnie w tym odniesieniu sumienie zawsze znajduje swą podstawę i swoje usprawiedliwienie" (DeV 43; zob. GS 16).

Tym samym jednak nie można eksponować norm etycznych jako rzekomo 'katolickich', czy też ogólniej: 'chrześcijańskich'. Normy Dekalogu są identyczne dla ludzi wszystkich kultur, epok, środowisk geograficznych, ludzkich 'ras':

„... Właśnie jako wpisane w rozumną naturę osoby obowiązuje ono [prawo naturalne; nie biologia, lecz proporcjonalne do godności osoby wezwanej do życia wiecznego] każdą istotę obdarzoną rozumem, żyjącą w różnych epokach historycznych ...” (VSp 51).

„... Normy negatywne prawa naturalnego mają moc uniwersalną: obowiązują wszystkich i każdego, zawsze i w każdej okoliczności. Chodzi tu bowiem o zakazy, które zabraniają określonego działania *semper et pro semper*, bez wyjątku, ponieważ wyboru takiego postępowania w żadnym przypadku nie da się pogodzić z dobrocią woli osoby działającej, z jej powołaniem do życia z Bogiem i do komunii z bliźnim. Nikomu i nigdy nie wolno łamać przykazań, które bezwzględnie obowiązują wszystkich do nieobrażania w drugim człowieku, a przede wszystkim w samym sobie, godności osoby wspólnej wszystkim ludziom ...” (VSp 52).

Wypowiedzi współczesnego Magisterium Kościoła, będące zresztą jedynie kontynuacją obowiązującej APOSTOLSKIEJ Tradycji dogmatycznej i moralnej oraz takiejże Praxis Apostolorum, rzucają jednoznaczne światło – pełne zdumienia wiary, na tak mocno, raz po raz przez Autora podkreślany rzekomo 'katolicki' i 'chrześcijański' charakter przedstawianych wywodów.



d. Boże 'podglądanie' małżonków ...

UWAGA 15. – Boże podglądanie?

Na tle przytoczonych wypowiedzi o znajdowaniu Boga również w przeżywaniu wza-jemnej bliskości i zjednoczenia małżeńskiego, razi bardzo i trzeba by ocenić jako grzech przeciw drugiemu Przykazaniu – brzmienie tytułu kolejnego podtytułu:

„Bóg nie chce nas podglądać ...” (str. 31).

Słowa te brzmią bardzo niesmacznie i prymitywnie. Stanowią obrazę oraz nadużycie Bożego Imienia. Bóg jest zbyt wielki, by się o Nim tak prymitywnie wyrażać. Bóg nie potrzebuje 'podglądania', bo na Nim przecież cały wszechświat 'wisi' i jedynie dzięki Niemu istnieje, nie wyłączając potępionych.

Można by tu przytoczyć chociażby jedną z wypowiedzi Słowa-Bożego-Pisanego o Bożym „widzeniu” – tym razem w nawiązaniu do w sam raz popełnianego grzechu w zakresie 'seksualizmu':

„Dwa rodzaje ludzi mnożą grzechy, a trzeci ściąga gniew karzący: namiętność gorąca, jak ogień płonący, – nie zgaśnie, aż będzie zaspokojona; człowiek nieczysty wobec swego ciała, – nie zazna spokoju, aż go ogień spali; rozpustnik, dla którego każdy chleb słodki, – nie uspokoi się aż do śmierci. Człowiek popełniając cudzołóstwo – mówi swej duszy: 'Któż na mnie patrzy? ... Zapomina, że oczy Pana – nad słońce dziesięć tysięcy razy jaśniejsze, patrzą na wszystkie drogi człowieka – i widzą zakątki najbardziej ukryte. Wszystkie rzeczy są Mu znane, zanim powstały, – tym więc bardziej – po ich stworzeniu ...” (Syr



e. Religia i Pismo święte jako podręcznik 'ars amandi'

UWAGA 16. – Pismo święte sprowadzone do podręcznika 'seksu'

Parokrotnie w książce O.Knotza występuje znane, przez wiele intensywnie poszukiwane określenie odnośnie do „ars amandi”. Jest to wyrażenie modne chyba przede wszystkim w środowiskach młodzieżowych, poszukujących konkretnych sztuczek uprawiania „seksu”. Oto parę próbek:

„Religia pomaga we wzroście libido!...” (str. 64).

„Początek celebracji małżeńskiego spotkania obejmuje znaki czułości, pocałunki, masaż, pieszczoty seksualne.... .. Bezpośrednim celem tego zachowania nie jest doprowadzenie do szybkiego pobudzenia, ale wytworzenie atmosfery bliskości, zaufania,... .. poprzez pieszczoty jej ulubionych miejsc erogennych, a kończąc na stymulacji łechtaczki. Są to ważne elementy ars amandi KATOLICKICH mężów” (str. 39).

„Ars amandi pomocą w okresie nieplodnym”.

– Autor wymienia pod tym tytułem perfumy itd. itd. dla uatrakcyjnienia intymnego spotkania. Wymienione artykuły pomagają małżonkom podjąć współżycie seksualne w okresie nieplodnym” (str. 68).

A czy bez wpływu na Czytelników ma być w tym względzie grafika na str. 35 z włożonymi w usta mężczyzny trzymającego Pismo św. słowami: „I mówi Pani, że to jest najlepszy CHRZEŚCIJAŃSKI podręcznik 'Ars Amandi'...”? Jeśli O.Knotz sądzi, że Pismo święte jest „najlepszym chrześcijańskim podręcznikiem Ars Amandi”, to budzi się zasadnicze pytanie – przy całym dla niego szacunku: za co on uznaje *Słowo-Boże-Pisane*?

Budzi się refleksja: jak trudno rozmawiać z kimś, kto ma chyba jedynie płytkie przygotowanie filozoficzne, dogmatyczne, a tym bardziej z Pisma świętego, a z wielką śmiałością i pewnością siebie wygłasza poglądy, nie zdając sobie chyba sprawy z tego, co mówi ...



f. Interpretacja Księgi „Pieśni nad Pieśniami”

UWAGA 17. Gdzie zmysł i analogia wiary?

Całkiem odrębnie wypada nawiązać do paragrafu, w którym Autor wyraża się o Księdze Starego

Testamentu „Pieśni nad Pieśniami” (str. 19-21). Jeśli Autor nie ma należytego przygotowania biblijnego i nie przestudiował całokształtu Bożej ‘Oblubieńczo-Mażeńskiej’ Miłości do swego Ludu, powinien był wstrzymać się od oceny na temat Księgi PnP. Księga ta jest tylko jedną spośród szeregu innych Ksiąg *Słowa-Bożego-Pisanego*, przedstawiających Bożą Miłość do swego Żywego OBRAZU: mężczyzny i kobiety – w kategoriach oblubieńczej miłości ludzkiej. PnP nie można w żaden sposób nazwać podręcznikiem ”ars amandi”. Jest ona wyrazem Bożej Miłości nader często ranionej – przez chroniczne zdrady oraz brak wzajemnej miłości ze strony człowieka. Z obawy przed prymitywną, naturalistyczną interpretacją tej Księgi wahano się w okresie ST, czy wchodzi ona istotnie w skład Pisma świętego. Mimo to również Tradycja Judaizmu uznała ostatecznie, iż jest ona *Słowem-Bożym-Pisanym* i wchodzi w skład Ksiąg Proto-Kanonicznych. Sam ten fakt musi pochodzić z Bożego Objawienia, bo sam tylko Bóg ujawnia, że – i które spośród pism literatury światowej nie tylko zawierają *Słowo Boże*, ale nim rzeczywiście są.

Nie jest niczym dziwnym, że interpretacja przedstawionych w PnP odniesień miłosnych oscylowała w ciągu wieków od nawiązań do czysto ludzkiej miłości pomiędzy dwojgiem zakochanych – po mistyczne odniesienia Boga-Miłości do Ludu swego Wybrania, względnie do poszczególnej duszy, która dostąpiła zaszczytu mistycznych Zaślubin z Bogiem. Działyby się to jeden raz więcej w ramach Bożej ‘condescensio’: zniżania się do ludzkiej mentalności. Niemniej nie może ulegać wątpliwości, że skoro PnP jest *Słowem-Bożym-Pisanym*, przedstawia ona zgodnie z całą Tradycją dogmatyczną tak Starego, jak i Nowego Testamentu w pierwszym rzędzie Boży Zamysł: Boga który ”Pierwszy umiłował” (1 J 4,10.19) i który czeka na odzew wzajemności ze strony swego Ludu, któremu niezmiennie ofiaruje Przymierze Oblubieńczej Miłości ze Sobą, przypieczętowane ostatecznie Darem-Siebie-Ciałem: Wcielonego Syna Bożego na Krzyżu Odkupienia.

Nie podejmuję tutaj dyskusji na temat szczegółów interpretacji śmiałych wyrażeń PnP. Niemniej określenie tej Księgi jako „najlepszego podręcznika ars amandi” (z jego jednoznaczną treścią) jest niestosowne i niegodne Pisma świętego. Przytoczę natomiast kompetentną wypowiedź Jana Pawła II z jego „Mulieris Dignitatem”, chociaż dotyczy ona wprost nie Księgi PnP, lecz wypowiedzi Izajasza (Deutero- i Trito-Iz). Tego dokumentu papieskiego Autor zdaje się nie znać – ku niepowetowanej szkodzi dla meritum poruszanych spraw:

„Skoro człowiek – mężczyzna i kobieta – został stworzony na obraz i podobieństwo Boga, zatem BÓG może mówić o sobie ustami Proroka, posługując się językiem istotowo ludzkim: w cytowanym tekście Izajasza [Iz 54,4-8.10] wyraz miłości Boga jest ‘ludzki’, ale miłość sama jest Boska. Jako miłość Boska ma ona charakter ‘po Bożemu’ oblubieńczy nawet wówczas, gdy zostaje wyrażona przez podobieństwo miłości mężczyzny do kobiety.

– Tą kobietą-OBLUBIENICĄ jest Izrael jako lud wybrany przez Boga, a wybór ten ma swe wyłączone źródło w bezinteresownej Bożej miłości. Taką właśnie miłością tłumaczy się przymierze, wyrażane często jako Przymierze Mażeńskie, które Bóg wciąż na nowo zawiera ze swym wybranym ludem. Przymierze jest od strony Boga trwałym ‘zobowiązaniem’, pozostaje On wierny swej Oblubieńczej MIŁOŚCI, chociaż Oblubienica niejednokrotnie okazała się niewierna ...” (MuD 23).

Warunkiem należytego zrozumienia tej papieskiej wypowiedzi, podobnie jak całej Księgi PnP i wszelkich innych fragmentów *Słowa-Bożego-Pisanego* dotyczących wyrazu Bożej Miłości – Stworzycielskiej i tym bardziej Odkupieńczej, jest głębsze poznanie analogii bytu, jak i rzeczywistości sprawianej przez Ducha Świętego, czuwającego nad poprawnością rozumienia depozytu wiary: *analogii wiary*, oraz *zmysłu wiary*. Te jednak rozważania oddaliłyby zanadto od uwag na temat przesłania Autora, wyrażającego się o *Słowie-Bożym-Pisanym* w jego Księdze PnP.

Mówienie o PnP, iż jest „najlepszym podręcznikiem Ars Amandi” jest zniewagą wyrządzoną Bogu, Pismu świętemu oraz zmysłowi i analogii wiary Ludu Bożego!

Czyżby Autor sięgnął po taką interpretację *Słowa-Bożego-Pisanego* głównie ze względu na chwytliwość komercyjną przedstawionej swojej opinii, która nie może być opinią Kościoła Chrystusowego?



3. Aspekty doktrynalne książki

UWAGA 18. – Sprzeczności w przedstawianiu norm etycznych

W omawianej książce „Seks jakiego nie znacie ...” można napotkać szereg razy na sprzeczne uwagi doktrynalne. Autor najpierw poprawnie przytacza wypowiedzi Magisterium – wraz z oceną etyczną określonych działań podawaną przez Magisterium Kościoła, by po jakimś czasie, w dalszym toku przedstawionych rozważań, wypowiedzi te swoiście ‘rozcieńczyć’ i w istotny sposób zdjąć odpowiedzialność-poczytalność za przeciwnie działania.

Tego rodzaju wywody, nie tak łatwe do uchwycenia dla czytelnika nie podejrzewającego Autora o jakiegokolwiek niejasności doktrynalne, mogą wprowadzić zasadniczy zamęt w poznanie autentycznej doktryny wiary i postępowania moralnego. Wrodzona słabość człowieka skorzysta zapewne z rozcieńczonych norm etycznych, skoro są one w taki właśnie sposób ukazane w renomowanym podręczniku ‘chrześcijańskiej Ars Amandi’, a co więcej: gorąco przez niego zalecane.



a. Seks oralny

UWAGA 19. – Ogólne wskazanie Autora: jego teksty

Jednym z drażliwych punktów wykładu O.Knotz’a są jego dobrze wypunktowane twierdzenia związane z seksem „oralnym”.

– Nikt nie zaprzeczy, że zarówno ludzie młodzi, jak i starsi, nie wyłączając małżonków, bywają nasyceni obrazami ‘porno’ (TV; nieograniczony dostęp do porno w internecie; pisma-obrazy erotyczne w każdej ilości i jakości). Przemysł ‘porno’ to ma do siebie, że wszystkie możliwe zwyrodnienia ukazuje jako w pełni godną przyjęcia, zalecaną ‘normę’.

– Uprawianie ‘seksu oralnego’ dominuje nie tylko wśród części dorastającej młodzieży żadnej ‘seksu’ w coraz dalej posuniętym wyrafinowaniu i zwyrodnieniu, lecz m.in. wśród wielu mężów (a coraz częściej i kobiet), którzy np. najpierw nasycają się ‘porno’-obrazami (w internecie; wideo), by potem dopiero, po dobrym rozseksualizowaniu, zbliżać się do żon, które są do ostateczności zdenerwowane takim zachowaniem mężów

(zob. na temat ‘porno’ z niniejszej strony przekład *Listu Pasterskiego z USA Pornografia: Wielkie wyzwanie*).

O.Knotz zastrzega się wyraźnie, że ma na względzie nie porno-przemysł, lecz wyrażanie sobie miłości w klimacie miłości małżeńskiej: pomiędzy małżonkami w fazie przygotowawczej ich aktu zjednoczenia. Czyli że sytuacji ‘porno’ nie da się w żaden sposób zestawić z fazą preludium u małżonków, którzy zdążają do przypieczętowania podejmowanych pieszczot normalnym, pełnym zjednoczeniem płciowym.

– Wydaje się jednak, że wspomniane zastrzeżenie pozostaje z góry literą martwą w obliczu ‘zielonego światła’ na takie wyrażanie sobie ‘seksu’. Oto odnośny cytat omawianej książki:

„Gdy małżonkowie przystępują do pieszczot z zamiarem odbycia pełnego aktu seksualnego (wytrysk nasienia ma miejsce w narządach rodnych kobiety), to KAŻDE zachowanie (rodzaj pieszczot, pozycji seksualnych) mające na celu rozbudzenie się, jest dozwolone i podoba się Bogu. W czasie współżycia seksualnego małżonkowie mogą okazywać sobie miłość w KAŻDY sposób, mogą obdarzać się nawet najbardziej

WYSZUKIWANYMI pieścztotami. Mogą stosować stymulację manualną i ORALNĄ.

– Nie ma uzasadnienia religijnego wprowadzanie precyzyjnych wskazań określających, jakie gesty i pieścztoty są dozwolone, a jakie nie powinny mieć miejsca w czasie współżycia seksualnego.

... Arbitralne wykluczenie niektórych sposobów przeżycia przyjemności w niczym nie pomagają małżonkom, a tylko niepotrzebnie hamują psychicznie, wprowadzają w pożycie seksualne wątpliwości, lęk i niepokój moralny, a w niektórych sytuacjach nawet oziębłość seksualną ...” (str. 40n).

Nie ulega wątpliwości, że Czytelnicy dobrze zapamiętają ogólnie przez Autora wyrażoną, bardzo silnie przez niego podkreślaną ocenę etyczną:

„... KAŻDE zachowanie (*rodzaj pieścztot, pozycji seksualnych*) mające na celu rozbudzenie się jest dozwolone i podoba się Bogu. W czasie współżycia seksualnego małżonkowie mogą okazywać sobie miłość w KAŻDY sposób, mogą obdarzać się nawet najbardziej WYSZUKIWANYMI pieścztotami. Mogą stosować stymulację manualną i ORALNĄ” (str. 40).

Kto z Czytelników zwróci uwagę na jakiegokolwiek, przez Autora dołączone jeszcze zastrzeżenie, że chodzi o ‘seks’ zakończony pełnym aktem małżeńskim, jeśli tenże Autor uprzednio użył przymiotnika wykluczającego jakiegokolwiek zastrzeżenie: „KAŻDE (zachowanie)”, ”w KAŻDY sposób ... nawet najbardziej wyszukiwanymi pieścztotami ..., stymulację ORALNĄ”?

W drugiej połowie swej książki wspomina Autor o pieścztotach oralnych jeszcze raz, gdy omawia ocenę grzechów popełnianych przy współżyciu:

„Szacunek dla LUDZKIEJ FIZJOLOGII oznacza także uznanie funkcyjności i celowości różnych części ciała człowieka. CAŁA przestrzeń ciała jest miejscem właściwym do pieścztowania, całowania i rozbudzania, ale WŁAŚCIWY akt seksualny, uzasadniony FIZJOLOGICZNIE, odbywa się tylko poprzez wniknięcie męskiego członka do narządów rodnych kobiety i wytrysk w pochwie.

... Wszelkie pieścztoty, które kończą się wytryskiem spermy w USTACH (*świadomie, a nie w wyniku błędu w komunikacji w czasie pieścztot*) lub w ODBYCIU kobiety są traktowane jako zachowania nienaturalne i tym samym szkodzące budowaniu więzi małżeńskiej.

Prawdziwą ludzką więź buduje się, gdy obdarza się drugą osobę przyjemnością, ale w GRANICACH wyznaczonych przez NATURE, przez ludzką cielesność, zgodnie z fizjologią i anatomią człowieka seksualną ...” (str. 145n).



W przytoczonym tekście wspomina Autor również o seksie ANALNYM. O tymże seksie ANALNYM wyraża się Autor jeszcze raz w wyodrębnionym akapicie tego samego paragrafu:

„Seks ANALNY nie jest normalnym aktem seksualnym. Takie zachowania nie budują więzi małżeńskiej i są szkodliwe dla zdrowia ... Mężowie nie mają prawa domagać się od żon takiego sposobu współżycia ...” (str. 144).

UWAGA 20. – Skąd naraz zastrzeżenia?

Budzi się zasadnicze pytanie pod adresem.

– Skąd naraz zastrzeżenia, które zresztą pozostają w całkowitej sprzeczności z tym, co Autor dopiero co twierdził, że mianowicie w fazie preludeum dozwolone jest małżonkom ‘WSZYSTKO co tylko przyjdzie na fantazję’, łącznie z „... frywolnymi igraszkami, fantazją i atrakcyjnymi dla małżonków pozycjami...” (str. 34):

„... KAŻDE zachowanie ... mające na celu rozbudzenie się, jest dozwolone i podoba się Bogu. W czasie współżycia seksualnego małżonkowie mogą okazywać sobie miłość w KAŻDY sposób, mogą obdarzać się nawet najbardziej WYSZUKIWANYMI pieścztotami. Mogą stosować stymulację manualną i ORALNĄ.

– NIE MA uzasadnienia religijnego wprowadzanie precyzyjnych wskazań określających, jakie gesty i pieścztoty są dozwolone, a jakie nie powinny mieć miejsca w czasie współżycia seksualnego ...” (str. 40).

Tymczasem w odniesieniu do ‘seksu ANALNEGO’ mimo wszystko sam Autor takie zastrzeżenie wprowadza;

zastrzeżenie co prawda NIE religijne, ale wynikające z:

„... ludzkiej FIZJOLOGII, ... funkcyjności i celowości różnych części ciała człowieka” (str. 145)?

Stwierdzenie to zdumiewa. Autor odnosi je wprost do seksu ANALNEGO (str. 144). Czyżby naraz nie wszystkie części ciała mogły być pieszczone na KAŻDY możliwy sposób – manualnie i oralnie?



Piszący tu autor (ks.PL) wskazywał O.Knotz'owi we wspomnianym liście sprzed roku (IV.2008) – na argumentację Jana Pawła II w odniesieniu do **zasadniczego rozróżnienia** między różnego rodzaju ‘pieszczotami’ małżeńskimi. O.Knotz, jak się wydaje, nie był łaskaw wziąć nauczanie Jana Pawła II pod uwagę. Niedługo przed wyborem na Papieża, przedstawił kard. Wojtyła zasadnicze rozważanie na ten temat w swoim zasadniczym referacie wygłoszonym na Sympozjum w Krakowie, którego teksty ukazały się następnie w: „Specjalistyczne Aspekty Problemu Antykoncepcji”, Kraków 1980 (2.XII.1984; u mnie skrót: SAPA). Swoje nauczanie na ten temat wyraził Wojtyła już jako Papież w zasadniczym rozróżnieniu, o którym piszący tutaj (ks.PL) wspominał parokrotnie wyżej: *struktura aktu* małżeńskiego, oraz *dynamizm aktu* (wspomniany referat jest dostępny z niniejszej strony internetowej - do ściągnięcia w formacie WORD - zob.: <http://lp33.de/jp2-pl/person-wojt76.zip>: „Personalistyczna koncepcja człowieka”)

Przyszły Papież przeprowadza mianowicie ostrą cezurę między:

- wyrazami czułości które NIE angażują ukierunkowania małżeństwa na rodzicielstwo, a wyrażają jedynie WIEŻ (czułe słowa, spojrzenia, pogłaskanie, pieszczoty nie angażujące narządów płciowych); a z drugiej strony:
- wyrazami miłości, które wprost angażują narządy płciowe.

Te drugie z istoty swojej angażują każdorazowo również ukierunkowanie RODZICIELSKIE przymierza małżeńskiego. Dlatego jednak ich kwalifikacja nie tylko antropologiczna (w tym wypadku niepomniernie głębsza aniżeli odwoływanie się O.Knotza jedynie do fizjologii-anatomii), ale i etyczna (ens et bonum convertuntur!: byt i dobro są zamienne) jest z istoty swej zdecydowanie odmienna, aniżeli wszelkie wyrazy obopólnej miłości jedynie więzi miłości.

Paweł VI wyraża tę samą kwalifikację w inny jeszcze sposób – jako zstępowanie do samych ŹRÓDEŁ życia, którego jedynym Właścicielem i Panem jest Bóg, a nie małżonkowie:

„Jak bowiem człowiek, ogólnie biorąc, NIE posiada nieograniczonej władzy nad swoim ciałem, tak również – i to w zgoła szczególniejszy sposób – NIE ma on jej nad zdolnością rozrodczą, ponieważ z natury swojej odnosi się ona do przekazywania ŻYCIA ludzkiego, którego początkiem jest sam Bóg ...” (HV 13).

Jan Paweł II zastrzega się co prawda jednoznacznie, że od jakości przytoczanej argumentacji Prawa Bożego, jaką przedkłada Magisterium, NIE zależy wiążący charakter Przykazania Bożego. Argumentacja może być szczęśliwsza, głębsza, lub płytsza, mniej trafna. Sama w sobie argumentacja nie jest jeszcze wyrazem postawy Magisterium. W tym właśnie punkcie teologia moralna i wieloraka inna powinna przychodzić Magisterium z pomocą, żeby wskazania Magisterium mogły być lepiej zrozumiane i akceptowane. Magisterium jedynie wyjaśnia PRAWO Boże naturalne i to płynące z Ewangelii: ono to jest wiążące. Zadaniem Kościoła jest „tłumaczyć normę moralną i przedkładać ją WSZYSTKIM ludziom dobrej woli” (FC 33). Sama w sobie ‘argumentacja’ odgrywa rolę względną, choć bardzo pożyteczną:

„... Choć czysto ludzka argumentacja przedstawiana przez Magisterium może się okazać ograniczona, zadaniem teologów moralistów jest poszukiwanie coraz głębszych rozumowych uzasadnień dla jego nauczania, przekonywanie o słuszności jego nakazów oraz o ich ważności poprzez ukazywanie ich wzajemnych powiązań oraz ich odniesienia do ostatecznego celu człowieka.

– Teologowie moralisci mają wyklądać doktrynę Kościoła i wypełniać swoją posługę tak, by dawać przykład lojalnej akceptacji – wewnętrznej i zewnętrznej – nauczania Magisterium zarówno w dziedzinie dogmatu, jak i moralności.

– Jednocząc siły we współpracy z hierarchicznym Magisterium, teologowie winni dążyć do coraz pełniejszego naświetlenia podstaw biblijnych, znaczeń etycznych oraz motywacji antropologicznych, które stanowią podłoże głoszonej przez Kościół doktryny moralnej i wizji człowieka” (VSp 110).

Czyżby Autor omawianej książki mógł nie znać stanowiska Magisterium w omawianej dziedzinie? Czy nie stać go było na nieporównanie głębszą argumentację swoich wypowiedzi – antropologiczną i teologiczną, jak

tylko przez wskazanie w tym wypadku na właściwości natury fizjologicznej, której daleko do wyżyny argumentu antropologicznego i teologicznego?



b. Seks analny

UWAGA 21. – Ocena seksu analnego

Wypowiedź Autora w nawiązaniu do seksu ANALNEGO ujawnia jednak znacznie głębszą nieomówioną – tym razem bezpośrednio związaną z teologiczną oceną seksu zarówno analnego, jak i oralnego. Tak w jednym, jak w drugim wypadku małżonkowie (ogólniej: partnerzy; jakże często nie małżeńscy!) sięgają po wyrażenie swej ‘miłości’ wprost do narządów płciowych. Tym samym angażują **rodzicielskie** ukierunkowanie swoich odniesień. Taka pieśczoć nigdy nie stanie się pieśczoć wyrażającą jedynie więź miłości: dotyczy z istoty swej narządów płciowych, które poprzez ich stymulację – „manualną czy oralną” (słowa O.Knotza), dążą wprost do uruchomienia najwyższego przeżycia u obojga. A to w wyzwolonym w tej chwili *dynamizmie* aktu pieśczoć, schodzi do samych **ŹRÓDEŁ** życia, którego właścicielem jest Bóg. Dynamizm ten znajduje swoje pokrycie swojego przeznaczenia (*destinatio* - HV), oraz swego sensu-znaczenia (*significatio*: sens, znaczenie) wyłącznie w **POCHWIE** – poprzez pełne, niczym nie zakłócone zjednoczenie narządów płciowych obojga małżonków. Na tym polega uszanowanie podarowanej małżonkom przez Boga *struktury aktu* oraz *jego dynamizmu*: ich małżeńskiego zjednoczenia płciowego.

Jak w tym świetle można pouczyć ludzi (małżonków; i w końcu każdego czytelnika), iż Kościół rzekomo NIE wypowiada się na ten temat w szczegółowych dyrektywach? Jak można ukazać najpierw zalecenie w jego jak najszerszym rozumieniu:

„KAŻDE zachowanie ... mające na celu rozbudzenie się, jest dozwolone i podoba się Bogu. ... Małżonkowie mogą okazywać sobie miłość w KAŻDY sposób, mogą obdarzać się nawet najbardziej wyszukiwanymi pieśczoćmi. Mogą stosować stymulację manualną i oralną.

– NIE ma uzasadnienia religijnego wprowadzanie precyzyjnych wskazań określających, jakie gesty i pieśczoć są dozwolone, a jakie nie powinny mieć miejsca w czasie współżycia seksualnego ...” (str. 40)?

Po czym jednak Autor te właśnie przez siebie samego ukazane wskazania mimo wszystko nieco zawęża [nie wiem czy nie po trochu w wyniku mojej ubiegłorocznej interwencji emailowej]. Ale i w tej chwili Autor wcale NIE podaje argumentu zaczerpniętego z nauczania Magisterium, lecz odwołuje się do samej jedynie „funkcjonalności i celowości różnych części ciała człowieka” (str. 144n). Te oczywiście z natury swej nie są w stanie przesądzać czegokolwiek o kwalifikacji moralnej podejmowanego działania.

Mówienie w tym kontekście, względnie podanie tego faktu jako swoistego zastrzeżenia, że wytrysk powinien nastąpić NIE w ustach (ani odbycie), lecz w pochwie, gdyż np. „budowa odbytnicy nie jest dostosowana do współżycia seksualnego... ” (str. 144), względnie bez odwołania się do jakiegokolwiek argumentacji, że „wytrysk nasienia ma miejsce w narządach rodnych kobiety” (str. 40), jest w tej sytuacji pustosłowiem i nie musi być wcale przyjęte przez czytelnika jako jakakolwiek ‘norma wiążąca’, skoro widocznie Autor sam nie wie, co jest dobrem, a co złem.

Jest rzeczą z góry pewną, że stymulacja ORALNA (kobieta pobudza członka, obejmując go w swych ustach; mężczyzna pobudza oralnie clitorim u żony) zmierza wyraźnie do wyzwolenia silnego przeżycia – pozapochwowego. Nie jest to wyraz czułości moralnie obojętnej, porównalnej z przytulaniem, pogłaskaniem po głowie jako wyrazu więzi, z pocałunkiem jako wyrazu uszanowania dla osoby, a nie seksualizmu zdążającego do wyzwolenia przeżycia. Tym samym jawi się kwalifikacja MORALNA tego rodzaju pieśczoć małżeńskiej. Nieprawdopodobne, żeby podjęcie tego rodzaju pieśczoć: oralnej – nie pochodziło raczej z pożądlivosti, a nie miłości.

O.Knotz zastrzega się (str. 40n), że pisze w tym wypadku o fazie przygotowawczej do samego aktu pełnego współżycia małżeńskiego. O tyle niektóre daleko posunięte, wyrafinowane pieszczoty miałyby pewne uzasadnienie. A przecież: ujmowanie narządów płciowych ustami – to wcale nie to samo, co np. kochający pocałunek – i nic więcej, złożony m.in. na narządach płciowych. Stąd też trudno ocenić pieszczotę oralną inaczej, jak jako wyraźne wystąpienie przeciw *strukturze* aktu małżeńskiego, i tym bardziej przeciw jego *dynamizmowi*.

To samo, i tym bardziej – dotyczy kwalifikacji jakichkolwiek prób podjęcia ‘stosunku’ analnego, i oczywiście gdziekolwiek indziej na ciele czy poza ciałem. Ludzka anty-wynalazczość bywa w tym zakresie zdumiewająco rozwinięta i niczym nie pohamowana, nie cofając się przed żadną również formą zwyrodnienia seksualnego.



c. Uprawianie pettingu

UWAGA 22. – Petting: stymulacja bez stosunku

Wszystko co powiedziano o seksie oralnym i analnym dotyczy dokładnie tak samo wszelkich form **pettingu**. Chodzi o wzajemne pobudzania się do przeżycia seksualnego – przy z góry podjętej decyzji, iż stymulacja NIE będzie zakończona stosunkiem płciowym w pochwie, a jedynie doprowadzi do orgazmu.

Ileż rozważań poświęcił Jan Paweł II zagadnieniu „PRAWDY mowy Ciała” [Rozważa-nia Środowe pierwszych lat Pontyfikatu]. Ileż razy też mówił o *strukturze* oraz o *dynamizmie* aktu zjednoczenia małżeńskiego, jak to wyżej wspomniano. Ze swych rozważań antropologiczno-teologicznych wyprowadzał Jan Paweł II wnioski teologiczne.

Rzeczywistość *struktury* oraz *dynamizmu* aktu płciowego, wraz ze ściśle z nimi związaną **mową ciała** jako wyrazu osób, w których imieniu i upoważnieniu w tej chwili głośno „mówi ciało”, są ze sobą nierozdzielnie związane. Są one przede wszystkim rzeczywistością ZASTANĄ: tak a nie inaczej przez Boga małżeństwu podarowaną.

– Natomiast od wolnej WOLI człowieka zależy wyzwalana w tej chwili PRAWDA „mowy ciała”, względnie siłowo jej narzucone *zakłamanie* w żywe oczy. Chodzi o wyrażanie prawdy-nieprawdy przez ciało, które staje się w tej chwili swoistym ‘ambasadorem’ człowieka: osoby.

Chociażby z tego względu, akt zjednoczenia małżeńskiego może się odbywać *wyłącznie w pochwie*, a nie gdzie indziej. Próba podjęcia zjednoczenia w anus, albo z kolei w ustach – jest typowym działaniem *przeciwym naturze* godności człowieka jako osoby. Jest działaniem sprzecznym z jego godnością, gdyż burzy PRAWDE „mowy ciała”. Chodzi oczywiście wciąż o ‘naturę’ człowieka w znaczeniu, w jakim tym określeniu posługuje się Magisterium Kościoła. Naturą człowieka jest jego godność jako OSOBY wezwanej od poczęcia do życia – wiecznego.



d. Sam w sobie czyn w aspekcie moralnym

UWAGA 23. – Aspekt przedmiot przy ocenie etycznej

Nasuwa się kolejny aspekt doktrynalny, którego Autor omawianej książki nie omawia. Można by wręcz odnieść wrażenie, że aspekt ten zostaje z rozważań nad oceną etyczną działań po prostu wyeliminowany. Autor bardzo chętnie – i często, zwłaszcza pod koniec swych rozważań dotyczących ‘grzechów’ w omawianej dziedzinie, odwołuje się do dobrej intencji działających osób – męża i żony. Uwaga ta jest jak najbardziej słuszna. Ale – z punktu widzenia oceny działań, które w znaczeniu obiektywnym są z istoty swej złe, kryterium *intencji* oraz *okoliczności* podejmowanego działania jest NIE wystarczające. Pozostaje mianowicie jeszcze *trzeci* element oceny etycznej podejmowanego działania: sam w sobie CZYN i PRZEDMIOT podjętego działania. Jan Paweł naucza m.in.:

”Powodem zaś, dla którego nie wystarcza dobra intencja, ale musi za nią iść prawidłowy wybór CZYNÓW, jest fakt, że ludzki czyn zależy od swego PRZEDMIOTU, to znaczy od tego, czy może on zostać skierowany ku Bogu, ku Temu, ‘który sam jest DOBRY’, i czy w ten sposób prowadzi osobę ku doskonałości ...
– Ludzki czyn, dobry ze względu na swój przedmiot, jest zarazem przyporządkowany ostatecznemu celowi ...
Aby zaś nasze czyny były dobre i doskonałe, musimy je spełniać jedynie z tą myślą, by podobać się Bogu” (VSp 78).

„Pierwszym i decydującym elementem oceny moralnej jest PRZEDMIOT ludzkiego czynu, który decyduje o tym, czy można go przyporządkować ostatecznemu DOBRU i celowi, którym jest Bóg ...” (VSp 79).

Jakim dobrem kierują się osoby podejmujące seks oralny (nie pieszczotę płciową!), a to samo powiedzieć należy o seksie *analnym* oraz o *pettingu*? Na ile takie działania-pieszczoty mogą być przyporządkowane ostatecznemu DOBRU i celowi, którym jest Bóg?

Pytanie to jest zasadnicze. Musi ono znaleźć liczącą się w oczach ludzkich – i Bożych, wiążącą odpowiedź.

W nawiązaniu do ‘pettingu’ trzeba oczywiście wyodrębnić dwie, zdecydowanie nie sprowadzalne do siebie sytuacje. Mówimy w tej chwili o wzajemnych odniesieniach małżeńskich, nie biorąc w niniejszych rozważaniach pod uwagę *narzeczeństw*, ani jakichkolwiek partnerstw nie związanych Sakramentem Małżeństwa. W ich przypadku jakiegokolwiek zstępowanie do wyrażania sobie związku przez dotykanie-ogłądanie narządów płciowych jest każdorazowo zdecydowanym przekroczeniem granicy Bożego Przykazania: VI-go, czy IX-go. Tutaj mamy zatem na względzie samych tylko małżonków.

Gdy pieszczota będzie dotyczyła narządów płciowych, czego odpowiedzią staje się uruchomienie *rodzicielskiego* ukierunkowania ich małżeństwa, a ci dwoje od początku nastawiają się na uwieńczenie wyrazów swej czułości podarowanym im przez Boga aktem *małżeńskiego zjednoczenia* płciowego, ocena etyczna obejmuje wszystkie fazy rozwijającej się **mowy ciała** i wytwarzanego *dynamizmu* dokonującego się stopniowo zjednoczenia tych dwojga. Wszystkie one stanowią wtedy jedną moralną całość. Małżonkowie przyjmują wtedy zarazem w pełni otwartości – zarówno samą *strukturę aktu*, jak i jego *dynamizm*, który otwiera się na oścież na potencjalność *rodzicielską* niezależnie od fazy cyklu, w której ci dwoje aktualnie podejmują samo swoje zjednoczenie.

– W takich okolicznościach akt ich wraz z wszystkimi etapami, jakie do niego wiodą, stają się równocześnie uaktywnieniem *sakramentalnego* charakteru zawartego przez nich ślubu i sakramentu małżeństwa. Z serca obojga, które troszczy się jednocześnie o czystość wewnętrzną i wolność od podlegania samemu tylko pożądaniu, wznosi się wtedy nietrudno modlitwa wdzięczności za podarowany im przez Boga akt zjednoczenia – nie ‘seksu-dla-seksu’.

Zupełnie inaczej przedstawia się ocena etyczna ‘pettingu’ – mówimy nadal o małżonkach (a nie o sytuacjach *poza-małżeńskich*), gdy ci dwoje stymulują się coraz inną pieszczotą. Zdają sobie z góry sprawę, że dany dzień cyklu jest dniem możliwości poczęcia. W związku z tym, świadomi iż mają liczącą się w obliczu Boga powody nienastawiania się aktualnie na poczęcie, NIE zamierzają podjąć samego aktu zjednoczenia płciowego. Poszukują natomiast przeżycia seksualnego, które by stworzyło ‘namiastkę’ stosunku. Chodzi im zatem o samo *przeżycie seksualne szczytowania*, bez zjednoczenia w pochwie. Zdają sobie sprawę, że ze względu na pojawiającą się w tym dniu cyklu potencjalność rodzicielską mogłoby dojść do poczęcia, które wyraźnie chcą uniknąć.

Jeśli ci dwoje podejmują coraz bardziej intymne pieszczoty i dobrze wiedzą, że kresem ich będzie

doprowadzenie się do maksymalnego przeżycia BEZ stosunku, przedmiot ich działania jest – obiektywnie biorąc, sam w sobie *czynem złym*. Nie wystarczy wówczas usprawiedliwiać się przez odwołanie się do działania w dobrej *intencji*, ani do jakichkolwiek *okoliczności* ‘łagodzących’. Pieszczoty, o których dobrze wiedzą, że ich kresem będzie maksymalne pobudzenie, stają się w tej sytuacji obiektywnie biorąc każdorazowo swoistym *samogwałtem*: w pojedynkę, czy we dwoje.

UWAGA 24. – *Petting: niedopuszczalny, chyba że czasem ... dopuszczalny*

A oto kilka fragmentów omawianej książki O. Knotz’a, których wydzwięk może stwarzać *dwuznaczność* w ocenie etycznej pieszczot podejmowanych w okresie dni potencjalnej możliwości poczęcia.

1. "Wyuczona w czasie czekania na współzycie zdolność do rozmowy i czułości bez nadmiernych pieszczot seksualnych sprawia ... " (str. 67).

Użyte tu wyrażenie o „nadmiernych pieszczotach seksualnych” jest z istoty swej bardzo nieprecyzyjne i może być interpretowane bardzo szeroko, lub o wiele wężej.

2. „Ars amandi pomocą w okresie niepłodnym.

... Perfumy, odpowiednia bielizna, masaż ciała, pieszczoty, balsamowanie ciała ... Takie zabiegi nie tylko czynią grę miłosną bardziej subtelną, ... ale ... pomagają małżonkom podjąć współzycie SEKSUALNE w okresie niepłodnym” (str. 68).

Co Autor ma na myśli mówiąc o tych wszystkich sposobach gry miłosnej w okresie ‘niepłodnym’ jako pomagających „podjąć współzycie SEKSUALNE”? Wypowiedź ta jest bardzo dwuznaczna ...!

3. Szczegóły, jakie Autor przedstawia odnośnie do użycia środków „oddziałujących na zmysły”: zapachów, bezpieczny eliksir miłości, środków dietetycznych (str. 69-72) świadczą o wybitnej wiedzy z poruszanego zakresu. Cel stosowania tych środków jest jeden: „... małżonkowie szukają sposobów na bardziej namiętne współzycie seksualne”, chociaż starają się o „... takie rozwiązania, aby tego celu nie osiągnąć kosztem zniszczenia płodności – ważnego elementu naszej biologicznej konstytucji” (str. 72).

Czy użyte tu wyrażenie, iż małżonkowie poszukują „sposobów na bardziej namiętne WSPÓŁŻYCIE seksualne” jest ‘lapsus linguae’ [przejęzyczenie się; niefortunny użyte zbyt silne wyrażenie], czy też chodziło naprawdę o współzycie, czyli stosunek seksualny – tym razem bez samego stosunku?

Pomijając niejasność użytych wyrażeń, zauważamy ponownie odwołanie się NIE do argumentacji antropologicznej, ani tym bardziej teologicznej, lecz do „płodności ... (jako) ważnego elementu naszej biologicznej konstytucji”.

4. Sposoby na bliskość 365 dni w r. (str. 73-91).

Ten rozdział zawiera porady na kształtowanie odniesień płciowych na dni zarówno płodności, jak niepłodności:

” Jeżeli małżonkowie nie decydują się na poczęcie dziecka, a tym samym na współzycie seksualne, to nie mogą występować RADYKALNIE przeciw PROGRAMOWI swojej natury i pozostać nieczuli wobec siebie” (str. 78).

„Bóg nie każe nam odwracać się do siebie plecami” (str. 80).

Autor przestrzega jako przed „szczególnie szkodliwą” – wszelką „manipulacją moralnością katolicką, traktowaniem jej jako parawanu skrywającego rzeczywiste motywacje”...

Autor przyznaje, że przy „orgazmie poza stosunkiem seksualnym” małżonkowie „czują pewne zafałszowanie relacji miłosnej ... – Tego zafałszowania NIE należy wyolbrzymiać, aby nie wprowadzać małżonków w silne poczucie winy, wzmacniać ich lęk przed bliskością swoich ciał” (str. 81).

Budzi się pytanie, do czego Autor prowadzi: czyżby zalecał minimalizowanie poczucia winy z racji praktyki ‘pettingu’? Zdanie – bardzo dwuznaczne z punktu widzenia etycznego.

W dalszym ciągu (str. str. 81-82) mówi Autor o pojęciu ‘agape’: ideale świętości małżeństwa. To kolejny problem: ‘stopniowości’ w zdążaniu do rozwoju wewnętrznego. Wymaga on odrębnego potraktowania. W nawiązaniu do intensywniejszych pieszczot kończących się przeżyciem w dniach płodności mówi Autor m.in.:

” Pogląd, że małżonkowie powinni intensywnie rozbudzać się TYLKO wtedy, gdy planują zakończyć takie pieszczoty pełnym aktem małżeńskim, można porównać do kompasu, który pokazuje właściwy kurs... ..
Warto go obrać mając świadomość, że ludzka namiętność (eros) będzie bardzo utrudniać drogę w wyznaczonym kierunku. Tylko nielicznym małżeństwom udaje się szybko uporządkować sferę seksualną
... ..

- Nie wszystkie zachowania seksualne są związane ze świadomymi i dobrowolnymi wyborami. Wielu ludzi przeżywa swoisty przymus wyładowania napięcia seksualnego, od którego nie umieją się uwolnić.

– Szybki wzrost napięcia seksualnego i rozbudzenie zakończone orgazmem może pojawić się spontanicznie w czasie załotów, okazywania sobie znaków czułości ... - Małżonkowie ... nie są w stanie przewidzieć, jak bardzo się pobudzą, czy będą umieli przerwać niewinnie zapowiadające się czułości i pieszczoty. – Czasami szybkość wzbierania fali rozbudzanych zmysłów zaskoczy ich i nagle ogarnie ...

... Takie całkiem naturalne reakcje zdarzają się i NIE trzeba od razu doszukiwać się w nich grzechu i obciążać winą moralną. ...” (str. 82).

Słuszna uwaga, że najzwyczajniejsze pieszczoty mogą znieacka przerodzić się w szczytowanie, które nie było zamierzone. Rzecz jasna, że odpowiedzialność moralna jest w takiej sytuacji pomniejszona i nieporównalna z odniesieniami tych małżonków, którzy dobrze sobie zdają sprawę, iż określone pieszczoty, jakie podejmują, niemal ze 100% pewnością doprowadzą do szczytowego przeżycia – i jednak je podejmują. W tej drugiej sytuacji trudno by nie było odnieść do takich małżonków określenia, przed którym Autor pragnąłby tę pierwszą kategorię bronić: „Obrażliwe jest nazywanie takich sytuacji ‘wspólnym onanizowaniem się’ lub jeszcze bardziej dobitnie ‘masturbacją we dwoje’...” (str. 83). Autor słusznie stwierdza, że małżonkowie muszą sobie wypracować granice w podejmowaniu określonych pieszczot, by się nie wystawiać na „situacji NADMIERNIE ich rozbudzających” (str. 88). Jednakże jednocześnie ponownie stwierdza:

„Zanim to nastąpi [osiągnięciu ideału czystości małżeńskiej], małżonkowie muszą dojrzeć w swojej miłości i dlatego NIE POWINNI dramatyzować trudności seksualnych pojawiających się właśnie w okresie wstrzemięźliwości” (str. 86).

W nawiązaniu do trudności związanych z rzadkim widywaniem się małżonków, podkreśla Autor rolę intencji oraz okoliczności jakie wpływają na wybór pieszczot:

„... widać, że ocena moralna dotycząca podejmowania silnie rozbudzających pieszczot w olbrzymim stopniu zależy od INTENCJI i OKOLICZNOŚCI, które nadają im inny sens.....

– Długa wstrzemięźliwość kłóci się z ich powołaniem do życia małżeńskiego. Wtedy wybierają zaawansowane pieszczoty seksualne, które czynią ich na powrót bliskimi sobie i szczęśliwymi ze sobą.

– Gdy małżonkowie przez dłuższy czas nie są w stanie podjąć współżycia seksualnego, a nie umieją lub nie chcą wytrwać we wstrzemięźliwości, o wiele BARDZIEJ NORMALNE jest wykorzystywanie możliwości, jakie dają im cielesność (silnie rozbudzające pieszczoty), niż za pomocą techniki – prezerwatywy czy pigułki – nadawanie aktowi seksualnemu pozornie naturalny przebieg.....

– Gdy małżonkowie w ramach ciała stosują zastępcze formy zaspokojenia seksualnego, zdają sobie doskonale sprawę z niepełności ich zbliżenia” (str. 90).

Wypowiedzi Autora wciąż balansują między wyraźnym ‘NIE’ ze względu na Boży ład przy przeżywaniu bliskości małżeńskiej w dniach płodności, a w takich okolicznościach wydającym się rzeczą „o wiele BARDZIEJ NORMALNĄ ... wykorzystywanie możliwości, jakie dają im cielesność (silnie rozbudzające pieszczoty) [w przeciwieństwie do sięgania wtedy po prezerwatywę czy pigułkę]” (str. 90). Cały ten fragment jest bardzo sofistyczny: wciąż nie wiadomo, czy Autor jedynie relacjonuje obiektywne trudności opisywanych małżonków, czy też ... akceptuje, albo nawet zaleca stosowanie w takich sytuacjach „silnie rozbudzające pieszczoty” jako swoiste ‘antidotum’ zamiast sięgania wtedy po techniczne środki zapobiegania.

I jeszcze jeden fragment tego rozdziału. Mianowicie Autor mówi w konkluzji, po przedstawieniu zdarzających się przeróżnych możliwości sytuacyjnych:

„Dlatego ustalenia tego typu w wielu przypadkach należą do samych małżonków i NIE mogą być odgórnie ZNORMALIZOWANE. Są one kwestią ich wewnętrznej uczciwości wobec samych siebie, wcześniej podjętej decyzji nieprzekraczania ustalonych granic, ich świadomego aktu woli, aby sfera seksualna była przed Bogiem uporządkowana, czysta i święta” (str. 91).

Widzimy z jednej strony słuszne stwierdzenie, że ustalenie określonej nieprzekraczalnej granicy może być dla poszczególnych par bardzo zróżnicowane. Niemniej NIE można też twierdzić, iż NIE ma tu mowy o ‘odgórnie znormalizowanych’ ustaleniach. Takie ustalenia nie mogą NIE dotyczyć np. wspomnianych już pieszczot podejmowanych na samych narządach płciowych, czyli wprost wyzwalających ukierunkowanie rodzicielskie tych dwojga.

Innymi słowy, mamy przed sobą kolejny, etycznie niejasny drogowskaz Autora, który nie może nie odbić się zachwianiem norm etycznych, wytrwale głoszonych przez auten-tyczne Magisterium Kościoła.



4. Prezerwatywa – Tabletki – Spirala



a. Prezerwatywa

UWAGA 25. – Istotna korekta: środek poronny

Autor często nawiązuje do **prezerwatywy**. Podkreśla jej charakter typowo antykoncepcyjny. Dobrze, że Autor nawiązuje do jej porowatości, oraz że nie jest ona w stanie uchronić przed zakażeniem-zarażeniem, ani przed poczęciem, chociaż ten aspekt jest podkreślony zbyt skąpo. Autor nie wspomina o tym, że jeśli ktoś stosuje prezerwatywę w dniach biologicznej niepłodności, użycie prezerwatywy jest absurdalne... i całkiem 'niepotrzebnie' ... grzeszne.

O 'prezerwatywie' mówi Autor przede wszystkim na str. 146-148. Podkreśla słusznie, że użycie prezerwatywy nie jest kwestią ludzkiej słabości, lecz w pełni dobrowolnym, zaplanowanym działaniem. Użyta przez Autora argumentacja obraca się wciąż jedynie w kręgu spostrzeżeń psychologiczno-fizjologicznych. Brak jakiegokolwiek odniesienia do Bożego punktu widzenia. Autor wskazuje jedynie na obowiązek oświadczenia mężowi przez żonę, że „takiemu sposobowi współżycia się sprzeciwia” (str. 147). – Jeden raz więcej całkiem niepotrzebnie podkreśla Autor 'katolickość' sprzeciwiającej się strony, skoro tu chodzi o prawo moralne uniwersalne.

W przypadku gdy mąż mimo wyrażonego sprzeciwu ze strony żony przystępuje do takiego współżycia, Autor uważa kobietę za „współdziałającą ... pod presją lub przymusem, nawet gdy SIĘ ZGADZA na takie współżycie, [wobec czego] NIE jest już osobą wolną, w pełni odpowiedzialną za wytworzoną sytuację”.

– Z dalszych zdań tegoż wątku tym bardziej NIE wynika jednoznaczne wskazanie: czy żona winna, czy nie koniecznie musi – wyrazić swój zdecydowany sprzeciw wobec użycia prezerwatywy, łącznie z odmową takiego współżycia. Autor jeden raz więcej mówi jedynie językiem obrazowym o 'bałaganie-w-domu', który wymaga 'posprzątanego domu i przywrócenia przynajmniej względnej czystości' (str. 148).

– Czyżby Kapłana nie stać było na żadne jakiegokolwiek odniesienie do Bożej argumentacji?



Dosyć dziwne jednak, O.Knotz zdaje się nie wiedzieć o działaniu *poronnym prezerwatywy*. Mimo iż w ub.r. w emailu do niego skierowanym wyraźnie to podkreśliłem – z odnośnikiem do literatury naukowej. Na poronne działanie prezerwatywy wskazują coraz dobitniej badania naukowe minionych kilkunastu lat. Chodzi oczywiście o te prezerwatywy (*lateksowe itp.*), które wewnątrz są wyściełane środkami plemnikobójczymi (*to zaś jest zasadą w przypadku prezerwatyw – w przeciwieństwie do ich klinicznego użycia w Służbie Zdrowia*).

To samo dotyczy analogicznie wkładek-błon dopochwowych, naszyjkowych, itp. Na tej samej z kolei zasadzie odnosi się to samo spostrzeżenie do wszelkich w ogóle środków, które dotąd kwalifikowano jako typowo środki chemiczne anty-KONCEP-cyjne.

Wszystkie te środki, m.in. właśnie prezerwatywa, uszkodzają plemniki. Jeśli owe już nie w pełni sprawne plemniki wejdą w kontakt z wydzieliną śluzową zasadową dni możliwości poczęcia, wędrują one dalej – i w zasadzie mogą doprowadzić do zaplemnienia-zapłodnienia. Niemniej ich uszkodzenie wpływa zdecydowanie na szanse przeżycia zaistniałej zygoty.

– Do tego dołącza się uszkodzające działanie tych samych środków plemnikobójczych, transportowanych w wydzielinie śluzowej dni płodności – na komórkę jajową, która również ulega uszkodzeniu.

– Badania naukowe dowodzą, że do poczęcia mimo prezerwatywy może nietrudno dojść, ale zygota, tzn. już poczęty Człowiek, nie będzie zdolna do dłuższego przeżycia: umrze ona w niewiele dni po zapłodnieniu.

Przekonanie, że prezerwatywa mimo wszystko dosyć skutecznie ‘chroni’ przed poczęciem, jest wielkim złudzeniem. Ciąży oczywiście w tej sytuacji rzeczywiście nie widać. Analogicznie bowiem, jak w przypadku stosowanych środków poronnych: poczęty Człowiek ginie w zbyt wczesnym stadium swego istnienia, by jego zaistnienie mogła zauważyć sama nawet matka.

Fakty te jednak stawiają w zupełnie nowym świetle sięganie po ten – zdawać by się mogło, stosunkowo ‘niewinny’ środek uchronienia się przed ciążą. W wielu wypadkach u użytkowników prezerwatywy nie będzie być może tak jasnej świadomości, że prezerwatywa jest ostatecznie jednym z środków poronnych, a nie tylko anty-KONCEP-cyjnych. Producenci prezerwatyw będą podejmowali wszelkie wysiłki, by nie dopuścić do informacji o poronnym działaniu tego środka. Buisness jest potężnym motywem, nakazującym blokowanie prawdy. – Niemniej informacja o poronnym działaniu prezerwatywy dociera stopniowo do coraz szerszych kręgów. Jak zwykle, nie tak trudno o *ignorantia crassa, supina*: ktoś woli świadomie NIE dociekać prawdy, by sumienia nie obciążać dodatkową świadomością. Pozostaje jednak poczytalność i odpowiedzialność w obliczu Boga. Ta zaś dotyczy samego FAKTU sięgania po taki czy inny środek – niezależnie od tego, czy dochodzi, czy nie dochodzi do poczęcia.

Z tego jednak względu nie można mówić lekkim sercem o prezerwatywie jako o środku ‘niewinnym’: jedynie antykoncepcyjnym. Książka O.Knotza również pod tym względem wprowadza czytelników w błąd – medyczny i teologiczny.

UWAGA 26. – Poczytalność w przypadku użycia prezerwatywy

Przedstawione przez Autora nijakie stanowisko sprzeciwia się wyraźnie Prawu Bożemu oraz wskazaniom Magisterium. W przypadku prezerwatywy chodzi o środek działający chociażby tylko pośrednio – poronnie. Kobieta nie może poprzestać na samym tylko wyrażonym sprzeciwie (*zob. VadSp 3-13,1°*). W sytuacjach wyboru: grzech – w tym wypadku potencjalna zbrodnia, a nie-grzech, pozostaje dla ucznia Chrystusowego jeden wybór: gotowość na męczeństwo (*VSp 87.90-94*). Rozwiązanie trudne – ale jedyne.

– Chyba że mąż – żonę w tej sytuacji rzeczywiście zwiąże-zgwałci. W tym wypadku poczytalność kobiety wiązałaby się z sytuacją fizycznego zniewolenia: użytej siły wbrew jej woli.

Wystarczyłoby zaś mężowi powiedzieć w tej sytuacji – już niezależnie od poronnego działania prezerwatywy: że ściana prezerwatywy jest jaskrawym sposobem poinformowania żony przez męża, że jemu nie zależy na żadnej jakiegokolwiek ‘miłości’. Jemu chodzi przy stosunku z prezerwatywą wyłącznie o *swój własny* ‘seks’, ‘urozmaicony’ poprzez ciało kobiety-żony. Ściana prezerwatywy jest murem nie do obalenia dla stanowienia *jedno-w-miłości*. Taki stosunek sprzeciwia się wprost Bożemu darowi Sakramentu Małżeństwa:

winno ono prowadzić dwoje ludzi związanych przymierzem małżeńskim do *zjednoczenia swych osób*. Prezerwatywa zmierza w kierunku dokładnie odwrotnym: jest totalnym podeptaniem uprzednio wyrażonej i przez Boga przypieczętowanej zgody małżeńskiej, tzn. Woli Bożej związanej z istotą komunii życia i miłości w małżeństwie.

Kobieta staje się częściej niż się wydaje – współwinną grzechów małżeńskich z innego jeszcze tytułu. Znacznej części kobiet **nie chce się nauczyć** biologicznego rytmu płodności. Konsekwentnie, kobieta często po prostu sama *nie wie*, w którym dniu cyklu istnieje w jej przypadku możliwość poczęcia, a kiedy na pewno – nie. Tutaj tkwi jej współwina. Nie jest ona w stanie udzielić mężowi wiążącej odpowiedzi co do szans poczęcia w danym dniu swego cyklu, bo nie zadaje sobie trudu nauczenia się metody naturalnej: identyfikowania faz swego cyklu.



b. Tabletka-pigułka hormonalna

UWAGA 27. – Terminologia, mechanizm działania

Autor omawia tabletkę-pigułkę ‘antykonieczynną’ w paragrafie na str. 148-150 swojej książki. Od pierwszych słów tego paragrafu RAZI nieadekwatne użycie terminologii. Jej NIE-naukowe stosowanie, podobnie jak to widać raz po raz w całej książce, źle świadczy o Autorze. Nieścista terminologia rzutuje nie tylko na kompetencję naukową, ale tym bardziej na etyczną ocenę omawianego środka przeciwciażowego. Określenie „tabletki ANTY-KONCEPCYJNA” w odniesieniu do tabletki-pigułki hormonalnej jest niedopuszczalną akceptacją propagandy NIE-prawdy po linii biznesu sekso-przemysłu. Jakże mocno zostały takie praktyki napiętnowane przez Jana Pawła II (zob. EV 11.58)!

Ojciec co prawda wspomina również o możliwości poronnego działania tabletki. Odnosi się jednak wrażenie, że taki mechanizm jej działania jest w jego opisie niemal ‘utopiony’ w kontekście przedstawiania skutków, które naruszają jedynie integralność ludzkiego ciała:

„Pigułka antykoncepcyjna [!] ... wprowadza w NIECHRZEŚCIJAŃSKĄ kulturę [czy to kolejny lapsus linguae Autora? zdanie jest błędne, lub nie dokończone] – wyraźnie narusza integralność ludzkiego ciała. Decyzja jej używania ... jest przyzwoleniem na modyfikację ludzkiej natury stworzonej przez Boga, a tym samym zakwestionowaniem mądrości i miłości Stwórcy. ... Jej działanie w zamierzeniu twórców jest zarówno antykoncepcyjne, jak i wczesnoporonne ...” (str. 148).

Wreszcie pojawia się odniesienie do Boga! Jednakże wzmianka o Bogu mieści się tutaj jedynie w kontekście organizmu stosującej ten środek kobiety. Brak najmniejszej wzmianki o zgładzeniu Poczętego Dziecka.

Wiadomo zaś, że wszystkie odmiany ‘tabletek-pigułek’ wywierają działanie na poziomie zarówno mózgu stosującej je kobiety, jak i jajników, macicy oraz szyjki macicy. Jeśliby miało ‘zawieść’ działanie antykoncepcyjne (chemiczna sterylizacja na poziomie mózgu: podwzgórze-przysadki; sama w sobie moralnie niegodziwa), wkomponowali producenci składniki, które doprowadzą do usunięcia Poczętego poprzez działanie tabletki na poziomie jajników i macicy. Do poczęcia – jak się okazuje na podstawie dokumentacji naukowej, wcale nierzadko dochodzi, a tylko zygota, tzn. już Poczęty Człowiek, z wielu powodów nie potrafi się zagnieździć w błonie śluzowej jamy macicy: umrze z niedotlenienia i niedożywienia – w konsekwencji nie rozwiniętego systemu naczyń krwionośnych błony śluzowej jamy macicy.

Skutki te są wyraźnie *zaprogramowane* przez producentów ‘tabletki-pigułki’. Ze strony małżonków oznacza sięganie po tabletkę pełną akceptacją jej zaprogramowanego mechanizmu działania, wraz z całą z tym związaną *poczytalnością* w obliczu Boga – oraz ludzi ... O tym wszystkim u Autora omawianej książki brak

jakiegokolwiek wzmianki.

– Kolejna nieadekwatność, tzn. błąd medyczny użytej terminologii – dotyczy „zagnieżdżenia się komórki jajowej ...” (str. 149). Nie chodzi o ‘komórkę jajową’, lecz zagnieżdża się ZYGOTA, czyli **JUŻ człowiek!**

W dalszym ciągu swych wywodów Autor stwierdza zgodnie z prawdą, że oczywiście nie wiadomo, czy w danym cyklu, mimo stosowania ‘pigułki-tabletki’, nie doszło do poczęcia (str. 150). Autor stara się pomniejszyć poczytalność małżonków, którzy nie wiedzieli o poronnym działaniu tabletki.

Tutaj jednak – jeden raz więcej – jawi się problem *niewiedzy zawinionej-zamierzonej*. Zgodnie z ogólną zasadą postępowania etycznego, nie wolno działać z sumieniem *wątpliwym*. Istnieje obowiązek dociekania prawdy. Wiele osób stosujących czy to tabletki hormonalne, czy spiralę itp. - woli NIE dowiadywać się dokładniej, jaki jest właściwy mechanizm działania użytego środka, żeby sobie nie zamącać sumienia. Kto chce, zawsze też znajdzie sposób uzyskania pełnej informacji w takich przypadkach.

Poczytalność w obliczu Boga – i LUDZI, obejmuje ponad wątpliwość wszystkie zgładzone dzieci na przestrzeni czasu stosowania tabletki, *niezależnie od tego*, czy do poczęcia w kolejnym cyklu doszło czy nie. Decyzja woli jest jasna: *dziecka ma NIE być*. Nie liczy się *sposób*, w jaki to zostanie osiągnięte. Ile konkretnie dzieci zostało w tym czasie zgładzonych, przekonają się sprawcy (m.in. lekarz, personel sprzedający dane preparaty w aptekach, producenci, ci od reklamy, ci głosujący w parlamentach itd.) przy przekraczaniu progu wieczności.

Wszystko to rzutuje na uzyskanie Bożego przebaczenia. Prócz zwyczajnych warunków ważnej spowiedzi świętej wymagane jest jako warunek wstępny: zadośćuczynienie Panu Bogu i BLIŹNIM: wyrażne przeproszenie *zgładzonych Dzieci* za pozbawienie ich życia... O tym aspekcie pojednania u Autora książki nie ma śladu. Potencjalnie zgładzonych Dzieci swej ‘miłości-seksu’ może być w roku ... 12; przez 5 lat – 60 dzieci (5 lat x 12 cykli = 60)...



c. Spirala – spirale nowszej generacji

UWAGA 28. – Terminologia, mechanizm działania

O założonej ‘spirali’ jako środka przeciwciażowym wspomina Autor na str. 150-152. Chociaż raz Autor jednoznacznie uwydatnia poronne działanie tego środka!

– Wydaje się, że Ojciec podkreśla poronne działanie przede wszystkim samej tylko spirali (zresztą dosyć mimochodem). Oczywiście! Nowoczesne generacje spirali przedstawiają kombinację działania mechanicznego oraz hormonalnego. Perfidia producentów jest nie dościgniona: to szatan daje tyle inteligencji w wynalazczości, ukierunkowanej nie tylko przeciw BOGU, ale tym samym przeciw Człowiekowi.

Zaraz na początku fragmentu o spirali pojawia się kolejny błąd w użytej terminologii medycznej:

„... Nawet jeżeli wydzielane przez nią [spiralę] hormony nie dopuszczają do zapłodnienia, jest ona założona ...” (str. 150).

Spirala nie ma nic do ‘zapłodnienia’. Wypowiedź O.Knotza jest błędem medycznym. Chociaż zaś spirale nowszej generacji zawierają pojemniczek, z którego wyrzucane są w określonych odstępach czasu małe dawki środków hormonalnych, są one obliczone głównie na blokowanie rozwoju błony śluzowej jamy macicy, a nie na procesy zachodzące w mózgu, ani w trąbce jajowodowej.

Wiadomo, że nietrudno napotkać na lekarzy-ginekologów, którzy wmawiają kobietom, iż spirala wywiera działanie jedynie antykoncepcyjne. Jest to niewybaczalne wprowadzenie ludzi w żywe oczy w błąd.

– Autor nawiązuje do niepełnej wiedzy niektórych kobiet odnośnie do mechanizmu działania ‘spirali’ – ale

również ich 'podświadomego' wycucia [krzyk głosu Bożego w sumieniu!] śmiertocnośnego działania spirali (str. 150). Wspomina o odmowie rozgrzeszenia w przypadku założonej spirali (str. 151).

UWAGA 29. – Prezerwatywa jako 'zło mniejsze' niż spirala

Niebawem jednak pojawia się kolejna DWUZNACZNOŚĆ Autora w nawiązaniu do sytuacji, gdy małżonkowie, którzy odstępują od dalszego stosowania spirali, a z kolei nie znają metod naturalnych, sięgają zamiast spirali – po prezerwatywę. O.Knotz zdaje się niemal zalecać użycie w takiej sytuacji prezerwatywy jako 'mniejszego zła':

„Trzeba obiektywnie stwierdzić, że w porównaniu do metod wczesnoporonnych, stosowanie prezerwatywy jest mniejszym złem fizycznym. Nie oznacza to jednak, że znika wówczas problem moralny i że nie należy dążyć do uniknięcia także tego zła moralnego, jakie jest związane z użyciem prezerwatywy. Dlatego prezerwatywę można w takiej sytuacji **TOLEROWAĆ** jako rozwiązanie tymczasowe, warunkowe i wyjątkowe.

– Takie rozwiązanie jest możliwe dla małżonków, którzy uświadomieni o złu metod wczesnoporonnych, są gotowi zrezygnować z nich, ale nie chcą lub nie umieją jeszcze zrezygnować z antykoncepcji. Tę skomplikowaną sytuację moralną wyjaśnia pap. Paweł VI w encyklice HV 14 ...” (str. 151).

Autor występuje tu kolejny raz **przeciw wyraźnemu Prawu Bożemu** oraz wielorako przeciw Magisterium Kościoła. Pomijając fakt, że prezerwatywa działa również poronnie, pojawia się pytanie: Kto upoważnił Autora omawianej książki i w czym on przemawia imieniu, mówiąc: „... dlatego prezerwatywę można w takiej sytuacji **TOLEROWAĆ** jako rozwiązanie TYMCZASOWE ...” (str. 151)? Wypowiedź ta jest dokładnie sprzeczna z nauczaniem Magisterium Kościoła.

Wypowiedź ta zdradza dosyć jednoznacznie, iż autor trzyma się **nie** Magisterium Kościoła, lecz opinii moralistów (być może Zachodu), którzy gorąco lansowali rozwiązania 'pastoralne'. Do tej sprawy wypada przejść w nawiązaniu do Autora omawianej książki całkiem odrębnie – w dalszym ciągu niniejszych uwag. Jan Paweł w sposób niezwykle zdecydowany odrzuca wszelkie „rozwiązania pastoralne” (zob. niżej, ad '6'). NIGDY nie wolno 'tolerować' użycia jakichkolwiek środków przeciwdrozdzielskich, ani tym bardziej przemawiać – czyżby w imieniu Kościoła?, gdy będzie chodziło o czyn **z istoty swej zły**. 'Tolerowanie' z motywu „litości” przez 'zezwolenie' na tzw. „mniejsze zło” było wskazywaniem drogi odchodzenia od Boga, ale tym samym od człowieka, pomimo złudy, że takie rozwiązanie jest w tej sytuacji rozwiązaniem optymalnym: wskazanym ze względów 'pastoralnych'.

Autor przytacza w tej sytuacji fragment z „Humanae vitae” zalecający rzekomo uciekanie się do „mniejszego zła”... (HV 14). Jest to jednak jeden **wielki fałsz**. Papież wyraża się dokładnie odwrotnie, a tylko słowa jego trzeba przeczytać powoli i spokojnie. Słowa Papieża brzmią następująco:

„... W rzeczywistości ... chociaż wolno niekiedy *tolerować mniejsze zło moralne dla uniknięcia jakiegoś zła większego lub dla osiągnięcia większego dobra, to jednak nigdy nie wolno, nawet dla najpoważniejszych przyczyn, czynić ZŁA, aby wynikło z niego dobro*” (HV 14).

Paweł VI odwołuje się tu do wypowiedzi św.Pawła , zgodnie z którą NIGDY nie można podejmować jakiegokolwiek czynu z istoty swej ZŁEGO w tym celu, żeby z niego wynikło DOBRO. Jest to inaczej wyrażona anty-zasada: „Cel uświęca środki”. Najlepsza intencja oraz najpoważniejsze okoliczności (na co Autor tak bardzo chętnie, raz po raz, w swojej książce się powołuje), nie zdołają usunąć zła z istoty swej związanego z podjętym działaniem.

Jak wyżej wspomniałem: również PREZERWATYWĘ trzeba zaliczyć do środka ... poronnego. Czy to się podoba – czy nie. Z całą poczytalnością za zabijanie potencjalnych Poczętych. W przypadku stosunku płciowego z użyciem prezerwatywy nigdy nie będzie chodziło o miłość, lecz o seks. Ten zaś wysuwa się w książce wciąż na czołowe miejsce.

UWAGA 30. – Prezerwatywy dla 'uchronienia' się od choroby

Taka sama kwalifikacja moralna dotyczy wszelkich sytuacji użycia prezerwatywy dla skądinąd dobrego celu-intencji: uchronienia siebie względnie partnera, przed chorobą; m.in. w przypadku np. zakaźnej żółtaczki itp. Korzystanie z prezerwatywy do współżycia nawet przy tak szlachetnej 'intencji', z punktu widzenia moralnego nie wchodzi w ogóle w rachubę. Bóg daje małżonkom do rąk własnych ... akt zjednoczenia – a nie zakłamanego

stosunku i zakłamanej MOWY CIAŁA poprzez jednocześnie się rzekome – ze ścianą nie do obalenia: prezerwatywy, czy z kolei przez podejmowanie stosunku przerywanego.

UWAGA 31. – Prezerwatywa dla ‘badania nasienia’

Kolejnym przeciwstawieniem się Magisterium Kościoła jest w tym kontekście wypowiedź Autora o użyciu prezerwatywy w „dobrej intencji” – w przypadku zdiagnozowania płynu nasennego. Słowa Autora ponownie są bardzo dwuznaczne:

„W przypadku użycia PREZERWATYWY małżonkowie mogą się na nią zdecydować z racji antykoncepcyjnych (co jest przez Kościół uznane jako ‘czyn wewnętrznie zły’...), ALBO W CELU np. przebadania nasienia – czyli w celu zdiagnozowania przyczyn niepłodności” (str. 191).

W tym miejscu Autor powołuje się na wypowiedź Piusa XII (29.IX.1949). Ta wypowiedź, Piusa XII, dotyczy jednak zupełnie innej sprawy: pomocy medycznej zmierzającej do tego, żeby akt małżeński, podjęty w normalny sposób, mógł uzyskać swój cel, np. przez swoiste posunięcie dalej płynu nasennego itp., a nie dla zastąpienie aktu zjednoczenia małżeńskiego (zob. do tego DoV II-B,7: przytoczenie tego samego tekstu Piusa XII).

Wyrażenie się w tym kontekście o użyciu prezerwatywy *nie* „z racji antykoncepcyjnych”, lecz dla celu „przebadania nasienia ...” jest *moralnym błędem doktrynalnym*. Domaga się to odwołania błędnie przedstawionego stanowiska Magisterium. Jedynym, z punktu widzenia etycznego możliwym do przyjęcia rozwiązaniem w przypadku konieczności poddania nasienia do badania, jest wykonanie **testu Sims’a-Hühnera** następująco: małżonkowie podejmują normalne współzycie (oczywiście: z uwzględnieniem fazy cyklu kobiety-żony; inaczej badanie jest z góry chybione), po czym żona udaje się do lekarza, który pobiera wydzielinę współzycia (łącznie wydzieliny kobiety+męża) i poddaje je badaniu. Wiąże się to oczywiście z wieloma niedogodnościami ze strony Służby Zdrowia. Jednakże wszelkie inne ‘metody’ muszą być z góry odrzucone z punktu widzenia etycznego; łącznie z poleceniem, żeby mąż uzyskał nasienie przez ... samogwałt.

W ostatnich latach zaczęto stosować nieco zmodyfikowane użycie prezerwatywy dla celu zdiagnozowania żywotności-ruchliwości plemników: prezerwatywę naciętą, tak iż plemniki przy współzyciu dostałyby się do samej pochwy, a część płynu nasennego pozostałaby w prezerwatywie – do badania. Takie użycie prezerwatywy: częściowo ‘otwartej’, byłoby możliwe do przyjęcia z punktu widzenia etycznego. Oczywiście pod warunkiem, że będzie to prezerwatywa która by była zarazem *nie* prezerwatywą w ścisłym znaczeniu: musiałaby *nie być wyściełana* od wewnątrz środkami plemnikobójczymi.

– Nadal też aktualne byłoby wówczas zastrzeżenie ściśle medyczne: dzień współzycia musiałby być zharmonizowany z fazą cyklu kobiet-żony. Gdyby mianowicie nie pojawiała się w tym dniu (jeszcze) wydzielina dni płodności (pochodzenia estrogennego), zabieg byłby z góry chybiony, a podejmujący badanie lekarz dopuściłby się ‘błędu-w-sztuce’.

UWAGA 32. – Petting w przypadku choroby ...?

Kolejnym, bardzo dwuznacznie sformułowaniem wskazaniem Autora, jest – jak się wydaje, zalecenie uprawiania pettingu w przypadku zagrożenia choroby (zakaźnej). Oto słowa Autora:

„W sytuacji choroby zakaźnej małżonkowie powinni ... rozważyć okresową abstynencję (aż do wyleczenia).
... Jeżeli nie mogą w niej wytrwać, bezpieczniejszym sposobem bliskości są PIESZCZOTY seksualne BEZ stosunku seksualnego, w takiej formie, która nie naraża współmałżonka na zakażenie.
... .. Jaką decyzję małżonkowie ostatecznie podejmą, zależy od ich *dojrzałości duchowej*, wrażliwości moralnej, ich osobowości, miłości, relacji między nimi... **DECYZJA** należy DO MAŁŻONKÓW, którzy za swoje wybory biorą pełną odpowiedzialność przed Bogiem, kierując się swoim **CHRZEŚCIJAŃSKIM** sumieniem. Kościół nie ma zadania zastępować małżonków w podejmowaniu decyzji. Może im tylko podawać wskazówki potrzebne do formacji sumienia ... [odwołanie się do: VSp 64] (O.Knotz, str. 193).

Trudno słowa Autora rozumieć inaczej, jak zachęcenie małżonków, którym zagraża zarażenie w przypadku współzycia, żeby w tej sytuacji, gdy im trudno wytrwać bez współzycia, korzystali z „bezpieczniejszego sposobu bliskości”, jaką dają „pieszczoty seksualne bez stosunku seksualnego”. Autor nie używa tu słowa ‘petting’ [rzeczownika tego właściwie w ogóle nie używa], ale kontekst i zachęta mówi o tym w sposób niedwuznaczny. Bo i wcześniej wyrażał się Autor o „pieszczotach bez pełnego aktu seksualnego, czyli doprowadzającego do

orgazmu poza stosunkiem seksualnym” (wyż. str. 81). Podobnie też już wcześniej wyrażał się Autor tonem bardzo dwuznacznym w nawiązaniu nawet do przeżyć małżonków, którzy zdają sobie w takim przypadku sprawę z „pewnego zafałszowania relacji miłosnej...” (str. 81), z dodaniem natychmiast:

„Tego zafałszowania” [= psychicznego odczuwania odczuć przy pettingu] **NIE należy wyolbrzymiać, aby nie wprowadzać małżonków w SILNE poczucie WINY, wzmacniać ich lęk przed bliskością swoich ciał”** (str. 81).

Na co się przyda przytaczać najpierw wyraźne wskazania Magisterium, jeśli Autor niebawem od nich jednoznacznie się dystansuje, podając **SWOJE** rozwiązania, pozostające w sprzeczności do nich?

Autor powołuje się w dopiero co omawianym tekście [ze str.193] na encyklikę „Veritatis Splendor” nr 64 – jako uzasadnienia stwierdzenia, że Kościół nie może „zastępować małżonków w podejmowaniu decyzji. Może im tylko podawać wskazówki potrzebne do formacji sumienia” [VSp 64; u autora: str.193].

– Nikt nigdy nie twierdził, że Kościół ‘zastępuje’ kogokolwiek w podjęciu decyzji. Niemniej Kościół ma zleconą sobie przez Jezusa Chrystusa **misję rzeczywistego formowania** sumień – tak w dogmacie, jak zachowaniach moralnych. Przytoczony przez Autora VSp 64 – mówi natomiast o czymś zgoła innym, głębszym:

“... Władza Kościoła, gdy wypowiada się w kwestii moralnych, **NIE narusza w żaden sposób wolności sumienia chrześcijan: nie tylko dlatego, że wolność sumienia NIE jest nigdy wolnością ‘OD’ prawdy, ale zawsze i wyłącznie ‘W’ prawdzie, lecz także dlatego, iż Magisterium NIE wprowadza do chrześcijańskiego sumienia prawd mu OBCYCH ...”** (VSp 64).

Odnosi się wrażenie – zresztą jedynie jeden raz więcej, iż autor bądź nie wie dokładnie, co cytuje i właściwie dokumentu Magisterium nie zna [przynajmniej: nie zna go dobrze], bądź też przytacza wypowiedzi i dokumentację z czyjejś pracy, bez ich osobistego sprawdzenia.



[Objaśnienie](#)

Z kolei jednak narzuca się stwierdzenie: wypowiedź Autora mieści się doskonale na linii tych teologów moralistów, którzy pod patronatem Episkopatu Niemiec praktycznie odrzucili encyklikę Pawła VI „Humanae vitae”, uwydatniając swoje stanowisko, iż o ocenie dobra-zła moralnego decyduje ostatecznie indywidualne sumienie poszczególnego człowieka – w tym wypadku: samych małżonków [zob. Wort der Deutschen Bischöfe ... nach dem Erscheinen der Enzyklika Humanae vitae, Königsstein-Taununs, 30.VIII.1968, ad 16: „Deshalb werden auch die Seelsorger in ihrem Dienst, insbesondere in der Verwaltung der heiligen Sakramente, die verantwortungsbewusste Gewissensentscheidung der Gläubigen achten – Dlatego w naszej duszpasterskiej posłudze, zwłaszcza w szafarstwie świętych sakramentów, będziemy respektowali odpowiedzialną decyzję sumienia wiernych”]. Czy Autor

prezentuje TAK pojęte stanowisko odnośnie do wypowiedzi Magisterium Kościoła, odcinając się tym samym od jedności z Kościołem Apostolskim „SUB Petro et CUM Petro” (słowa z encykliki VSp 116)?



5. Pojęcie grzechu ciężkiego-śmiertelnego

UWAGA 33. – Grzech ciężki – śmiertelny

Jan Paweł II wielokrotnie nawiązywał do rzeczywistości grzechu ciężkiego. Przeciwwstawia się jednoznacznie próbom wprowadzenia różnicy między określeniem 'grzech ciężki' a 'grzech śmiertelny'. Rozróżnienie to usiłowały przeforsować środowiska moralistów szczególnie w pewnych krajach, gdzie uczyoność w teologii moralnej zmierzała przede wszystkim w kierunku sofistycznego podważania nauczania Stolicy Apostolskiej. Taka tendencja przetrwała u szeregu moralistów nierzadko po dziś dzień. Jan Paweł II, który w „Reconciliatio et Poenitentia” podjął to zagadnienie, a potem włączył je w encyklikę „Veritatis Splendor”, naucza jednak wyraźnie, że chodzi o jedną i tę samą rzeczywistość:

„... dlatego grzech ciężki UTOŹSAMIA się w praktyce, w nauce i działalności duszpasterskiej Kościoła z grzechem śmiertelnym” (RP 17; zob. VSp 70).

W dalszym ciągu tego samego nr RP 17 nawiązuje Papież ponownie do proponowanego wtedy przez niektórych Ojców Synodu rozróżnienia między grzechem śmiertelnym a ciężkim. Przyznaje, że istnieje gradacja między grzechami ciężkimi [nikt temu nie przeczy!]. Niemniej grzech ciężki z istoty swojej jest właśnie śmiertelny: NIE ma drogi 'pośredniej' między życiem a śmiercią. Pomimo iż same w sobie grzechy ciężkie są zróżnicowane co do swej ciężkości.

Ojciec święty odrzuca też wymaganą przez niektórych teologów „opcję fundamentalną” jako warunku, by mógł zaistnieć grzech ciężki (temat ten podejmuje Jan Paweł II następnie ponownie w Veritatis Splendor: VSp 70). I tutaj precyzuje Papież, że do popełnienia grzechu ciężkiego-śmiertelnego NIE jest wcale wymagana świadomość aż tak ostra, iż by miało chodzić o wybór grzechu właśnie ciężkiego:

„Mamy bowiem do czynienia z grzechem ŚMIERTELNYM także wtedy, gdy człowiek świadomie i dobrowolnie, dla jakiegokolwiek przyczyny, wybiera coś, co jest POWAŻNYM nieporządkiem. W rzeczy samej taki wybór JUŻ zawiera w sobie wzgardę Bożym Przykazaniem, odrzucenie Miłości Boga do ludzkości i całego stworzenia: człowiek SAM się oddala od Boga i traci miłość” (RP 17).

UWAGA 34. – Przedmiot czynu

Sam w sobie grzech śmiertelny-ciężki nie może zależeć od dopiero potem następujących skutków popełnionego czynu. Ocena moralna musi dotyczyć czynu już *przed* jego podjęciem. W książce O.Knotza na szeregu miejscach są uwydatnione złowrogie *skutki* podjętego działania grzesznego, szczególnie w wymiarze psychologicznym obopólnych odniesień małżonków. Niemal nigdy nie porusza Autor sprawę samego w sobie „zła” moralnego w oczach Bożych. Zdaje się to sugerować, że ciężkość danego grzechu zależy nie tyle od *obiektywnej normy* Bożej, którą autentycznie i autorytatywnie interpretuje Magisterium, ile raczej od dopiero *potem* następujących jego skutków. To zaś jest nie do przyjęcia.

Jak wspomniano, Autor wciąż bardzo mocno podkreśla – i należy mu się za to pochwalać, *psychologiczne* uwarunkowania zróżnicowanego podejścia do przeżywania intymności u męża a u żony. Podkreśla też mocno aspekt okoliczności, które wpływają na poczytalność podejmowanych działań. Natomiast praktycznie nigdzie nie jest u niego podkreślony *trzeci czynnik*, od którego zależy ocena moralna podejmowanego czynu, jeśli się odwołać do encykliki Jana Pawła II „Veritatis Splendor”.

PRZEDMIOT CZYNU musi współbrzmieć z dobrem ostatecznym:

„Działanie jest moralnie dobre, gdy poświadcza i wyraża dobrowolne podporządkowanie osoby jej ostatecznemu celowi oraz zgodność konkretnego działania z dobrem człowieka, rozpoznanym w jego prawdzie przez rozum. Jeśli ten przedmiot działania NIE współbrzmi z prawdziwym dobrem osoby, to wybór takiego działania sprawia, że nasza wola i my sami stajemy się moralnie ŻLI, to znaczy, że sprzeciwiamy się naszemu ostatecznemu celowi i najwyższemu dobru – czyli samemu Bogu” (VS 72).

Innymi słowy warunkiem tego, żeby czyn był etycznie 'dobry', nie wystarczy najlepsza intencja:

„Ale to przyporządkowanie czynów ostatecznemu celowi to nie wymiar subiektywny, zależny wyłącznie od intencji. Zakłada ono, że czyny te SAME W SOBIE mogą zostać przyporządkowane owemu celowi dzięki swej zgodności z autentycznym dobrem moralnym człowieka, chronionym przez przykazania” (VSp73).

Papież wyraźnie odrzuca teleologię, czyli ocenę czynów w oparciu o kryterium 'bilansu' dóbr pozamoralnych (VSp 74). Istnieją bowiem działania, które zakazane są absolutnie i w każdych okolicznościach:

„... istnieją absolutnie zakazane sposoby postępowania, czyli takie, które w każdych okolicznościach i w każdej kulturze sprzeciwiają się tymże wartościom” (VSp 75).

Stąd też:

„... wierni mają obowiązek uznawać i zachowywać szczegółowe normy moralne, ogłoszone i nauczane przez Kościół w imię Boga, Stwórcy i Pana” (VSp 76).

Wiąże się to z gotowością złożenia nawet życia, czyli męczeństwa, dla poświadczenia wierności w zachowaniu określonych Przykazań (zob. VSp 76.87.90; itd.).

Zarówno samo Pismo święte, jak i Magisterium wymienia szereg działań, których wybór jest zawsze grzechem ciężkim:

„... W tym sensie, jak czytamy w 'Katechizmie Kościoła Katolickiego', 'istnieją konkretne zachowania, których wybór jest zawsze błędem, ponieważ prowadzi do nieporządku woli, to znaczy do zła moralnego'. 'Zdarza się często – pisze znowu Akwinata – że człowiek działa w dobrej intencji, ale bez duchowego pożytku, ponieważ zabrakło mu prawej woli; dzieje się tak wówczas, gdy na przykład ktoś kradnie, aby nakarmić biednego: w tym przypadku, chociaż intencja jest dobra, brakuje prawości woli. W konsekwencji, nie można usprawiedliwić żadnego złego czynu dokonanego w dobrej intencji: 'A czyż mamy (jak nas potwarzają i jak niektórzy powiadają, że mówimy) czynić złe rzeczy, aby z nich wyszły dobre? Potępienie takich jest sprawiedliwe' [por. Rz 3,8]” (VSp 78).

Chodzi o czyny z istoty swej złe, których nie wolno podejmować, aby uzyskać jakiegokolwiek dobro (VSp 79):

„... Pierwszym i decydującym elementem oceny moralnej jest PRZEDMIOT ludzkiego czynu, który decyduje o tym, czy można go przyporządkować ostatecznemu dobru i celowi, którym jest Bóg” (VSp 79).

Zarówno „Veritatis Splendor” (VSp 80n), jak i „Humanae Vitae” (HV 14) wymienia w tym kontekście, czyli w nawiązaniu do małżeństwa, wyraźnie także praktyki zmierzające do ubezplodnienia aktu płciowego. W takiej sytuacji nie pomoże odwoływać się do dobrej intencji względnie szczególnych okoliczności, które by rzekomo usprawiedliwiały podjęte działanie. Jan Paweł II przytacza tu mocną wypowiedź Apostoła Narodów: „Nie ludźcie się! Ani rozpustnicy, ani ... cudzołóznicy, ani rozwiązli, ... ani mężczyźni współżyjący z sobą ... nie odziedziczą Królestwa Bożego” [1 Kor 6,9n; VSp 81]. Papież wyjaśnia zarazem stanowisko Kościoła:

„Jeśli czyny są **wewnętrznie złe**, dobra intencja lub szczególne okoliczności mogą łagodzić ich zło, ale nie mogą go usunąć: są to czyny 'nieodwracalnie' złe, same z siebie i same w sobie niezdatne do tego, by je przyporządkować Bogu i dobru osoby ...

– ...Tak więc *okoliczności* lub *intencje* nie zdołają nigdy przekształcić *czynu* ze swej istoty niegodziwego ze względu na PRZEDMIOT w czyn 'subiektywnie' godziwy lub taki, którego wybór można usprawiedliwić” (VSp 81).

Oraz:

„Intencja zresztą jest dobra, gdy ma na celu prawdziwe dobro człowieka, widziane w perspektywie jego ostatecznego celu. Natomiast czyny, których przedmiot nie może być przyporządkowany Bogu i jest 'niegodny ludzkiej osoby', zawsze i w każdym wypadku sprzeciwiają się temu dobru. W tym sensie przestrzeganie norm, które zakazują tych czynów i obowiązują *semper et pro semper*, to znaczy nie dopuszczają żadnych wyjątków, nie tylko nie ogranicza dobrej intencji, ale stanowi wręcz jej fundamentalny wyraz” (VSp 82).

O pocztytalności osobistej, która zatem nie może zależeć od zewnętrznej presji otoczenia, wyraża się Jan Paweł II w następującym mocnym sformułowaniu. Jakby to było dobrze, żeby Autor omawianej książki to zdanie Nauczania Papieskiego wyrzył w swej świadomości i umiał je należycie uwydatniać:

„Jest jednak prawdą wiary, którą potwierdza również nasze doświadczenie i rozum, że osoba ludzka jest wolna. Nie można lekceważyć tej prawdy, obarczając grzechem poszczególnego człowieka, rzeczywistość zewnętrzną – struktury, systemy itd. Oznaczałoby to poza wszystkim innym przekreślenie godności i wolności osoby, które się przejawiają – nawet w sposób negatywny i katastrofalny – również i w odpowiedzialności za popełniony grzech.

– Dlatego w każdym człowieku **nie ma niczego bardziej osobistego i nieprzekazywalnego**, jak zasługa cnoty czy odpowiedzialność za winę” (RP 16).



6. „Rozwiązania pastoralne”



a. Sytuacje pastoralne małżonków

UWAGA 35. – Trudne sytuacje ‘pastoralne’

W poprzednich uwagach zwracaliśmy szereg razy na to, że Autor omawianej książki chętnie sugeruje rzeczywistość rozwiązań trudności w zakresie intymnych odniesień małżeńskich, które prace moralistów określały i nadal określają jako „rozwiązania pastoralne”. Chodzi o sytuacje, kiedy to ktoś pojedynczy, względnie np. małżonkowie, z jednej strony zdają sobie sprawę z zobowiązującego charakteru normy moralnej w zakresie wzajemnych odniesień płciowych, a z drugiej doświadczają swej słabości moralnej. Chodzi przede wszystkim o sytuację, gdy jedna ze stron w sensie absolutnym nie ma zamiaru kierowania się interpretacją Prawa Bożego Moralnego ze strony Magisterium Kościoła, i niemal przymusza drugą stronę do stosowania środków zapobiegania ciąży, z zasady środków poronnych, chociażby ani jedna ani druga ze stron nie chciała o takim mechanizmie działania stosowanego środka słyszeć.

Do niedawna zdarzali się kapłani-spowiednicy, którzy w tej sytuacji – by nie utracić jednego więcej z wierzących, ‘zezwalali’ tej przymuszanej stronie ze względów pastoralnych, na stosowanie wówczas „choćby ciężkim sercem”, nawet na środki poronne. Co więcej, uświadamiali wówczas ofierze owego niemal przymusu grzeszenia, że „biorą jej grzech na swoje sumienie”. Tu i ówdzie zdarzali się biskupi, którzy takie stanowisko w pełni akceptowali, a odnośni kapłani ‘uzgadniali’ takie postępowanie z wiernymi ‘ze swoim biskupem’ [informacja piszącego te słowa; nie wyssana z palca]. Tak bywało poza wątpliwością m.in. na terenach objętych wojną, gdzie zdobywcy-żołnierze wyżywali się seksualnie dziko na kobietach. Zdarzali się kapłani, a nawet biskupi, którzy w tej sytuacji – wbrew Prawu Bożemu i stanowisku Magisterium, „zezwalali” na stosowanie tabletek hormonalnych dla ‘zabezpieczenia się’ przed ciążą. Tu i ówdzie na przestrzeni ostatnich dziesiątków lat krążyły pogłoski, że i Stolica Apostolska udzielała w tej sytuacji ‘cichej aprobaty’ na tego rodzaju praktyki m.in. Siostrom Zakonnym [np. dla Zairu w czasie okrutnych wojen plemiennych; dla Jugosławii; itp.].

UWAGA 36. – Jan Paweł II o ‘rozwiązaniach pastoralnych’

Jan Paweł II zdecydowanie odrzuca możliwość odwoływania się do tzw. 'rozwiązań pastoralnych', które zatem ze względów duszpasterskich nakazywałyby oględniej oceniać sięganie po środki zapobiegania, a nawet zalecać je ze względu na wyjątkowość i trudność, w jakiej znalazłaby się dana osoby. W encyklice „Veritatis Splendor” wypowiada się Ojciec święty w tym sensie wielokrotnie, np.:

„... Obok płaszczyzny doktrynalnej i abstrakcyjnej należałoby uznać odrębność pewnego ujęcia egzystencjalnego, bardziej konkretnego. Ujęcie to, uwzględniające okoliczności i sytuację, mogłoby dostarczać uzasadnień dla WYJĄTKÓW od reguły ogólnej i tym samym pozwalać w praktyce na dokonywanie z czystym sumieniem CZYNÓW, które prawo moralne uznaje za WEWNĘTRZNIE ZŁE.

„ W ten sposób wprowadza się w niektórych przypadkach rozdział lub nawet opozycję między doktryną wyrażoną przez nakaz o znaczeniu ogólnym a normą indywidualnego sumienia, które w praktyce miałyby stanowić ostateczną instancję orzekającą o dobru i złu. Na tej podstawie próbuje się uzasadnić tak zwane **rozwiązania 'PASTORALNE'**, sprzeczne z nauczaniem Magisterium i usprawiedliwić 'twórczą' hermeneutykę, według której poszczególne normy negatywne bynajmniej nie we wszystkich przypadkach jest wiążąca dla sumienia” (VSp 56).

„... człowiek mógłby – mocą opcji fundamentalnej – dochowywać wierności Bogu niezależnie od tego, czy niektóre jego akty wyboru i czyny byłyby zgodne ze szczegółowymi normami i przepisami moralnymi. Na skutek pierwotnej opcji na rzecz miłości, człowiek miałby pozostawać moralnie dobrym, trwać w łasce Bożej i osiągnąć własne zbawienie, nawet gdyby poprzez niektóre swoje czyny sprzeciwiał się świadomie i w rzeczy ważnej przykazaniom Bożym przedstawionym na nowo przez Kościół.

– W rzeczywistości człowiek nie idzie na zatracenie tylko na skutek niewierności wobec tej opcji fundamentalnej, poprzez którą 'z własnej woli cały powierza się Bogu'. Za każdym razem, gdy świadomie popełnia grzech śmiertelny, obraża Boga, który nadał mu prawo i tym samym staje się winnym wobec całego prawa [por. Jk 2,8-11]; choć zachowuje wiarę, traci 'łaskę uświęcającą', 'miłość', i 'szczęśliwość wieczną'...” (VSp 68; oraz zob. tamże, nr 75).

„Jeśli CZYNY są WEWNĘTRZNIE ZŁE, dobra intencja lub szczególne okoliczności mogą łagodzić ich zło, ale nie mogą go usunąć: są to czyny 'nieodwracalnie' złe, same z siebie i same w sobie niezdatne do tego, by je przyporządkować Bogu i dobru osoby: 'Jeśli czyny są same z siebie grzechami (cum iam opera ipsa peccata sunt) – pisze św. Augustyn – jak na przykład kradzież, cudzołóstwo, bluźnierstwo lub tym podobne, to któż ośmieliłby się twierdzić, że gdy dokonane zostają dla dobrych powodów (causis bonis), nie są już grzechami lub – co jeszcze bardziej nielogiczne – są grzechami usprawiedliwionymi?’.

– Tak więc okoliczności lub intencje nie zdołają nigdy przekształcić CZYNU ze swej istoty niegodziwego ze względu na PRZEDMIOT w czyn 'subiektywnie' godziwy lub taki, którego wybór można usprawiedliwić” (VSp 81).

Przytoczenia te w sposób jednoznaczny rzucają światło na szereg sugestii omawianej książki, które Autor uzależnić 'zło' grzesznego działania jedynie do ewentualnej intencji oraz towarzyszących działaniu okoliczności.

Uwagi te wiążą się z doskonale w omawianej książce rozpracowanymi aspektami psychologicznymi, które w sposób istotny nawiązują do jakości odniesień 'seksualnych' między małżonkami. Autor przepięknie i głęboko przedstawia i uwzględnia bogactwo uwarunkowań psychologiczno-fizjologicznych jakie kształtują wzajemne odniesienia męża i żony. Szczere gratulacje z tej racji.

– Drugie gratulacje należą się z racji wnikliwego uwzględniania i przytaczania podstawowych dokumentów Magisterium – z uwydatnieniem ich nawiązywań do psychologii odniesień-zachowań małżonków. Nie da się tego jednak stosować jako wytycznej dla oceny moralnej podejmowanych działań.



b. Psychologizacja zachowań moralnych

UWAGA 37. – Dojrzewanie w zachowaniach etycznych

Autor omawianej książki bardzo ładnie rozpracowuje fragment „Familiaris Consortio” nr 34 o „Drodze moralnej małżonków”: **stopniowego dojrzewania** do doskonałości. Nikt nigdy nie kwestionował faktu, że proces doskonalenia w życiu wewnętrznym nie jest kwestią jednorazowego wyboru, który utrzymuje się odtąd i jedynie przybiera na głębi i intensywności własnego oddania Bogu (str. 111-133). W książce pojawiają się na tym odcinku tytuły: „Trening czyni mistrza” (str. 112), „Małżeńskie faule” (str. 113), „Dylematy moralne” (str. 122), „Duch Święty jest cierpliwy” (str. 124), „Kościół pomaga, a nie przeszkadza” (str. 126), „Prawo stopniowości” (str. 126), itd.

Czytanie wskazań Autora wiedzie jednak nieuchronnie do zasadniczego wniosku: w obliczu drogi stopniowego wzrastania duchowego do przyjęcia Ewangelii (a raczej po prostu całego prawa moralnego naturalnego), same w ogóle normy moralne powinny być traktowane jako ideał, do którego małżonkowie jedynie zdążają, przy czym jednak zdarzających się upadków moralnych w omawianej dziedzinie NIE należy traktować zbyt surowo. Ci dwoje do tego ideału dopiero zdążają, i chcą do niego kiedyś dorosnąć. Taki zdaje się być ogólny ton ukazywanych zaleceń.

Odnosi się mianowicie wrażenie, że wskazania Autora odnośnie do wprowadzenia w czyn Prawa Ewangelii są wciąż niezdecydowane. Czytelnik w końcu nie ma całkowitej pewności, czy wolno mu kierować się w układaniu odniesień płciowych po linii ‘prawa stopniowości’, czy też chodzi jedynie o oczywiste stwierdzenie, że co prawda istnieje rozwój również w zakresie rozumienia Prawdy Bożego Objawienia, ale że nie ma mowy o jakiegokolwiek „stopniowości PRAWA” moralnego.

Tymczasem ten sam Jan Paweł II (i nie tylko on), który wyraźnie wspomina o stopniowości w rozwoju osobowym, wyraża się jednoznacznie:

„... Nie mogą jednak patrzeć na PRAWO tylko jako na czysty ideał osiągalny w przyszłości, lecz powinni traktować je jako NAKAZ Chrystusa do wytrwałego przetrwania trudności.
– A zatem tego, co nazywa się ‘prawem stopniowości’, nie można utożsamiać ze ‘stopniowością PRAWA’, jak gdyby w PRAWIE Bożym miały istnieć różne stopnie i formy nakazu dla różnych osób i sytuacji ...” (FC 34).

Ta wypowiedź Namiestnika Chrystusa wiąże się wprost i bezpośrednio z inną wypowiedzią, znajdującą się nieznacznie wcześniej w tejże Adhortacji Apostolskiej, ogłoszonej przez Jana Pawła II z opóźnieniem, dopiero w listopadzie 1981, w parę miesięcy po zamachu na jego życie:

„... Kościół, posłuszny PRAWDZIE, którą JEST Chrystus i Którego obraz odbija się w naturze i godności Osoby Ludzkiej, TŁUMACZY normę moralną i PRZEDKŁADA ją wszystkim ludziom dobrej woli, NIE ukrywając, że wymaga ona RADYKALIZMU i doskonałości” (FC 33).

Oby Czytelnicy książki omawianego Autora nie odnosili narzucającego się wrażenia, że ICH, jako w tej chwili moralnie słabych – ostatecznie NIE obowiązuje pełne zachowanie Przykazań i wymogów etyki małżeńskiej, jakie ze wzrastającą jasnością i mocą przedkłada Magisterium Kościoła, skoro jeszcze NIE dojrżeli do takiego etapu rozwoju swego człowieczeństwa, który by to umożliwiał!

Przepisy drogowe obowiązują jednakowo: i staruszka, i człowieka w pełni sił wieku, a w końcu także dziecko. Choć dziecko nie dorosło do pełnego zrozumienia słuszności owych przepisów ... !

UWAGA 38. – Uwarunkowania psychologiczne a Wola Boża

W nawiązaniu do tak mocno przez Autora podkreślanego stopniowego dochodzenia do dojrzałości duchowej w celu jak najdalej posuniętego usprawiedliwienia odpowiedzialności za niezgodnie z normą moralną kształtowaną jakością wzajemnych odniesień małżeńskich, oraz w nawiązaniu do ogromnego nacisku Autora na psychologiczne wyjaśnienie-usprawiedliwienie uwarunkowań dotyczących tychże wzajemnych odniesień, budzi się nieuchronnie zasadnicze pytanie:

Czy mianowicie Autor nie podejmuje tych wysiłków po to, by osłabić i rozmyć pojmowanie grzechu i wyraźnie sformułowanego Przykazania Bożego (VI i IX)? Jezus Chrystus naświetlił je w sposób tak bardzo zasadniczy w swym wystąpieniu na Górze Błogosławieństw. Chodzi m.in. o słowa zapisane u Mt 5,27nn, o pożądanym spoglądaniu na kobietę. Jan Paweł II poświęcił temu zagadnieniu tak wiele dogłębnych rozważań.

W „Veritatis Splendor” nawraca Jan Paweł wielokrotnie do stwierdzenia, że słabość moralna nie może

oznaczają osłabienia normy moralnej. Np.:

„Podczas gdy bardzo ludzka jest postawa człowieka, który zgrzeszywszy uznaje swą słabość i prosi o przebaczenie winy, to NIE sposób zgodzić się z rozumowaniem kogoś, kto z własnej słabości czyni KRYTERIUM prawdy o dobru, tak że może czuć się usprawiedliwiony przez samego siebie bez uciekania się do Boga i Jego miłosierdzia. Tego rodzaju postawa prowadzi do rozkładu moralności całego społeczeństwa, ponieważ podaje w wątpliwość OBIEKTYWNOŚĆ prawa moralnego w ogóle i neguje absolutny charakter moralnych zakazów, dotyczących określonych czynów ludzkich, a ostatecznie wprowadza zamęt w dziedzinę wszelkich sądów o wartościach,, (VSp 104).

Lub z kolei:

„Skoro więc ODKUPIONY człowiek wciąż grzeszy, nie świadczy to o niedoskonałości Chrystusowego aktu odkupienia, ale o WOLI człowieka, chcącej wymknąć się łasce, jaka płynie z tego aktu. Przykazanie Boga jest na pewno proporcjonalne do zdolności człowieka, ale do zdolności człowieka obdarowanego Duchem Świętym; człowieka, który nawet jeśli zgrzeszył, zawsze może otrzymać przebaczenie i cieszyć się obecnością Ducha Świętego” (VSp 103).

Oraz:

„Podczas gdy nauki humanistyczne, podobnie jak wszystkie nauki doświadczalne, rozwijają empiryczne i statystyczne pojęcie 'normalności', to WIARA naucza, że tego rodzaju normalność zawiera w sobie ślady upadku człowieka, jego odejścia od pierwotnego stanu – to znaczy, że jest skażona przez grzech. Tylko wiara chrześcijańska wskazuje człowiekowi drogę powrotu 'do początku' [Mt 19,8] – drogę, która często bardzo różni się od drogi normalności empirycznej. W tym sensie nauki humanistyczne, mimo wielkiej wartości wiedzy, którą zgromadziły, NIE mogą zostać uznane za najważniejsze wskaźniki NORM moralnych. To EWANGELIA odślania pełną prawdę o człowieku i jego życiu moralnym i w ten sposób oświeca i napomina grzeszników, głosząc im Miłosierdzie Boga ...– (VSp 112).

Z uwag Namiestnika Chrystusa jawi się następująca konkluzja. Psychologia jest niezmiernie wartościowa i zacna. Ale ... normą moralną pozostaje BOŻA Wola. Jest to Wola TEGO Boga, który nie jest zdolny skrzywdzić swojego żywego OBRAZU: człowieka – mężczyzny i kobiety, bo Bóg JEST – MIŁOŚCIĄ.

UWAGA 39. – Stopniowość ... PRAWA ?

Na przestrzeni ukazanych tu 'uwag' wskazywano już wielokrotnie na taki właśnie wydźwięk wskazań etycznych i ich obowiązującego charakteru, powtarzających się w omawianej książce. Autor psychologizuje bardzo ładnie temat niedojrzałości do ideału ze strony małżonków, wyprowadzając jednak z tego faktu wnioski, których etyczna interpretacja Prawa Bożego przyjąć nie może.

Przyrównywanie odniesień małżeńskich do 'faulów' na boisku, kiedy to sędzie nie za każdym razem pokazuje od razu kartkę 'czerwoną' lecz na razie jedynie 'żółtą' – w sensie przymrużenia oka na grzechy małżeńskie ze względu na ich dopiero zdążanie do 'samo-opanowania sobie' (jakby to określił Jan Paweł II), jest nieporozumieniem, które może drogo kosztować kompetencję doktrynalną Autora i przemawianie w sposób zasadniczy w imieniu Magisterium (str. 112.114n). Czym innym jest cierpliwość spowiednika, jak i Bóg jest cierpliwy względem każdego z nas, a czym innym bagatelizowanie sprzecznych z Bożym Prawem zachowań. Tymczasem Autor zdaje się kwalifikować upadki moralne w zakresie odniesień płciowych między małżonkami w taki właśnie sposób: bardzo pobłażliwie, jako zrozumienie dla ich upadków – i niewiele więcej. Autor wyraża się m.in. następująco:

–... Ocena moralna ludzkich zachowań uwzględnia INTENCJE i OKOLICZNOŚCI zdarzenia... – ... i wtedy jest BŁĘDEM, a NIE grzechem – ... Zasady muszą być podporządkowane CELOWI gry, a nie stanowić sposób na zastraszenie zawodnika ...” (str. 114n).

Wypowiedź ta bardzo dwuznacznie ocenia upadki małżonków popełnianych przy przeżywaniu swej bliskości płciowej. Oto inny fragment tego samego paragrafu Autora:

„Moralne jest właśnie to, że pomimo nieudanej akcji zawodnik gra dalej Gdy małżonkowie zgrzeszą – zagrają nieczysto: ... nie od razu ... są karani w najsurowszy sposób. NIE tracą zaraz więzi z Bogiem ...” (str. 114).

Na ile stwierdzenia Autora dotyczą pracy małżonków nad zdobywaniem po Bożemu pojmowanej czystości

małżeńskiej, wiadomo na czym stoimy. Niemniej tak bagatelizujące stwierdzenie może bardzo łatwo być rozumiane w sensie opacznym: jako żółte światło na zachowania nawet autentycznie grzeszne, które jednak w tej sytuacji: jeszcze nie Świętych, będą kwalifikowane jako jedynie niewinny 'faul'.



A oto inna wypowiedź autora w tym samym kontekście:

„Co z tego, że w ich małżeńskim meczu nie będzie już żadnych fauli, skoro miłosna gra przestała ich cieszyć, a mecze przestały być atrakcyjnym i pasjonującym widowiskiem ...” (str. 115).

Czy i to zdanie nie podważa sensu ukazywania Prawa Ewangelii? – A dalej:

„... małżeństwa, które mają poczucie, że znalazły się w sytuacji bez wyjścia. Mają jasną świadomość permanentnie powtarzającego się grzechu, ale równocześnie antykoncepcja wydaje im się jedynym rozwiązaniem ich problemów” (str. 123).

Autor trafnie przedstawia trudności małżonków w zrozumieniu i stosowaniu norm moralnych. Czy ma to jednak znaczyć, że normy te należy rozcieńczać i mówić o „stopniowości PRAWA”, na co zdaje się wskazywać ostateczny wydzwięk książki?

Tym wyraźniej podkreśla kwestię trudnego procesu dojrzewania w etyce małżeńskiej paragraf „Duch Święty jest cierpliwy” (str. 124nn), w którym Autor rozpracowuje stwierdzenie FC 34 o „Drodze moralnej małżonków”. Nawiązuje słusznie do zróżnicowanej świadomości moralnej u neofity a u dojrzałego chrześcijanina (str. 125). Słusznie jest wypunktowana konieczność „uznania nauki zawartej w encyklice HV jako normatywnej dla ... życia płciowego”, oraz „szczerze usiłowanie stworzenia warunków koniecznych dla zachowania tych zasad” (str. 126; cyt. z FC 34). Niemniej dalszy ciąg rozważań Autora zdaje się wyprowadzać z uznania stopniowego wzrastania duchowego (str. 128) wnioski sprzeczne z nauczaniem Kościoła. W tym kontekście, w nawiązaniu do wymienionego przez Papieża „warunku koniecznego”, by małżonkowie osiągnęli „znajomość cielesności i jej rytmów płodności” (FC 33; str.128), pojawia się znowu bardzo niejasna wypowiedź dotycząca norm moralnych:

„Jeżeli ... ten ostatni warunek nie jest spełniony, czyli małżonkowie nie znają dobrze metod naturalnych, to siłą rzeczy będą negocjować NORMĘ moralną, będą stosować antykoncepcję i nie będą ufać nauce Kościoła. Wyliczone warunki są WSKAZÓWKĄ, co jest potrzebne do przełamania lęków i pojawienia się wewnętrznego spokoju w czasie współżycia seksualnego. Pokazują, że MORALNOŚĆ zależy od rozwoju duchowości człowieka ...” (str. 128n).

Wszystko to są słuszne spostrzeżenia natury psychologicznej. Niemniej Autor przedstawia je – chociażby jedynie pośrednio – jako względy w dużej mierze usprawiedliwiające rozwiązania tymczasowe: „łatania dziury” (str. 130) w postaci decyzji na stosowania rozwiązań tymczasowych grzesznych:

„Prawo stopniowości” mówiące o tworzeniu warunków do moralnego życia ma tutaj dobre zastosowanie. Gdy chce się rozwiązać niektóre problemy, nie zawsze można to zrobić natychmiast ...” (str. 129)

W dalszym ciągu Autor nawiązuje wyraźnie do kwestii „prawa stopniowości” (str. 131), zaznaczając prawidłowo, iż nie oznacza to „stopniowości prawa”. Argumentacja jego odwołuje się jednak NIE do Boga, lecz do względów psychicznych. W pewnej chwili mówi o duszpasterstwie tych osób:

„Duszpasterz ... W odruchu litości może też WYŁĄCZYĆ małżonków spod obowiązującego prawa moralnego, dając im swoistą 'licencję' na antykoncepcję w sytuacjach trudnych....

– Duszpasterskie 'prawo stopniowości' konkretyzuje się ... w żądaniu zdecydowanego zerwania z grzechem... ' ... ” [VadSp 3.9; oraz: PersHum 10].

Konkluzja Autora zdaje się ponownie sprzyjać nie tylko cierpliwemu traktowaniu upadających, ale w jakiejś mierze tolerowaniu ich tymczasowej niewierności w obliczu Prawa Bożego:

„Prawda o ludzkim dojrzewaniu, rozumiana w duchu Ewangelii, tak naprawdę chroni KATOLICKICH małżonków, którzy chcą szczerze zachowywać naukę Kościoła, przed zwątpieniem w jej słuszność, szczególnie wtedy, gdy w praktyce ich codziennego życia ze swoją seksualnością nie dają sobie rady. Będzie ona zawsze DOBRZE rozumiana, gdy małżonkowie, stwierdzając swoją aktualną NIEMOC do współżycia

seksualnego ZGODNEGO z naturalnym cyklem kobiety, nie zaniechają wysiłków przezwyciężania tej sytuacji i tym samym będą starali się jak najszybciej powrócić do zachowania prawa moralnego ..." (str. 132).

Stąd kolejne osłabienie-rozcieńczenie nauczania Magisterium, np.:

„Pojawienie się problemów seksualnych w tym okresie nie musi być automatycznie obciążone rangą grzechu śmiertelnego” (str. 137).

„...Naznaczone poczuciem winy (*czasem bardzo silnym*) okresy wstrzemięźliwości seksualnej – narażające małżonków na permanentnie powtarzający się grzech masturbacji, zbyt zaawansowanych pieszczot albo stosunek przerywany – podważają wartość życia zgodnego z cyklem kobiety ..." (str. 138).

„... Wzajemna uczciwość... SILNIE rozbudzające pieszczoty są NIEUNIKNIONE w małżeństwie, które nie jest wspólnotą ludzi idealnych. Tylko ciągle i systematyczne PRZEKRACZANIE granic, mające znamiona wyboru OPCJI ŻYCIOWEJ – regularnego unikania pełnego stosunku seksualnego, klasyfikuje się jako grzech ..." (str. 141n).

Autor znowu wyraźnie balansuje między potępioną przez Papieża „opcją życiową” [= wyraźny świadomy wybór: Bóg, albo NIE-Bóg], a przyjmowaniem poczytalności za nie-etyczne zachowania jako grzech ciężki.

Jak w tej sytuacji ocenić wskazanie Autora o przyjmowaniu Eucharystii w przypadku, gdy małżonkowie co prawda chcieliby być wierni Bożemu Prawu małżeńskiemu, a jednocześnie ulegają grzesznej słabości:

„Kochający się małżonkowie POTRAFIĄ adekwatnie ocenić, czy ich intymność jest dla nich wzajemnym DAREM, czy wyrazem egoizmu. Zależnie od tej oceny będą wiedzieli, czy mogą przyjmować Komunię św., traktując ją jako umocnienie słabych ludzi na drodze do czystości” (str. 142).

Czyżby wspomniana ocena etyczna miała zależeć od subiektywnego zdania samych małżonków, a nie od ich autentycznej i autorytatywnej interpretacji jako normy obiektywnej, podawanej przez Magisterium Kościoła?

Można by przytoczyć jeszcze kolejne mocne rozcieńczenie etyki odniesień małżeńskich – w nawiązaniu do przyjmowania Komunii św. Autor pisze w pewnej chwili:

„Wielu małżonków, którzy na co dzień starają się żyć Bogiem, wiernie zachowują Boże przykazania, ma przeświadczenie, że ich dążenie do zjednoczenia seksualnego NIE może tak od razu, nagle, zaowocować grzechem śmiertelnym w sferze seksualnej. Żyją w POKOJU SERCA. Pomimo UPADKÓW w sferze seksualnej wynikłych ze SŁABOŚCI lub z niewiedzy czują się bliscy Boga. Bóg ich STRZEŻE przed grzechem ciężkim. NIE lekceważą sobie swoich problemów seksualnych, starają się poprawiać ... Traktują je słusznie jako GRZECHY POWSZEDNIE, i wyznają przy okazji regularnej spowiedzi, albo polecają je Bogu w czasie ‘spowiedzi powszechnej’ na początku Mszy św. i idą do Komunii św. Doświadczenie pokazuje, że w chrześcijaństwie jest ‘jakaś moc, która go zachowuje od upadku grzechu. Bóg go strzeże. Zły go nie dotyka’; że jeśli grzeszy ze słabości czy niewiedzy, ma nadzieję dostąpienia odpuszczenia, także dzięki pomocy płynącej ze wspólnotowej modlitwy braci [RP 17]” (str. 198n).

Autor przywołuje w tym miejscu – na końcu przytoczonego fragmentu, tekst z RP 17. Trzeba jednak stwierdzić – jeden raz więcej, że przytoczone słowa Jana Pawła II dotyczą zupełnie innego aspektu życia chrześcijanina, a nie rozcieńczonej etyki małżeńskiej. Postępowanie Autora jest w ten sposób jeden raz więcej głęboko nieuczciwe i wprowadza chyba świadomie w błąd doktrynalny. Chodzi o przytaczanie wypowiedzi Magisterium Kościoła, jak się wydaje, jedynie ‘dla fasady’, bo w znaczeniu bardzo daleko odbiegającym od brzmienia przytaczanego tekstu.

Niezależnie od tej uwagi, właśnie przytaczany przez Autora tekst z RP 17 wyraźnie wspomina – mimo wszelkich odniesień również do uwarunkowań psychologicznych, które wywierają niewątpliwy wpływ na popełnienie grzechu, nie tylko o problematyce grzechu ciężkiego-śmiertelnego – a powszedniego, i samej istocie grzechu śmiertelnego, ale również o tym, iż do popełnienia grzechu śmiertelnego NIE jest wcale konieczna „opcja fundamentalna”. Wystarczy TYLKO świadomości u osoby działającej, iż sprawa niesie ze sobą „poważny nieporządek”:

„Mamy bowiem do czynienia z grzechem śmiertelnym także wtedy, gdy człowiek świadomie i dobrowolnie, dla jakiegokolwiek przyczyn [= motyw, intencja], wybiera coś, co jest POWAŻNYM NIEPORZĄDKIEM. W rzeczy samej taki wybór JUŻ zawiera w sobie wzgardę Bożym przykazaniem, odrzucenie miłości Boga do ludzkości i całego stworzenie: człowiek sam się oddala od Boga i TRACI miłość.

... Niewątpliwie mogą zaistnieć sytuacje bardziej złożone i niejasne pod względem PSYCHOLOGICZNYM, które wywierają wpływ na PODMIOTOWĄ poczytalność grzesznika. Jednakże od rozważań ze sfery

PSYCHOLOGII nie można przejść do budowania kategorii TEOLOGICZNEJ, jaką jest właśnie 'opcja fundamentalna' rozumiana w taki sposób, że przedmiotowo zmienia lub podaje w wątpliwość tradycyjne pojęcie grzechu śmiertelnego" (RP 17).

Do dopiero co przytoczonych słów skądinąd na paru miejscach książki przytaczanego RP 17, O.Knotz ani razu nie nawiązuje. A dopiero one naświetlają w całym blasku problem poczytalności za grzech ciężki oraz zaciąganą w nim poczytalność.

Podobne niejasności odnośnie do różnicy między grzechem ciężkim a powszednim oraz subiektywnego poczucia, że człowiek „dąży ku dobru, ku Bogu” (str. 199n), wynikają z wypowiedzi Autora na str. 199-200.



c. Współpraca w popełnianym grzechu

UWAGA 40. – Współpraca w grzechu małżonka

Autor podejmuje pod koniec swej książki również zagadnienie moralne: współdziałania męża i żony w grzechu przy ich współżyciu płciowym (str. 152 i następne). Cytuje „Casti Connubii” Piusa XI, po czym przede wszystkim „Vademecum dla Spowiedników” (1997 r.). Wypada od razu zaznaczyć, że przytoczenie fragmentu z „Casti Connubii” (II-1/16) dotyczy jeden raz więcej zupełnie *innej* rzeczywistości, aniżeli to Autor przedstawia. Pius XI mówi tu „raczej o znoszeniu grzechu, aniżeli jego popełnieniu” w okolicznościach, gdy NIE istniały jeszcze środki poronne; względnie nie zdawano sobie sprawy, że mogą one działać również poronnie (np. w przypadku kondomów-prezerwatyw).

Z nacisku Autora na dozwoloność-tolerowanie pewnych zachowań ubezpłodniających akt zjednoczenia w sytuacjach trudnych zdają się wynikać szeroko pojęte ustępstwa na rzecz czynów-działań, które są z istoty swej ZŁE w oczach Bożych – niezależnie od intencji czy motywów, jakimi by się kierowały zainteresowane osoby, znajdujące się ponadto pod presją trudnych warunków: małżeńskich czy innych.

„Vademecum” podaje 3 warunki, dopuszczające współdziałanie przy stosunku ubezpłodnionym (3-13, 1°-2°-3°). Są one wymienione również w książce (str. 155). W grę wchodzi przede wszystkim PIERWSZE z tych wskazań. Drugie dotyczy proporcjonalnie poważnego motywu, trzeci punkt – dialogu: zwracania uwagi małżonkowi, chociażby nie za każdym razem, iż takie jego działanie jest moralnie niedopuszczalne. Natomiast pierwszy z owych 3 warunków brzmi:

„Działanie małżonka współdziałającego NIE jest już SAMO w sobie niegodziwe” (str. 3-13, 1°; w książce: str. 155).

Tutaj jednak pojawia się w oparciu o całość książki od razu pytanie pod adresem Autora: Jakiego rodzaju działanie mogłoby wchodzić w rachubę jako dopuszczające współpracę w grzechu tego drugiego, które by *nie było* już samo przez się, z istoty swej ZŁEM?

Dokument Papieskiej Rady ds. Rodziny wyraźnie podkreśla, że „... Gdy ma miejsce użycie *środków wczesnoporonnych*, współdziałanie w grzechu nie jest NIGDY dopuszczalne” (str. 3-14).

Bujnie kwitnący przemysł dla potrzeb seksu praktycznie już od dawna NIE produkuje środków anty-KONCEPCyjnych. **Wszystkie są już tylko środkami poronnymi.** Cecha ta przyjmuje najwyższą pewną gradację co do skuteczności poronnej danego, coraz nowszego preparatu.

Jeśli partnerzy sięgają po jakikolwiek środek poronny, zgadzają się z góry na wszystkie skutki, zamierzone przez ich producentów. Tym zaś chodzi o jedno [podobnie jak i samym partnerom]: dziecka ma NIE być. Obojętne za jaką cenę. Partnerzy z zasady wolą o mechanizmie działania użytych środków przeciw-rodzicielskich NIE

myśleć i o tym nawet najlepiej po prostu NIE wiedzieć. Utrwała się *mentalność ignorancji* zamierzonej: *ignorantia affectata*. Ale postawa: 'Lepiej o tym nie wiedzieć ...!' nie uwalnia w oczach Bożych (a i ludzkich) od poczytalności-odpowiedzialności za zgładzenie miesiąc w miesiąc potencjalnego Poczętego. Niezależnie od tego, czy w danym cyklu dochodzi do poczęcia, czy nie. Ci dwoje godzą się już z góry na WSZYSTKIE skutki użytego środka.

Toteż powstaje zasadnicze pytanie: W jaki sposób mogłaby np. kobieta współpracować w dokonującym się grzechu małżeńskim – z powołaniem się na tę możliwość z „Vademecum Spowiedników”? Wydaje się, że możliwości są tu niemal żadne.

– Konsekwentnie: ponieważ również *prezerwatywa* wywiera działanie poronne, w grę wchodziłby najwyżej stosunek *przerwany*, ewentualnie *petting*. Z góry odpadają tu wszelkie środki zdawać by się mogło określane dotąd jako typowo 'anty-KONCEP-cyjne'. Wszystkie one bowiem działają przynajmniej pośrednio również poronnie. Na tym tle jawi się niejednoznaczność Autora książki w jego wypowiedziach, na którą już wielokrotnie tutaj zwracano uwagę.

Innymi słowy, w razie nękania-przymuszania np. żony przez męża do stosowania tabletki, czy założenia spirali, użycia prezerwatywy trzeba stwierdzić, że wbrew silnie zaznaczającym się usiłowaniom stworzenia 'furtki' przez proponowanie tzw. 'rozwiązań PASTORALNYCH', które Jan Paweł II tak zdecydowanie i jednoznacznie ODRZUCIŁ (zob. wyż., ad '6'), dla Ucznia Chrystusowego pozostaje jedna postawa i jedno rozwiązanie w obliczu zachowania czy NIE-zachowania Bożego Przykazania: gotowość na męczeństwo:

„Męczeństwo odrzuca jako złudne i fałszywe wszelkie 'ludzkie tłumaczenia', jakimi usiłowałyby się usprawiedliwić – nawet w 'wyjątkowych' okolicznościach – akty moralnie ZŁE ze swej istoty; co więcej, ujawnia, że akt taki jest w istocie pogwałceniem 'człowieczeństwa' człowieka, i to bardziej nawet w tym, kto go popełnia, niż w tym, kto pada jego ofiarą ...” (VSp 92; zob. 67).

„Zgodnie z wymogami ewangelicznego radykalizmu miłość może doprowadzić wierzącego aż do najwyższego świadectwa męczeństwa ...” (VSp 89).

„Jeśli męczeństwo jest najwyższym świadectwem o prawdzie moralnej, do którego stosunkowo nieliczni są wezwani, to istnieje także obowiązek świadectwa, które wszyscy chrześcijanie winni być gotowi składać każdego dnia, nawet za cenę cierpień i wielkich ofiar ...” (VSp 93).

UWAGA 41. – Argumentacja ... nie teologiczna

Jeden raz więcej: szkoda, że Autor omawianej książki jeden raz więcej nie odwołuje się do żadnej Bożej przesłanki, by uzasadnić, że warunkowa zgoda na współdziałanie w grzechu popełnianym przy współżyciu [z wyłączeniem użycia środków ubezpłodniających] nie oznacza zaakceptowania ZŁA grzechu. Autor odwołuje się w tym wypadku jedynie do motywacji psychologicznej:

„... Zła nigdy nie można zaakceptować, ponieważ skutki takiego współżycia mogą w którymś momencie zagrozić rozwojowi miłości małżeńskiej, wydać złe owoce” (str. 155).

Według Autora zatem zło nie jest złem samo sobie w oczach Bożych, a złem jedynie ze względu na skutki, jakie „MOGĄ w którymś momencie zagrozić rozwojowi miłości małżeńskiej”. Tymczasem każdy grzech współżycia ubezpłodnionego JUŻ jest występkiem przeciw właśnie miłości – sakramentalnie ślubowanej; i ją niszczy. Jest wymuszeniem na ciełe – fałszu przeciw naturalnej „mowie ciała”: wzajemnego NIE-oddania się sobie – z powodu zakłamaniej miłości, która przez zastosowany środek przeciw-rodzicielski staje się tym samym aktem wzajemnego NIE-oddania się sobie, jeśli pominąć w tej chwili stosowanie środka poronnego.

– Każdy również akt ubezpłodnienia stosunku jest z istoty swej działaniem cudzołóstwa. Zarówna partner, jak i sama osoba działająca traktują siebie wzajemnie już NIE jako osobę, lecz jako ciało płciowe. Chociażby sami partnerzy wmawiali sobie i innym coś całkiem przeciwnego: że w ten sposób ... siebie kochają.

UWAGA 42. – Radość z przyjemności – NIE-akceptacja grzechu

Autor nawiązuje jeszcze do problemu –zdjęcia” w ten sposób odpowiedzialności moralnej z żony w przypadku jej przyzwolenie na grzeszny stosunek ze strony męża:

„... Zdjęcie odpowiedzialności moralnej z żony, przyzwalającej na nieuporządkowane współżycie seksualne, pozwala jej spokojniej popatrzeć na problem ...

... Takie uwolnienie od winy moralnej pozwala jej dostrzec wiele dobra w mężu ...

– Umożliwia kochanie niedojrzałego mężczyzny z jego seksualnością, ale także pozwala żonie cieszyć się własną przyjemnością doznawaną w czasie nieuporządkowanego współżycia seksualnego, pragnąc jej i poszukiwać ...” (str. 156).

Wypowiedź Autora jest trudna do zrozumienia: jednocześnie cieszyć się własną przyjemnością seksualną – a nie akceptować stosunku grzesznego. Jest to sytuacja pełna sprzeczności. Wiadomo, że kobieta z zasady NIE doznaje swego pełnego przeżycia przy stosunku przerywanym. Jeśliby zaś współpraca miała dotyczyć pettingu, oboje co prawda doznają szczytowania. Niemniej jest ono zaprawione dojmującym zgrzytem sumienia, w którym krzyczy Bóg, że „nie TAK miało się dokonywać zjednoczenie małżeńskie”.

– Podobnie również mieszane odczucia budzą się, gdy Autor twierdzi na innym miejscu, że akceptowanie przyjemności seksualnej nie kłóci się wcale z jednoczesnym odrzuceniem np. stosunku przerywanego, którego chce mąż. Oto słowa Autora:

”... Jej [= kobiety] wewnętrzna NIE-zgoda na takie zachowanie nie powinna się przerodzić w pasywność, sztywność w zachowaniu seksualnym (*byłyby to zachowania nienormalne u kochających się osób*), pozbawianie się przyjemności seksualnej. Akt moralny – wewnętrznej niezgody – nie ma nic wspólnego z niechęcią do seksu jako takiego” (str. 144).

Trzeba przyznać, że trudna jest ‘ta mowa’. Działanie idzie przeciw w parze z myśleniem i zamierzeniami (intencjami) ...



7. Terminologia medyczna

UWAGA 43. – Błędne określenia medyczne

W książce omawianego Autora występuje wiele określeń z pogranicza medycyny, a z kolei używanych w poradnictwie małżeńskim, które rażą swą nieściślością, względnie są wręcz błędne. Piszący te słowa (ks. PL) zwracał na to uwagę w swym liście skierowanym do O.Knotza rok temu. Szkoda, że nie uwzględnił on tych uwag: niewiele by to kosztowało. Odbiór książki wiele na tym traci, pomijając już fakt, że Autor ściąga na siebie chcąc nie chcąc zarzut niekompetencji w posługiwaniu się używaną przez siebie terminologią.

1. Niepoprawna terminologia medyczna dotyczy najczęściej raz po raz przez Autora używanego określenia z zakresu poradnictwa małżeńskiego – o dniach cyklicznej płodności względnie niepłodności. Typowym tego przykładem są wyrażenia w rodzaju:

„... współżycie seksualne w okresie NIEPŁODNYM” (str. 68), „w okresie niepłodnym” (str. 121).

„Trudności z czekaniem na czas niepłodny” (str. 89), „czas niepłodny” (str. 91).

„...w okresie niepłodnym ... w czasie płodnym ... czas płodny” (str. 97).

„w okresie PŁODNYM” (str. 150).

Wyrażenie: ‘okres’ płodny-niepłodny jest błędne. Nie ‘okres’, tzn. ‘czas’ jest płodny względnie niepłodny.

Chodzi o NIEPŁODNOŚĆ małżonków w określonych dniach cyklu kobiecego.

– Poprawne jest zatem określenie: ‘w okresie płodności-niepłodności’, itp.

Ta sama uwaga dotyczy określenia, często bardzo błędnie używanego przez osoby zatrudnione w Poradnictwie Małżeńskim, gdy wyrażają się w nawiązaniu do określonych metod naturalnych do pojawiającej się w dniach możliwości poczęcia (= dniach płodności) wydzieliny śluzowej dni płodności-niepłodności.

– Innymi słowy niepoprawne i wręcz błędne jest określenie: śluz niepłodny, śluz płodny. Nie sam w sobie ‘śluz’ jest płodny-niepłodny. Pojawia się natomiast śluz [wydzielina śluzowa] dni płodności-niepłodności.

2. Innym określeniem, tym bardziej ‘medycznym’, jest często spotykane w książce bardzo nieścisle posługiwanie się wyrażeniem „antykoncepcja”, gdy z kontekstu wynika, że chodzi NIE o ‘antykoncepcję’ czyli zapobieganie poczęciu, lecz o stosowanie środków poronnych: zapobieganie ciąży, która (być może już) zaistniała. Przykładowo można by wskazać na wrywkę chociaż parę takich miejsc:

„antykoncepcja hormonalna” (str. 139).

„Zachowania antykoncepcyjne i środki antykoncepcyjne” (str. 139).

„Pigułka antykoncepcyjna” (str. 148).

„Małżeństwa, które NIE wiedziały o takim działaniu popularnych pigułek antykoncepcyjnych” (str. 150).

Poprawne mówienie powinno by brzmieć:

„środki przeciwdrozdzielskie hormonalne”, albo: „środki przeciwciażowe hormonalne”;

„Zachowania przeciwdrozdzielskie” a „użycie środków przeciwciażowych”;

„Pigułka przeciwciażowa”.

W polskiej terminologii przyjęte jest raczej określenie: „tabletki” przeciwciażowa (a nie: ‘pigułka’).

3. Wyżej zwrócono już uwagę na błędne wyrażenie medyczne: „Zagnieżdżenie się komórki jajowej” (str. 149). Zagnieżdża się zygota, czyli już Poczęty Człowiek, a nie komórka jajowa.

4. To samo dotyczy wyjaśnionego już wyżej, medycznie błędnego stwierdzenia: „Nawet jeżeli wydzielane przez nią hormony nie dopuszczają do zapłodnienia” (str. 150; zob. wyż., uw.28).

5. „Pigułka antykoncepcyjna. – Pigułka zakwestionowała ... , ... pozwoliła na współzycie seksualne ... z przeświadczeniem, że NIE prowadzi ono do poczęcia dziecka” (str. 175). Wyjaśnienie: tabletki wcale nie blokuje [w 100%] procesu owulacji na poziomie mózgu (sterylizujące działanie składników tabletki), lecz utrudnia-uniemożliwia dalsze procesy rozwojowe – przede wszystkim na poziomie szyjki macicy, jajowodów i błony śluzowej jamy macicy. Wszystko to praktycznie uniemożliwia proces rozrostu błony śluzowej jamy macicy, a tym samym implantacji zygoty, która niedługo po dotarciu do macicy obumiera (brak dowozu tlenu i pokarmu: uniemożliwiony rozwój sieci naczyń krwionośnych).

UWAGA 44. – Inne rażące określenia

O innych aspektach używanej przez Autora terminologii mowa była już na początku niniejszego wypracowania. Chodzi o nieustannie powtarzane, rażące określenia dotyczące „seksu” we wszelkich jego możliwych odcieniach.

Innym aspektem odnośnie do używanej terminologii, jest częste wskazywanie na ‘katolicki’, względnie ‘chrześcijański’ charakter przedstawianych wskazań. Jest to jedna wielka nieprawda. Małżeństwo jest darem Bożym dla całej Rodziny Człowieczej, chociaż w przypadku osób ochrzczonych jest ono zarazem jednym z Sakramentów świętych.

Podobnie również etyka – istnieje tylko jedna: zarówno dla wierzących, jak nie wierzących.

Również *wewnętrzny ład* kształtowania wzajemnych odniesień w małżeństwie jest rzeczywistością *zastaną*, a nie dopiero wynikiem katolicyzmu. Ład ten zostaje zaszczerpiony przez Boga człowiekowi jako człowiekowi w chwili jego poczęcia.

UWAGA 45. – Deprecjacja autorytetu Papieża

Autor omawianej książki wyraża się bardzo dwuznacznie o samym Papieżu – w nawiązaniu do ukazujących

się dokumentów jego Magisterium. Dotyczy to zwłaszcza wydanych przez Papieża Adhortacji Apostolskich. Oto przykład:

„AUTORZY 'Familiaris consortio', a po niej 'Vademecum dla spowiedników' ..." (str. 132).

Użyte tu przez O.Knotz'a określenie: „Autorzy 'Familiaris consortio' ..." działa bulwersująco. Co O.Knotz myśli o Papieżu? Kim on jest dla niego? Czy jest on Namiestnikiem Chrystusa, czy osobą prywatną, ewentualnie jedynie – jak wciąż m.in. Niemieccy 'teologowie' by tego bardzo chcieli – jest on najwyżej 'primus inter pares'? Jak można się wyrażać o dokumencie NIE którejś z Kongregacji pomocniczych aktualnego Papieża, lecz podpisanym przez niego – i tylko przez niego, z całą odpowiedzialnością za całość tego dokumentu, że chodzi o „AUTORÓW” adhortacji „Familiaris Consortio”?

Tak niegodne wyrażenie się o aktualnym Namiestniku Chrystusa budzi mimowolne pytanie: czy Autor wierzy w misję zleconą przez samego Syna Bożego Piotrowi oraz jego Następcom? W każdym razie, użyte przez Autora określenie bardzo razi wiarę w sakramentalne uobecnienie Chrystusa w osobie Ojca świętego, sprowadzając powagę danego dokumentu w jakiejś mierze do 'zera'.



8. Jan Paweł II o Spowiedzi świętej małżonków

UWAGA 46. – Z ostatnich lat życia Jana Pawła II

Ośmielam się jeszcze nawiązać do wypowiedzi Jana Pawła II o SPOWIEDZI świętej – z ostatniej fazy jego Pontyfikatu. Jan Paweł II wypowiadał się o Sakramencie Pojednania-Spowiedzi świętej wielokrotnie w czasie swego Pontyfikatu, poczynawszy od swej pierwszej Encykliki „Redemptor Hominis” (RH 20). Pod koniec swego życia wrócił do tego temat jeszcze raz, w latach 2002 i 2003. Szczegółowe relacje, łącznie z przytoczonymi ważnymi wypowiedziami odnośnie do Spowiedzi świętej, poczynając od „Codex Iuris Canonici” w wydaniu Jana Pawła II, są zamieszczone na mojej stronie internetowej „ w cz.IV, rozdz. 3-4, zob.:

[Absolucja Generalna itd.](#)

[Okoliczności grzechu](#)

[Wymóg integralności](#)

[Etyka małżeńska przy wyznaniu grzechów](#)

[Kwestie bioetyki grzechów małżeńskich](#)

[Spowiedź święta małżonków z grzechów przy współżyciu małżeńskim](#)

Chodzi nie tylko o Motu Proprio „Misericordia Dei” (2002 r.), ale i magisterialne przemówienie Jana Pawła II skierowane do Penitencjarii na dwa lata przed jego śmiercią (przemówienie z 28.III.2003 r.).

W „Misericordia Dei” przypomina Jan Paweł II jednoznacznie o integralności wyznania, a nie tylko wybiórczym wyznaniu pewnych grzechów – z pominięciem innych. Papież wspomina o konieczności *odmówienia rozgrzeszenia* w przypadku braku decyzji wycofania się z grzesznego działania. I to właśnie w nawiązaniu do pożycia płciowego małżonków (MiD 7c).

Autor omawianej tutaj książki nie wchodzi właściwie w zagadnienie spowiedzi świętej sakramentalnej małżonków. Więcej temu tematowi uwagi poświęca na swej stronie internetowej. Odnosi się wrażenie, że wychodzi on z założenia wskazań dla spowiedników dawnej teologii spowiadania: pytać jak najmniej.

– Nikt nie przeczy, że stawianie jakiegokolwiek pytania w nawiązaniu do treści wyznania, wymaga niezwyklej delikatności. Chodzi jednak wciąż o WAŻNOŚĆ Spowiedzi. Czy udzielać słowa rozgrzeszenia 'na wiatr', będąc

niemal pewnym, że penitent spraw istotnych NIE wyznał, bo to dla niego krępujące i żenujące? Rozgrzeszenie jest każdorazowo sprawą Krwi Odkupienia Jezusa Chrystusa... Kapłan pierwszy by się dopuścił świętokradztwa, szafując darem Krwi Odkupienia ... w błoto.

Jak mocno z kolei podkreśla Jan Paweł II w swym „Liście do Kapłanów” na 2002 r. sprawę, że kapłan w konfesjonale NIE MOŻE głosić teorii-opinii SWOICH, lecz winien przedstawiać autentyczne Nauczanie KOŚCIOŁA, tym bardziej że w konfesjonale działa „in persona Christi” – w sakramentalnym uobeczeniu samego Odkupiciela, a nie jako prywatny moralista, którego stać na ‘własną teologię moralną’.

Tamże wyraża ten Papież Bożego MIŁOSIĘRZDZIA jeszcze raz konieczność odmówienia rozgrzeszenia w przypadku, gdy penitent *nie wykazuje* WOLI zerwania z grzechem i okolicznościami, które do niego wiodą. A wszystko w nawiązaniu do konieczności, by wyznanie było INTEGRALNE – i to wyraźnie w nawiązaniu do grzechów popełnianych przy współżyciu małżeńskim!

Szczegółowiej na ten temat – na mojej stronie internetowej – na dopiero co wyżej podanych miejscach.



9. Płciowość: dar podarowany w zarząd ...

UWAGA 47. – Zarząd – a nie własność

Wypada podkreślać mocno tak w katechezie, jak całym nauczaniu, że człowiek nigdy nie był – i nigdy nie stanie się *właścicielem* siebie samego. Jest on sobie samemu podarowany. Chociażby dlatego, że nie od niego zależał fakt własnego poczęcia; wybór epoki, kraju, czasu; wybór płci ... Wniosek: człowiek nie jest właścicielem siebie samego! Właścicielem człowieka pozostaje ... Bóg. Rodzice są jedynie Bożymi współpracownikami. Boży Obraz zaszczipiany w momencie poczęcia, nie jest własnością ani matki, ani ojca, lecz własnością Boga (zob. List do Rodzin, 9)!

Dotyczy to w bardzo szczególny sposób całego wymiaru płciowości, jak to podkreśla m.in. Paweł VI (HV 14 - pod koniec tego nr). Człowiek nigdy nie staje się jej ‘właścicielem’. Zostaje natomiast ustanowiony przez Boga zarządcą swojej płciowości.

– A i mąż nie staje się przez ślub sakramentalny właścicielem swej małżonki, ani na odwrót. Stwierdzenie to, które z istoty swej jest wielorako niepodważalne i nie wymaga wcale ‘wiary’, a tylko uczciwości w myśleniu-rozumowaniu, stawia w bardzo jasnym świetle kwestię wzajemnych odniesień płciowych na wszystkich etapach życia ludzkiego, szczególnie zaś w przypadku tworzenia się partnerstw, oraz w małżeństwie.

UWAGA 48. – Smutno – czy pogodnie?

Po tych wielu negatywnych uwagach w nawiązaniu do omawianej książki: „Seks ja-kiego nie znacie. Dla małżonków kochających Boga” – nasuwa się refleksja i pytanie: czy wobec tego przeżywanie wzajemnej bliskości małżeńskiej ma szanse, żeby w nim pojawił się promyk pogody serca i radości?

Nie ulega wątpliwości: sam BÓG stworzył człowieka-mężczyznę, człowieka-kobietę – oboje jako OBRAZ i Podobieństwo Siebie w swej Komunii Trzech Bożych Osób, a zarazem na Obraz Syna Bożego: „... by się stali na wzór OBRAZU Jego Syna...” (Rz 8,29). Sam Bóg stworzył człowieka w jego zróżnicowaniu płciowym. Objawienie Boże i Kościół strzegą wiernie „prawdy o ‘jedności dwojga’, czyli o tej godności i o tym powołaniu,

jakie wynikają ze swoistej odmienności i 'oryginalności' osobowej mężczyzny i kobiety" (MuD 10). Sam też Trójjedyny, który „na początku” zwrócił się do swego Żywego Obrazu – Człowieka, z poleceniem „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się ...” (Rdz 1,28; 9,1), dał małżeństwu – a nie komu innemu, do 'rąk własnych' chociaż zarazem jedynie w zarząd a nie na własność, akt zjednoczenia małżeńskiego.

Nie ulega wątpliwości, że możliwość przeżywania intymnej obopólnej bliskości jest darem *niestychanym*, ale tym bardziej niezwykle *odpowiedzialnym*. Sam też tylko Bóg związał z aktem zjednoczenia płciowego – stworzony przez Siebie i człowiekowi w zarząd podarowany jego **wewnętrzny ŁAD**. Nie jest on wynikiem ani fizjologii, ani medycyny, ani psychologii, ani ślepego ewolucjonizmu (HV 8).

– Samo w sobie podjęcie aktu *zjednoczenia płciowego* małżonków **nie ma** w przypadku człowieka celowości w pierwszym rzędzie **rodzicielskiej**, lecz winno być wyrazem zdążania małżonków do stania się „dwoje-JEDNYM-ciałem” (Rdz 2,24; itd.): ich zjednoczenia. Jak jednak Trójjedyny jest JEDNOŚCIĄ-Trzech-Osób tak 'silną-intensywną', że niejako jej drugą stroną jest pełnia roziskrzonego ŻYCIA, tak też Bóg złożył w akt zjednoczenia płciowego męża i żony tak wielką 'potęgę' ich jedności (które powinno być przeżywane jako wyraz stawiania się osobą-DAREM), że ich jedność-w-miłości staje się tym samym podłożem, na którym MOŻE – gdy tak wypadnie w rozwoju cyklu płciowego kobiety-małżonki, począć się Nowe Życie: nowa OSOBA Człowiecza, w którą Bóg w chwili jej poczęcia zaszczepia swój Obraz i swoje Podobieństwo.

Jak Bóg jest pełnią szczęścia w jednym wielkim NIE-egoizmie, gdyż cieszy się radością obdarowywania i obdarzania Życiem – w przypadku istnień osobowych: życiem wiecznym, tak też Bóg poza jakąkolwiek wątpliwością pragnie, żeby i małżonkowie w przeżywaniu swojego intymnego zjednoczenia małżeńskiego cieszyli się pełnią radości ze swego „dwoje-JEDNYM-ciałem”. I żeby ich radość była tym większa, gdy z potęgi ich „dwoje-JEDNYM-ciałem” zrodzi się – niejako ku ich własnemu zdumieniu, Nowy Człowiek, „żywe odbicie ICH miłości, trwały znak JEDNOŚCI małżeńskiej oraz żywa i nierozłączna synteza ojcostwa i macierzyństwa” (FC 14). Niemniej radość małżonków nie może być radością prymitywnego 'seksu' i zaspokajania do maksimum wciąż się odradzającej pożądlivosti. Radość z obopólnej więzi i tak daleko posuniętej jedności w ich 'dwoje-JEDNYM-ciałem' powinna być nasycona przejrzystym sumieniem i widzeniem siebie nie jako 'przedmiotu-dla-seksowania-się', lecz jako swych osób, które związane są z sobą przymierzem miłości i życia jako ich drogą podążania do „Domu Ojca” (J 14,2nn).

UWAGA 49. – Dar nie 'seksu', lecz aktu zjednoczenia

Stąd też – jak to piszący tu autor niezmiennie podkreśla: Bóg darowuje małżonkom NIE seks, lecz akt zjednoczenia. W przypadku gdy celem działania tych dwojga pozostaje seks – jak to jest nieustannie ukazywane w analizowanej książce, **osoba** jednego i drugiego z małżonków pozostaje całkiem w cieniu: właściwie niemal się nie liczy, wbrew wszelkim wtedy wyrażanym deklaracjom.

W tym sensie książka O.Klotz'a jest **nie do przyjęcia** i głosi NIE Bożą naukę. Nauka ta również nie ma nic wspólnego z autentycznym nauczaniem Kościoła. 'Seks' nie może być ukazwany jako dobro najwyższe i sens przeżywania wzajemnej bliskości. Taka wizja małżeństwa i płciowości jest sprzecznym z Prawdą Bożego OBJAWIENIA wypaczeniem sensu istnienia człowieka i jego wezwania do małżeństwa – czy to jako PRA-Sakramentu, czy tym bardziej po dokonanych Odkupieniu: do małżeństwa jako Sakramentu.

Jak każdy z siedmiu Sakramentów, również Małżeństwo staje się w Bożym Zamyśle Miłości – dostosowanym do warunków małżeństwa-rodziny, zasadniczym kanałem rozdawnictwa Łask dokonanego na Krzyżu **Dzieła ODKUPIENIA**. Ten aspekt w książce O.Knotz'a jest zupełnie pominięty: nie tknięty. Wszelkie początkowo często występujące wzmianki o małżeństwie jako 'sakramencie', dzięki któremu „... na mocy sakramentu małżeństwa AKT seksualny staje się GESTEM CHRYSYUSA, przez który Duch Święty pomnaża swoją obecność w sercach małżonków...” (str. 52), są w swoim głębiej NIE rozpracowanym aspekcie ostatecznie jedynie czymś w rodzaju 'atrapy' dla tym wyrazistszego wypunktowania seksu-dla-seksu w małżeństwie.

Bo jak inaczej ocenić tak liczne wzmianki, zachęcające do „...okazywania sobie miłości w KAŻDY sposób, ... obdarzania się nawet najbardziej wyszukiwanymi pieścotami, ... stosując stymulację manualną i oralną” (str. 40n)? Jeśli książkę, zatytułowaną w podtytule: „Dla małżonków kochających Boga”, weźmie do rąk młodzieniec, który dopiero przygotowuje się do małżeństwa, nic dziwnego, że będzie podejmował 'trening' wyzwalań u siebie np. wielokrotnego orgazmu – jako 'przygotowania się' do wydobywania ze swego ciała maksymalnych przeżyć erotycznych wobec swojej dziewczyny, czy przyszłej żony. Będzie tak postępował, bo Autor 'Katolicki' – taki właśnie 'seks' ukazuje jako ideał ... 'Katolickiego' małżeństwa: „Seks jakiego nie znacie ...”.

Bóg tak stworzył – i wręcza akt zjednoczenia małżeńskiego (a NIE 'seksu-dla-seksu'), że struktura aktu idzie w

parze z rozwijającym się w dokonującym się zjednoczeniu płciowym – dynamizmem tegoż aktu. Autor omawianej książki zdaje się ignorować tę rzeczywistość. Zdaje się ignorować istotne rozróżnienie, tak mocno wypunktowane w nauczaniu Jana Pawła II o wyrazach miłości małżeńskiej – związanych czy nie związanych z angażowaniem narządów płciowych. Angażowanie bowiem narządów płciowych dla wyrażenia sobie oddania i czułości wiąże się każdorazowo nieodwołalnie z uruchomieniem rodzicielskiego ukierunkowania tegoż aktu zjednoczenia małżeńskiego.

Tutaj ma swoje uzasadnienie grzeszność wszelkich praktyk pettingu (czy poza małżeństwem, czy w ramach małżeństwa). Tutaj również tkwi uzasadnienie stanowczego 'NIE', jeśli chodzi o **seks oralny**. Czym innym jest pocałunek pełen czułości i najgłębszego uszanowania, a czym innym *seks oralny*. Podejmowanie seksu oralnego nie jest wyrazem miłości, lecz pożądlivosti, o której mówi tak jasno Chrystus w Kazaniu na Górze – nawet już tylko w nawiązaniu do myśli i spojrzeń, czyli rzeczywistości NIE wprowadzonych (jeszcze) w czyn (zob. Mt 5,28).

Wbrew twierdzeniu Autora omawianej książki, nie można przyjąć jego opinii:

„Gdy małżonkowie przystępują do pieśczoł z zamiarem odbycia pełnego aktu seksualnego (wytrysk nasienia ma miejsce w narządach rodnych kobiety), to KAŻDE zachowanie (rodzaj pieśczoł, pozycji seksualnych) mające na celu rozbudzenie się jest dozwolone i PODOBA SIĘ Bogu. W czasie współżycia seksualnego małżonkowie mogą okazywać sobie miłość w KAŻDY SPOSÓB, mogą obdarzać się nawet najbardziej WYSZUKIWANYMI pieśczołami. Mogą stosować stymulację manualną i ORALNĄ” (str. 40n).

„Nie ma uzasadnienia religijnego wprowadzanie precyzyjnych wskazań określających, jakie gesty i pieśczoł są dozwolone, a jakie nie powinny mieć miejsca w czasie współżycia seksualnego” (str. 41).

Oraz:

„Pobudzanie zewnętrznych narządów płciowych za pomocą warg lub języka jako element gry wstępnej jest dopuszczalne moralnie i nie można się w takich zachowaniach doszukiwać grzechu. Nauka Kościoła popadłaby w sprzeczność, gdyby głosiła, że NIEKTÓRE CZĘŚCI CIAŁA kochanej osoby można pieścić i całować, a inne, np. narządy płciowe, nie mogą być całowane, pieśczone, dotykane” (str. 42).

Nikt nie zaprzeczy, że każda część ciała spełnia inną funkcję i ma odrębne przeznaczenie (por. 1 Kor 12,14-27: podział członków ciała ludzkiego...). Do podjęcia aktu zjednoczenia małżeńskiego przeznaczył Bóg NIE usta, ani 'anum', ani jakiegokolwiek inne miejsce w ciele czy na ciele, lecz pochwę. Tylko tutaj może się wyrazić w pełnej PRAWDZIE – „mowa ciała”. Ciało mówi w tej chwili głośno – w roli 'ambasadora' działającej osoby obecnej w tym ciele, o miłości-darze, która w tymże momencie otwiera się na oścież na potencjalność rodzicielską – niezależnie od tego, czy akt zjednoczenia przypada aktualnie na dzień możliwości, czy niemożności poczęcia. – Tego właśnie oczekuje od małżonków, pod sankcją, Bóg, który małżonkom wręczył wraz z samą możliwością przeżywania tak bliskiej intymności – ŁAD ich małżeńskiego zjednoczenia.

W obliczu twierdzenia Autora omawianej książki, że gdy małżonkowie mają zamiar zakończyć pieśczoł aktem zjednoczenia płciowego, wówczas KAŻDA stymulacja itd. „podoba się Bogu” (str. 41) – dziwi bardzo jego NIE-konsekwencja tegoż Autora, gdy zaczyna mówić o 'seksie analnym' (str. 144). Skąd naraz pojawiające się zastrzeżenie, że „takie zachowania nie budują więzi małżeńskiej i są szkodliwe dla zdrowia ...” (str. 144)? Autor jeden raz więcej najmniejszym słówkiem nie wskazuje na zwyrodnieniowy charakter tak praktykowanego 'seksu'.

– To samo jednak dotyczy – na tej samej zasadzie – seksu oralnego. U Autora brak jakiegokolwiek argumentacji religijnej, płynącej z Bożego Objawienia. A nietrudno ją znaleźć na kartach Pisma świętego i w Tradycji dogmatyczno-moralnej Magisterium przez wszystkie wieki.

Innymi słowy przeżywanie wzajemnej bliskości małżeńskiej nie może być uprawianiem seksu-dla-seksu. Ma być wyrazem wzajemnej czułości, delikatności – i tak dopiero miłości, która staje się darowaniem swojej osoby – osobie tego drugiego, każdorazowo z wydzwiękiem również na życie wieczne, czyli przy kształtowaniu swych odniesień bezwzględnie w świetle Bożych Przykazań.

– Wyrazy tej miłości muszą wiązać się z poczuciem odpowiedzialności – wobec siebie, rodziny, Boga. Nie 'seks' ma być górą i dyktować o jakości wyrażania sobie miłości, lecz jedność-w-miłości-obojsa-OSÓB, kształtowana w obliczu Boga. A ten Bóg – w Jezusie Chrystusie, ukazuje wyraźnie i jednoznacznie granice co prawda negatywne: pożądlivosti. Do niej małżonkowie nie mogą dopuszczać. Granice te – chociaż zdawać by się mogło: negatywne, wiodą jednak do kształtowania-rozwijania tym intensywniej właściwie pojmowanej miłości, która musi być darem „osoby-dla-osoby” (LR 11).

Jezus powiedział w pewnej chwili – w dramatycznej chwili, gdy grono słuchaczy zaczęło się gwałtownie kurczyć z powodu Jego „trudnej mowy, której nie można słuchać” (por. J 6,60):

„To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego, jak będzie wstępował tam, gdzie był przedtem?
DUCH daje Życie; ciało na nic się nie przyda.
Słowa, które Ja wam powiedziałem, SA Duchem i SA Życiem” (J 6,61nn).

Jezus nie występuje tu przeciw ciału-jako-ciału, a mówi o wielkości wezwania człowieka przez DUCHA Świętego, który daje Życie, i którego On, Jezus Chrystus, Syn Człowieczy, ześle za cenę przejścia przez – po ludzku biorąc – przerażającą tajemnicę „Swojej GODZINY” (J 12,23.31; 13,1; itd.). Będzie to tajemnica Odkupienia za cenę Krwi własnej, którą Chrystus jako OBLUBIENIEC-z-Krzyża będzie karmił i poił swoją Oblubienicę (Ef 5,29). To dopiero jest miłość względem **osoby**, a nie użycia seksu-dla-seksu danej osoby.



10. Podsumowanie-zakończenie

Niechby te uwagi wystarczyły jako refleksja w nawiązaniu do omówionej książki O.Knotz'a: „Seks którego nie znacie. Dla małżonków kochających Boga”.

Piszący tu autor (ks. Paweł Leks) przeprasza za śmiałość, z jaką się wypowiada. Ale ... mnie też dane jest pracować – jakoś – w zakresie poradnictwa małżeńskiego. W jakimś sensie ... międzynarodowo, poczynając od 1956 r., roku otrzymanych święceń kapłańskich.

Gdy dowiedziałem się (przypadkowo, z internetu) o nowej książce Autora, O.Knotz'a, i zwróciłem uwagę na szerokie rozreklamowanie tejże książki przez mediów świeckie, powziąłem starania, by tę książkę zdobyć – z myślą jej gruntownego przestudiowania. Chciałem się przekonać, czy Autor – O.Knotz, zechciał zaakceptować jeden rok wcześniej skierowane do niego moje uwagi w nawiązaniu do jego strony internetowej: „www.szansapotkania.net”.

Zobaczyłem jednak, że – jak O.Knotz skwitował przesłane do niego w ub.roku moje uwagi z powołaniem się na 'różne Szkoły Teologiczne' w których się kształcił, poglądy jego nie tylko nie przybliżyły się do autentycznego Magisterium Kościoła, ale w obecnej jego książce tym bardziej dystansują się od niego. Mimo iż czynią tu i ówdzie wrażenie pozostawania w ramach ortodoksyjności. Twierdzenia te pozostają jednak – jak się okazuje – sofistyczną fasadą, za którą kryje się własna teologia moralna, a nie ta wsłuchana w głos Boży.

Z jakimż naciskiem pisał Jan Paweł w swej pierwszej encyklice o Jezusie Chrystusie, SYNU Boga Trójjedynego – w nawiązaniu do PRAWDY Objawienia:

„Z głębokim przejściem słuchamy samego Chrystusa, kiedy mówi: 'Nauka, którą słyszycie, **nie jest Moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca**' [J 14,24]. Czyż w tych słowach naszego Mistrza nie dochodzi do głosu ta właśnie ODPOWIEDZIALNOŚĆ za PRAWDĘ objawioną, która jest 'własnością' samego Boga, a nawet ON, 'Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca' [J 1,18] – gdy ją przekazuje jako Prorok i Nauczyciel, czuje potrzebę podkreślenia, że czyni to z całą wiernością dla jej Boskiego Źródła ...” (RH 19).

Na opublikowanej, kolejnej książce O.Knotz'a: „Seks którego nie znacie ...” opierają się i będą się opierały liczne małżeństwa. Oby książka nigdy nie doprowadziła u kogokolwiek do dwuznaczności, względnie prób rozwadniania Bożego Przykazania oraz ceny Odkupienia, które się stało "Zgorszeniem Krzyża" (Ga 5,11).

Sądząc po dogłębnym nastawieniu Autora, O.Ksawerego Knotz'a, a także po tym, iż przesłane mu uwagi w ubiegłym roku (kwiecień 2008 r.) nie doprowadziły do żadnej zmiany zajmowanego stanowiska, wydaje się niemal nieprawdopodobne, żeby on poglądy swoje ... zmodyfikował. Być może w jakiejś mierze ... 'fasadowo'. Książka musiałaby być całkiem od nowa pisana, w całkiem innym duchu. Na to chyba Autora ... nie stać.

Piszący tu autor (ks. Paweł Leks) sądzi, że jest rzeczą zdumiewającą, jak w ogóle omówiona książka w takiej postaci, w jakiej została opublikowana i szeroko rozreklamowana, mogła doczekać się ... 'Imprimatur' Władzy Kościoła w Polsce. Wygląda na to, że zarówno 'Nihil Obstat', jak i 'Imprimatur' zostały udzielone ... 'na wiarę', bez zagłębienia się w treść książki.

W Sercu Jezusa i Maryi
ks. Paweł Leks, SCJ

+



Dopowiedzenie z perspektywy blisko 3 lat

Aktualnie kończy się rok 2011: za kilka miesięcy (kwiecień 2012) upłyną 3 lata starań piszącego tu autora (ks. PL) związanych ze staraniami o wycofanie – jak na to wskazywać się zdają okoliczności – jedynie przypadkowo, być może sofistycznie wyłudzonego 'Imprimatur' dla prywatnie tu zrecenzjowanej książki O.Knotz'a o „Seksie jakiego nie znacie”. Piszący tu autor nie chciałby podawać do publicznej wiadomości pism i starań skierowanych do wielu P.T. Odpowiedzialnych Kościoła w Ojczyźnie naszej: sama w sobie sprawa jest bardzo nieprzyjemna, a wycofanie się z pochopnie, być może udzielonego 'Imprimatur' jest sprawą bezprecedensową i bardzo niezręczną.

– Kwestia wskazań 'seksualnych' O.Knotz'a obją się wciąż wprost o konfesjonał, w którym piszącemu tu autorowi często i długimi godzinami dane jest pełnić posługę Pojednania z Bogiem. Ileż otrzymuje on z racji podtrzymywanego stanowiska Urzędu Nauczycielskiego w poruszanych kwestiach bolesnych emailów, oskarżeń, gróźb!

Oby Niepokalana Matka-Dziewica, Matka w Rodzinie Świętej, wraz ze swym Małżonkiem św. Józefem, a tym bardziej samym Jezusem Chrystusem, Bogiem-Człowiekiem, Oblubieńcem-z-Krzyża swojej Oblubienicy: swego Mistycznego Ciała – Kościoła świętego i każdej poszczególniej duszy, ubłagała u Trójcy Przenajświętszej odwrócenie trudnego do ogarnięcia zła moralnego spowodowanego przez omówioną książkę; zła za które osobiście odpowiedzialni są ci wszyscy, którzy w tym wypadku lansują 'teologię moralną' nie Bożą, ale 'swoją', pozostającą w gruntownej sprzeczności do tego, co w Małżeństwie-Sakramencie winno być stać się przekazem z pokolenia na pokolenie: Dóbr Odkupienia, dokonanego „drogocenną Krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez skazy” (1 P 1,19).

W Sercu Jezusa i Maryi
ks. Paweł Leks, SCJ

+

Kraków, 13.XII.2011 r.
Stadniki, 14.X.2015 r.



[Objaśnienie](#)

Konwersja przytoczonego tu 'Prywanego listu-recenzji' książki O.Ksawerego Knotz'a z formatu WORD z r. 2009 – na format języka 'html', tzn. internetowy, została dokonana 13.XII.2011 r. Autor sądzi, że ułatwi to dostęp do treści owej 'prywatnej recenzji' – ku szerszemu pożytkowi.

Kontakt:

[Adres autora](#)

[Powrót: SPIS TREŚCI](#)

[Recenzja książki O.Knotz': „Seks jakiego nie znacie...”](#)

[Prywatna recenzja książki: O.Ksawery Knotz, OFMCap. Seks jakiego nie znacie...](#)

[Problem i zatroskanie](#)

[Wyjaśnienie od piszącego tu autora](#)

[Tabela: Prywatne zdanie o kolejnej książce O.Knotz'a](#)

[Moje dane \(= ks. Paweł Leks\)](#)

[Teksty. O.Knotz a Veritatis Splendor i Familiaris Consortio](#)

[O.Knotz, Akt Małżeński \(książka, informacja\)](#)

[Obraz: Krzyż na górze na szerokiej panoramie](#)

[Właściwa analiza książki „Seks jakiego nie znacie ...”](#)

[1. Wizja człowieka – czy 'seksu'?](#)

[a. Aspekt filologiczny](#)

[Uwaga 1. Seks za seksem](#)

[Uwaga 2. 'Seks' w odbiorze słuchaczy](#)

[b. Aspekt antropologiczny](#)

[Uwaga 3. – Gdzie człowiek jako osoba?](#)

[Uwaga 4. – Wzmianki o Bogu jako 'atrapa'?](#)

[c. Ekspozowanie 'seksu' jako najwyższej wartości](#)

[mx1 Uwaga 5. – Maksimum 'seksu'u](#)

[Uwaga 6. – Co z wezwaniem do życia wiecznego?](#)

[d. Gdzie małżeńskie „communio personarum”](#)

[Uwaga 7. – Budowanie 'komunii osób'?](#)

[e. Antropologia zjednoczenia małżeńskiego](#)

[Uwaga 8. – 'Mowa ciała', 'struktura', 'dynamizm' aktu ...](#)

[Obraz: Błg. Jan Paweł II ze złożonymi rękami przy ustach: modli się](#)

[2. Wydzwięk 'religijny' książki](#)

[a. Małżeństwo – Sakrament](#)

[Uwaga 9. – 'Katolicy' małżonkowie](#)

[Uwaga 10. Małżeństwo-Sakrament](#)

[Uwaga 11. – Jan Paweł II o zjednoczeniu małżeńskim](#)

[Uwaga 12. Przymierze dla przekazywania dóbr Odkupienia](#)

[b. Ekspozowanie 'katolickości' i 'chrześcijańskości'](#)

[Uwaga 13. – Katolickość wskazań](#)

[c. Dla kogo Dekalog?](#)

[Uwaga 14. – Uniwersalny charakter zapisu sumienia](#)

[d. Boże 'podglądanie' małżonków ...](#)

[Uwaga 15. – Boże podglądanie?](#)

[e. Religia i Pismo święte jako podręcznik 'ars amandi'](#)

[Uwaga 16. – Pismo święte sprowadzone do podręcznika 'seksu'](#)

[f. Interpretacja Księgi „Pieśni nad Pieśniami”](#)

[Uwaga 17. Gdzie zmysł i analogia wiary?](#)

[3. Aspekty doktrynalne książki](#)

[Uwaga 18. – Sprzeczności w przedstawianiu norm etycznych](#)

[a. Seks oralny](#)

[Uwaga 19. – Ogólne wskazanie Autora: jego teksty](#)

[Uwaga 20. – Skąd naraz zastrzeżenia?](#)

[b. Seks analny](#)

[Uwaga 21. – Ocena seksu analnego](#)

[c. Uprawianie pettingu](#)

[Uwaga 22. – Petteing: stymulacja bez stosunku](#)

[d. Sam w sobie czyn w aspekcie moralnym](#)

[Uwaga 23. – Aspekt PRZEDMIOTU przy ocenie etycznej](#)

[Uwaga 24. – Petteing: niedopuszczalny, chyba że czasem ... dopuszczalny](#)

[4. Prezerwatywa – Tabletki – Spirala](#)

[a. Prezerwatywa](#)

[Uwaga 25. – Istotna korekta: środek poronny](#)

[Uwaga 26. – Poczytalność w przypadku użycia prezerwatywy](#)

[b. Tabletki-pigułki hormonalne](#)

[Uwaga 27. – Terminologia, mechanizm działania](#)

[c. Spirala – spirale nowszej generacji](#)

[Uwaga 28. – Terminologia, mechanizm działania](#)

[Uwaga 29. – Prezerwatywa jako 'zło mniejsze' niż spirala](#)

[Uwaga 30. – Prezerwatywy dla 'uchronienia' się od choroby](#)

[Uwaga 31. – Prezerwatywa dla 'badania nasienia'](#)

[Uwaga 32. – Petting w przypadku choroby ...?](#)

[Obraz: Ukrzyżowany z profilu na zielonym tle](#)

[5. Pojęcie grzechu ciężkiego-śmiertelnego](#)

[Uwaga 33. – Grzech ciężki – śmiertelny](#)

[Uwaga 34. – Przedmiot czynu](#)

[6. „Rozwiązania pastoralne”](#)

[a. Sytuacje pastoralne małżonków](#)

[Uwaga 35. – Trudne sytuacje 'pastoralne'](#)

[Uwaga 36. – Jan Paweł II o 'rozwiązaniach pastoralnych'](#)

[b. Psychologizacja zachowań moralnych](#)

[Uwaga 38. – Uwarunkowania psychologiczne a Wola Boża](#)

[Uwaga 39. – Stopniowość ... PRAWA ?](#)

[c. Współpraca w popełnianym grzechu](#)

[Uwaga 40. – Współpraca w grzechu małżonka](#)

[Uwaga 41. – Argumentacja ... nie teologiczna](#)

[Uwaga 42. – Radość z przyjemności – NIE-akceptacja grzechu](#)

[7. Terminologia medyczna](#)

[Uwaga 43. – Błędne określenia medyczne](#)

[Uwaga 44. – Inne rażące określenia](#)

[Uwaga 45. – Deprecjacja autorytetu Papieża](#)

[8. Jan Paweł II - o Spowiedzi świętej małżonków](#)

[Uwaga 46. – Z ostatnich lat życia Jana Pawła II](#)

[9. Płciowość: dar podarowany w zarząd ...](#)

[Uwaga 47. – Zarząd – a nie własność](#)

[Uwaga 48. – Smutno – czy pogodnie?](#)

[Uwaga 49. – Dar nie 'seksu', lecz aktu zjednoczenia](#)

[10. Podsumowanie-zakończenie](#)

[Dopowiedzenie z perspektywy blisko 3 lat](#)

[Obraz. Dłoń niemowlęcia w dłoni matki](#)

[Adres emailowy autora strony](#)